

# a-talk



Pismo anarchistyczne

nr4

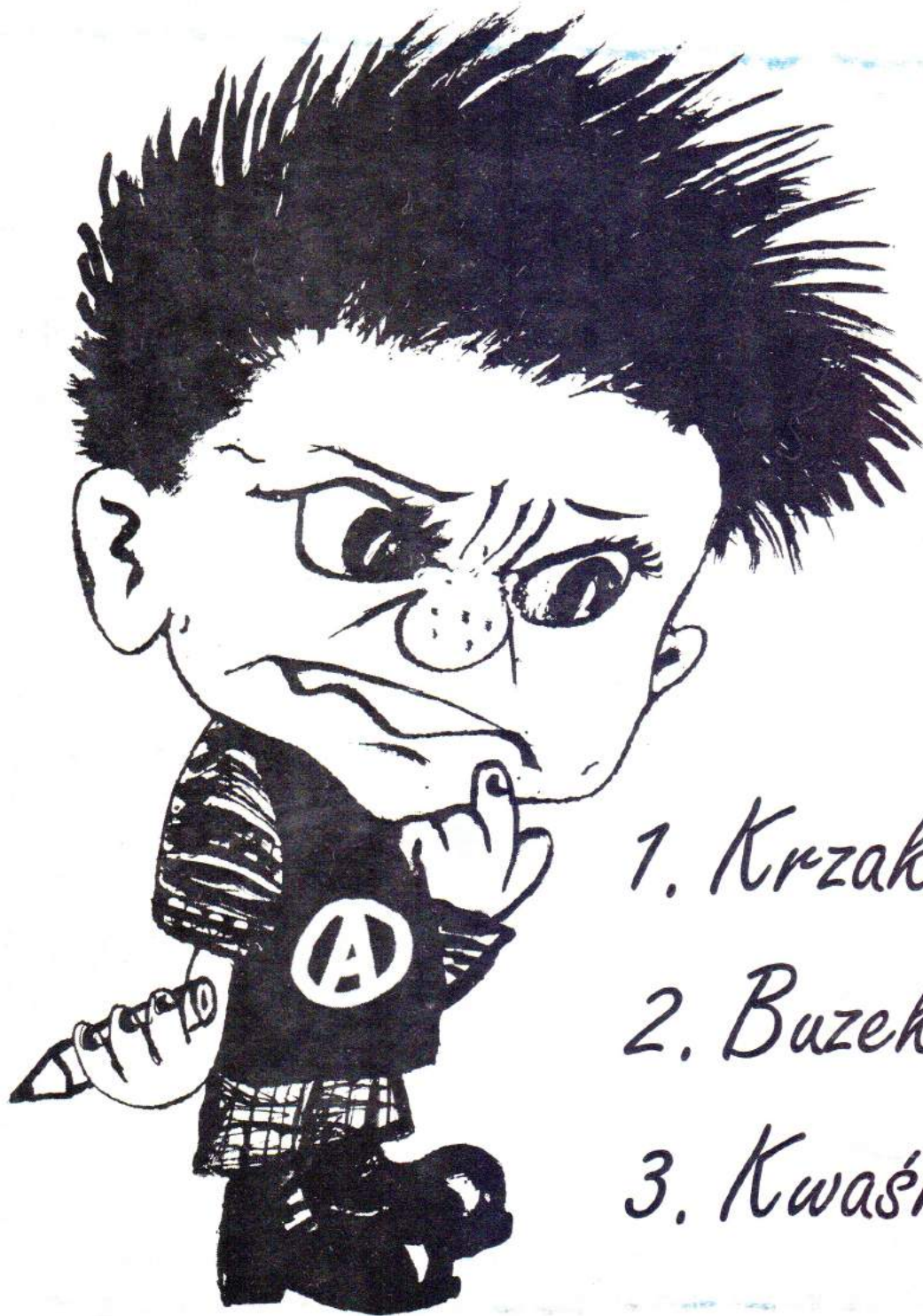


Tak, wyrzucają je tylko  
po to, żeby pomóc nam  
najbiedniejszym

Popatrz! Reformy  
Balcerowicza nie poszły  
na marne. W dzielnicy  
bogaczy są coraz lepsze  
śmieci...

Strajki pielęgniarek, Zamach na Balcerowicza  
Eksmisje, Praga - S26, Globalizacja, Mity syndykalizmu  
Prostytucja, Narkotyki, Zbrodnie medycyny

**KAŻDY KOLEJNY DZIEŃ ZMUSZA  
MNIE DO ROZSZERZENIA LISTY  
TYCH, KTÓRZY MNIE WKURZAJĄ**



1. Krzaklewski
2. Buzek
3. Kwaśniewski

## SPIS TREŚCI

Informacje z kraju.....4
Prawdziwe 21 postulatów.....5
Mc Donalds.....6-7
Wielki Szeff w bitej śmietanie.....8
Dlaczego zaatakowaliśmy Balcerowicza?.....9
Kto oświeci Ikonowicza?.....10
Strajki pielęgniarek.....11
Eksmisje.....12-15
S26 - Protesty w Pradze.....16-19
Globalizacja .....20-21
Hipermarkety.....22-23
Na wywiadówkę do stoczni.....24
Komercja w medycynie zabija.....25
Kapitalizm a ekologia.....26-29
Kibuce.....30
Syndykalizm - mity i realia.....31-34
Czy nie za wcześnie na pogrzeb anarchosyndykalizmu.....35-36
Expo 2000.....37
Legenda Internetu.....38-40
Wyteż wyobraźnię.....41
Uwagi o kobiecości.....42-43
Prostytucja.....44-46
Ustawa antynarkotykowa.....47-48
Wesele... 2000.....49-50

## NOWY BUDŻET PAŃSTWA



Trwa zbiórka darów na fundusz premiera

## Zmowa powszechna przeciwko władzy

W 1989 roku, po obaleniu komuny politycy złożyli nam obietnicę: obywatele zacieśnijcie pasa na parę lat, będzie na początku ciężko, aby potem wszystkim nam żyło się lepiej i dostatniej.

Teraz mamy rok 2001, minęło 12 lat, a ten początek okazuje się niekończącą się historią. Powiedzmy panom politykom to wyraźnie: skończyły nam się dziurki w pasku i co więcej, bardzo ciężko nam się oddycha. Wykrzyczmy im to prosto w twarz 1 maja w Warszawie na wielkiej manifestacji oszukanych przez władze i kapitalistów. Zaprosicie wszystkich, którzy nie są związani z politykami; wszystkich, którzy mają dość pustych obietnic, rosnących kolejek po pracę, oglądania dobrobytu przez szyby wystawowe sklepów.

*Dość biedy, dość kłamstw kolejnych ekip pchających się do władzy. Niech dzień 1 maja rozпали wielki bunt na ulicach i w naszych głowach.*

Warszawa 6. 01. 2001 - Komitet M 1

e-mail: [k1m@go2.pl](mailto:k1m@go2.pl) lub listownie: KM1, c/o: Michał Barton, P.O. Box 66, 00-956 Warszawa 10

*Poeci kadzą anarchistom!*

### Ryngraf

Nieśmiertelny Kurzyniec stoi ma włosy rozwiane  
 Usta w krzyku otwarte cóż odkrywczego mógł krzyzczyć?  
 Za oknami zabawa to Pan Prezydent żre kawior  
 Pan Prezydent żre kawior w nim włos rozwiany Kurzyńca  
 Z tyłu zbliża się nyska w środku osiłka przy spluwach  
 Walkie-talkie kajdanki moknąć nie będzie na wietrze  
 Zamkną wsadzą wypuszczą tak świat w kółeczko się toczy  
 Usta w krzyku rozwarte krzyczy ktoś wszystko to żydzi  
 Odkrzykuje nie wszystko gdy go już ciągną do nyski  
 Wille renty placówki przemija dzień noc przychodzi  
 Ryngraf został na ścianie na nim samotny Kurzyniec

*Taki wiersz napisał Stefan Katarek, przyglądając się anarchistom manifestującym pod krakowskim magistratem przeciwko wydawanemu przez prezydenta balowi. Autor nigdy nie był związany z ruchem anarchistycznym, nawet towarzysko. Jego wiersz publikowano w „Dzienniku Polskim” i „Czasie Krakowskim”, a ostatnio w tomiku poezji.*

POSZUKUJEMY  
 LUDZI DO  
 POMOCY W  
 KOLPORTAŻU  
 NASZEGO  
 PISMA



„a-tak” - pismo anarchistyczne nr. 4, zima-wiosna 2001  
 redagują: Michał Przyborowski, Rafał Górski  
 oraz: szerokie grono współpracowników. Kontakt z nami:  
 Michał Przyborowski, skr. poczt. 65, 76-215 Słupsk 12  
 e-mail: [atak@poprostu.pl](mailto:atak@poprostu.pl)  
 Rafał Górski, ul. Gontyna 1/2, 30-203 Kraków

Przeszło 900 lat temu w angielskim mieście Coventry, znana z pobożności i skromności lady Godiva, żona lorda Leofrica, hrabiego Mercji, stanęła w obronie skrzywdzonych przez męża poddanych. Wielce urodziwa i miękkiego serca prosiła lorda, by cofnął żądanie zapłacenia olbrzymiego podatku, który przyprowadziłby o nędzę lud Coventry. Leofric przystał na jej prośbę, pod warunkiem, że jego znana ze skromności żona „ze szat rozebrana zgodzi się nago przejechać ulicami Coventry, pod ludzkich oczu przegięciem, w dnia jasności”. Godiva mimo wstydu i oporów dokonała tego i Leofric musiał dotrzymać słowa i wycofać podatek.

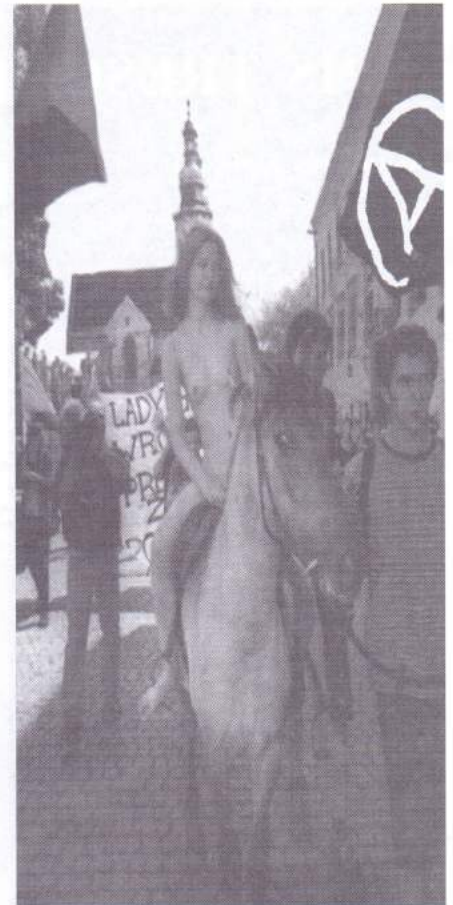
Legenda dodaje, że podczas przejazdu Godivy nago przez miasto, wszyscy jego mieszkańcy w hołdzie dla odważnej obrończyni, pozamykali okiennice swoich domostw i nie wychodzili na ulicę. Zasadę tę naruszył ciekawski krawiec Tom, który za obserwowanie nagiej piękności ukarany został całkowitą ślepotą.

Mamy teraz rok 2000 i znowu cierpimy z powodu drakońskich podatków. Dlatego, by ulżyć w niedoli mieszkańcom naszego kraju, w 7 rocznicę wprowadzenia złodziejskiego podatku VAT Lady Godiva wróciła!

**Bądź solidarny i odwróć wzrok, bo oślepniesz!!!**

*Federacja Anarchistyczna - sekcja Kraków*

6 lipca tuż po godzinie 14 spod Urzędu Skarbowego przy ul. Grodzkiej wyruszył pochód antypodatkowy zorganizowany przez Federację Anarchistyczną - sekcja Kraków. Powodem była siódma rocznica wprowadzenia podatku Vat. Na wysokości kościoła św. Piotra i Pawła dołączyła Lady Godiva na koniku, wtedy też zaczął się właściwy happening. Nie mogło zabraknąć dobosza, który otwierał pochód i herolda, który obwieszczał powrót „obrończyni ludu”. Bez problemu udało się przejść kilkaset metrów Trasą Królewską. Natomiast podczas wjazdu na Rynek Główny - Lady i jej anarchistyczny orszak - zostali napadnięci przez osobników, którzy biorą kasę za odgrywanie roli stróżów ładu i porządku. Po krótkiej szamotaninie policjanci zatrzymali 6 osób uczestniczących w happeningu. Postawiono im zarzuty „naruszenia moralności publicznej” (Lady) i „utrudniania zatrzymania nagiej kobiety” (pozostali).



## Monopol na biednych

Wraz z nadejściem pierwszych mrozów Federacja Anarchistyczna ze Słupska postanowiła zorganizować w Słupsku lokalną mutację akcji „Jedzenie zamiast bomb” i zgodnie z tym postanowieniem przystąpiliśmy do zbiórki żywności. Nie było z tym raczej większych problemów, bo gdy zwróciliśmy się z prośbą o produkty do kilku sklepikarzy, to o dziwo otrzymaliśmy je bez najmniejszego problemu. Pełni zapału zaczęliśmy przygotowywać ciepłą strawę, wybraliśmy miejsce akcji (przed ratuszem miasta), powiadomiliśmy lokalne media, no i rzecz najważniejsza - daliśmy informację do schronisk dla bezdomnych. Co jak co, ale myśleliśmy, że tych ostatnich przynajmniej nie powinno zabraknąć. W Słupsku jest to spory problem, bo z posiłków, które serwuje Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie korzysta codziennie 300 osób. Podczas rozmowy z kierownictwem jednego ze schronisk (które podobno nie cieszy się zbyt dobrą opinią ze względu na zarzuty o różnorodne mactactwa finansowe) powiedzieliśmy o planowanej przez nas akcji. Od razu pojawiły się pytania o to, kim jesteśmy, kto nas sponsoruje... Raczej nie miejsce tutaj na dokładny opis rozmowy, która bardziej polegała na przesłuchaniu nas na okoliczność organizowanej akcji, ale

w końcu stało na tym, że kierownictwo powiadomi bezdomnych, których około 80 codziennie się tam pojawia. I tutaj trzeba przejść do sedna sprawy. Na zorganizowanej przez nas akcji nie pojawił się ani jeden bezdomny! Nie chcąc zmarnować przygotowanej żywności, za radą jednej z dziennikarek udaliśmy się do Domu Interwencji Kryzysowej, gdzie przebywają kobiety znajdujące się w różnorodnych tarapatach. Okazało się, że jedzenie, które tam dostarczyliśmy było bardziej przydatne niż w schronisku dla bezdomnych. Warto napisać jeszcze dlaczego nie pojawili się bezdomni. Jak się później dowiedzieliśmy, to kierownictwo schroniska stwierdziło wobec bezdomnych, że zabrania im pojawienia się na naszej akcji, a kto się nie podporządkuje temu, to nie ma już czego szukać w schronisku. Koronnymi argumentami było to, że gdy my zaczniemy zbierać żywność od sklepikarzy i hurtowników to wówczas podkopujemy im pole do działania, i wówczas już od nikogo nigdy już nie dostaną. Ale najsmieszniejszym argumentem było to, że czyhamy na dotacje, którą owo schronisko dostaje z ratusza, trzeba będzie się z nami podzielić i przez nas trzeba będzie zamknąć schronisko.

## PRZECIW WYBORCZEJ SZOPCE

8 października po godz. 13 grupa 7 sympatyków i uczestników Federacji Anarchistycznej wkroczyła do lokalu komisji wyborczej w Liceum Nowodworskim w Krakowie. Przed urną wyborczą ustawiono miskę, do której wrzucono surowe mięso i dwie karty do głosowania, po czym nakarmiono tym psa. Zachęcono go obywatelskim wezwaniem: daj głos! Jeden z członków komisji wyborczej zaczął się awanturować i wykrztusił, że reprezentuje 40 milionów Polaków, więc nie może pozwolić na obrażanie instytucji państwa. Odpowiedziano mu, że w takim razie anarchiści występują w imieniu tych 40 procent obywateli, którzy nie dali sobie zrobić wody z mózgu i nie chodzą na wybory. Nie przejmując się jego gderaniem rozwieszono antywyborcze plakaty na kabinach do głosowania. Po trzech minutach akcja została przerwana interwencją kilkudziesięciu policjantów. Przyjechał z nimi Zbigniew Fijak (dyrektor Urzędu Miasta Krakowa), który polecił im opróżnić lokal komisji. Zatrzymano 3 anarchistów. W związku z sugestiami Gazety Wyborczej i działaczki Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, że anarchiści znęcali się nad zwierzęciem - wyjaśniamy, że pies wszystko strawił i nie miał komplikacji żołądkowych. Również w Słupsku anarchiści zakłócili tą żenującą imprezę pod nazwą wybory.

# PRAWDZIWY 21 POSTULATÓW

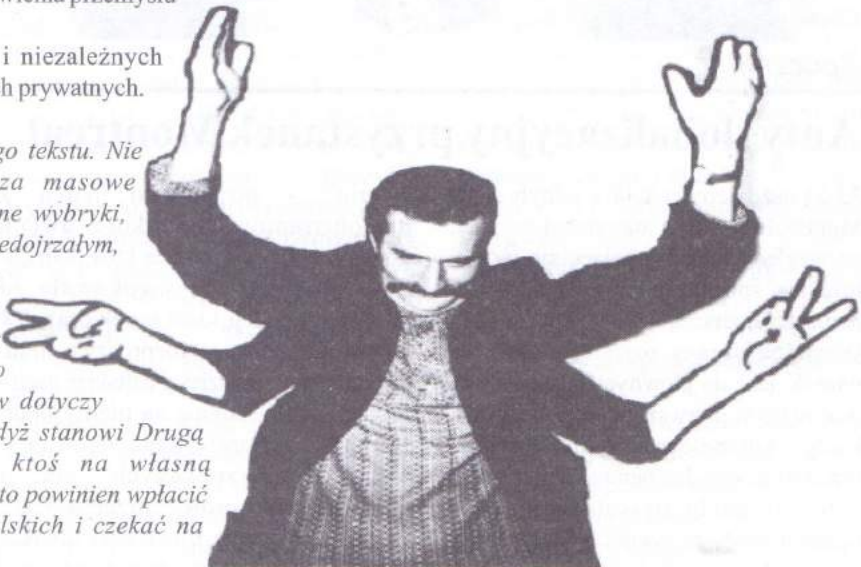
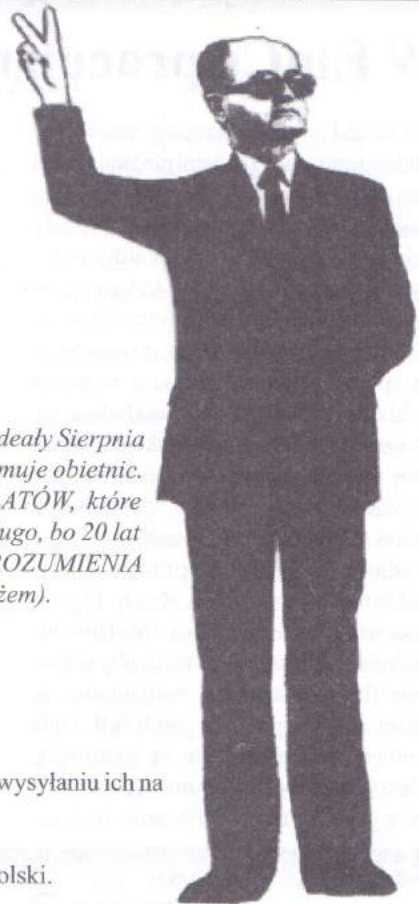
## Ujawniamy pierwszą tajemnicę gdańską!

Mamy już dość utyskiwań nieuleczalnych malkontentów! Ciągłe słyszymy od nich, że ideały Sierpnia 80 zostały zdradzone. Bezcelnie kłamią! To nieprawda, że „Solidarność” nie dotrzymuje obietnic. Oto dowód! Cudem odnaleziona przez nas LISTA 21PRAWDZIWYCH POSTULATÓW, które sformułowali dzielni stocznioyca pod przewodnictwem Lecha W, w sierpniu 1980 roku. Długo, bo 20 lat czekaliśmy na ich realizację, ale teraz wiemy, że na ludziach, którzy podpisali POROZUMIENIA GDAŃSKIE można polegać (to co widzieliście w TV było tylko zręcznym foto montażem).

### 21 POSTULATÓW

- 1) Wstrzymać produkcję fiata 126p.
- 2) Zekranizować „Ogniem i mieczem”.
- 3) Wszystkie dni tygodnia wolne od pracy i płacy dla minimum 2 milionów osób, dzięki wysyłaniu ich na bezrobocie.
- 4) Zlikwidować Stocznnię Gdańską i zakłady Lucznika.
- 5) Wybrać Aleksandra Kwaśniewskiego (mało znany działacz ZSMP) na prezydenta Polski.
- 6) Zlikwidować Pewexy.
- 7) Wybrać Mariana Krzaklewskiego (nikt go nie zna, obecnie przebywa na wczasach w Bułgarii) na szefa „Solidarności”.
- 8) Przerobić orły wronie na orły w koronie.
- 9) Powstrzymać się od wydawania wyroku skazującego w sprawie milicjantów, którzy w terminie nie późniejszym niż 16 grudnia 1981 r., zastrzelą górników w wybranej kopalni węgla kamiennego na Górnym Śląsku. Zwolnić z pracy tych górników, którzy przeżyją, najpóźniej do roku 2002 w ramach tzw. restrukturyzacji.
- 10) Zrealizować przynajmniej 4 pielgrzymki papieża i 1 film o Wyszyńskim (uwaga! Nie pomylić z prokuratorem Wyszyńskim).
- 11) Zwiększyć zatrudnienie w branży urzędników państwowych o 250 procent.
- 12) Skrócić czas oczekiwania na bezdomność.
- 13) Zlikwidować kartki na artykuły żywnościowe, a także szpitale, sanatoria, szkoły, domy dziecka i kolej żelazną (poza ekspresami do Warszawy), jako przeżytki komunizmu.
- 14) Uwolnić Mariana Zagórnego wraz z cenami za leki, protezy i paliwo.
- 15) Zlikwidować 2/3 rolników, aby nas nie kompromitowali w Zjednoczonej Europie.
- 16) Urządzać regularne strzelanie do rolników i robotników, którzy łamią przepisy ruchu drogowego - w celu wdrożenia reguł wolnego rynku, odciążenia drogowki i uzdrowienia przemysłu zbrojeniowego.
- 17) Zakazać działalności samorządnych i niezależnych związków zawodowych w przedsiębiorstwach prywatnych.

W tym miejscu przerywamy publikację tego tekstu. Nie chcemy ponosić odpowiedzialności za masowe samobójstwa oraz inne nieodpowiedzialne wybryki, których można się spodziewać po naszym niedojrzałym, przypadkowym społeczeństwie. Wiemy, że nie jesteście w stanie docenić głęboko humanistycznego przesłania i troski o nasze wspólne dobro, jaka wyżiera z każdego zdania 21 postulatów. Reszta postulatów dotyczy przyszłości i nie może być ujawniona, gdyż stanowi Drugą Tajemnicę Gdańską. Jeżeli jednak, ktoś na własną odpowiedzialność chce poznać ciąg dalszy, to powinien wpłacić na konto naszej redakcji 599 złotych polskich i czekać na przesyłkę. Solidarnie!



## W EmCe pracownicy jednoczą się!

McDonald's jest kojarzony zarówno z hamburgerami jak i z niskimi płacami i złymi warunkami pracy. W ślad za „Big Makiem” do naszego języka wtargnęły takie wyrażenia jak „McDonaldyzacja”, czy „McPraca” (z ang. - *McJobs, co w języku polskim jeszcze powszechnie nie funkcjonuje, choć zjawisko, a i owszem*). Na specyficzne, związane z tą pracą problemy pracowników, nakładają się jeszcze idiotyczne zasady funkcjonowania firmy i jej kretyńska propaganda. Nie jest więc zaskoczeniem, że wielu z nich stawia opór w każdy możliwy sposób.

Niedawno grupa pracowników McDonalda założyła Ruch Oporu Pracowników McDonalda (McDonalds Workers' Resistance - MWR), aby stawić czoła firmie w bardziej zorganizowany sposób. „Wierzmy, że jeżeli tylko uda nam się wyzwolić naszą grupową, kolektywną moc, wtedy nie będzie takiej sprawy, której nie moglibyśmy wygrać.

Uważamy też, że najlepiej poradzimy sobie bez liderów i hierarchii. Chcemy działać lokalnie, by odzyskać kontrolę nad swoim życiem w pracy”.

Nie ma oficjalnego członkostwa, ani siedziby MWR, a to ze względu na obsesję firmy, by tłumić wszelkie przejawy buntu. „Nie możemy być otwarci dla ludzi z zewnątrz, ale nie znaczy to, że nie mamy już, choć małych to zachęcających, sukcesów na naszym koncie. Na przykład niektórzy otrzymali w końcu nie wypłacane przez lata premie”.

„Nasze metody walki zawierają sabotaż i obywatelskie nieposłuszeństwo<sup>1</sup>. Zachęcamy także pracowników, aby poznali i egzekwowali te kilka praw, które im przysługują. Kolejnym celem jest sprzeciw wobec indoktrynacji i propagandzie McDonalda. By to osiągnąć, wydajemy gazetę pracowniczą pt. *McSues* („McOskarżenie”) - przeciwko firmowemu szmatławcowi *McNews*

(„McWiadomości”). Pomimo, że MWR działał początkowo w jednym barze w Glasgow, nawiązaliśmy kontakt z podobnie myślącymi pracownikami w Anglii i mamy wspólnie nadzieję, że *McSues* spełni rolę katalizatora, zachęcając coraz większą grupę pracowników do uczynienia kolejnego kroku: od nienawiści, do walki z firmą”.

„Walka z McDonaldsem jest dla nas czymś więcej niż tylko wygraniami dla siebie trochę wyższej pensji (choć ważne, że i to się udaje). Angażujemy się w akcję bezpośrednią, której celem jest przejęcie choć skromnej kontroli nad warunkami pracy, co ma być częścią długofalowego procesu grupowego odzyskiwania suwerenności przez pracowników”.

McDonalds jest symbolem triumfującego kapitalizmu, aroganckiego i pogardliwego dla tych, którym się on nie podoba. Wkrótce może poczuć się zaskoczony - zjednoczeni pracownicy mają moc, o której nigdy nie marzyli.

- Pracownicy McDonalda we Francji organizują się w anarcho-syndykalistycznym związku: *CNT-AIT section McDonalds, 33 Rue Des Vignoles - 75020 Paris, France*.

- 13 sierpnia w Bristolu przeciwnicy McDonalda rozwiesili transparent na dachu baru i piekli darmowe wegeburgery, które rozdawali przechodniom.

- Mieszkańcy Hinchley Wood ogłosili zwycięstwo nad McDonaldem, po tym jak korporacja odsprzedała prawo dzierżawy kupione od miejscowego pubu. Squatterski obóz trwający 552 dni przekonał McDonalda, że zastępowanie pubu ich cholernymi burgerami nie znajduje aprobaty lokalnej społeczności.  
*tłum: Ł.D.*

1. (Wymieniana jest także metoda „working to rule”, której nie udało się jednak spolszczyć.



**Spocznij!**

## Antyglobalizacyjny przystanek Montreal

23-24 października 2000 r. odbyły się w Montrealu protesty antyglobalizacyjne, ze względu na odbywające się w tym mieście spotkanie państw G20 (20 najbardziej znaczących państw świata). Oficjalne obrady rozpoczęły się we wtorek, lecz do głównych demonstracji doszło już w pierwszym dniu spotkania, kiedy to kilkusetosobowy tłum bawił się przed wejściem do Sheraton Hotel, gdzie odbywać miało się spotkanie. „Nie będziemy stali bezczynnie, gdy trzydzieści osób podejmuje obok decyzje za resztę

świata” - powiedział jeden z demonstrantów. Po około dwóch godzinach śpiewu i tańca ktoś podпалиł dwa śmietniki. Sprovokowało to interwencję policji, która za pomocą pałek i gazu pieprzowego rozproszyła tłum. Aresztowano trzydzieści dziewięć osób - w większości jedynie za bierny opór. Nazajutrz demonstrowano zarówno w obronie aresztowanych jak i kontynuowano protest przeciw G20. Policja skutecznie blokowała miejsce obrad. „Demonstracje to jedynie część

naszego programu na czas spotkania G20” - powiedział Jaggi Singh, jeden z uczestników komitetu powitalnego - organizujemy przede wszystkim działania edukacyjne. W niedzielę odbyły się np. wykłady na temat wolnego rynku, kryminalizacji oporu wobec kapitalizmu i wpływu FTAA na programy społeczne i środowisko naturalne. „Staramy się uświadomić ludziom, że decyzje podejmowane przez nich czy to kolektywnie czy indywidualnie mają wpływ na rzeczywistość” - dodał jeden z organizatorów protestu.

## ANARCHIŚCI DO PRACY W McDONALDZIE!

McDonald's to firma, która szczeni się tym, że jej pracownicy nie zrzeszają się w związki, są zawsze usłużni i dyspozycyjni, niczego się nie domagają, nigdy nie strajkują. Na tym polega wiarygodność McDonalda w świecie biznesu. Jeżeli naprawdę chcemy zaszkodzić interesom tej korporacji, to uderzmy w jej najczulszy punkt. Tam gdzie nie spodziewają się żadnego buntu. Do pikiet i demonstracji zdążyli się już przyzwyczaić (możemy je sobie darować). Żadna demonstracja, żaden list protestacyjny, ani nawet demolka dziesięciu barów, nie będzie tak niebezpieczna, jak zatrudnienie się w jednym z barów grupy anarchistów o jasno sprecyzowanym celu. Nie mogą budzić podejrzeń, muszą sprawiać wrażenie osób posłusznych, które w dodatku w ogóle się nie znają. Taki zakonspirowany desant. Wszystko po to, by pewnego pięknego dnia, po dajmy na to - tygodniu pracy, urządzić (bez uprzedzenia) strajk okupacyjny. Wybrać dzień i porę największego ruchu, kiedy są tłumy klientów. Jeśli akcja ma przebiegać zgodnie z planem, trzeba wcześniej pozamieniać się z innymi,

niewtajmniczonymi pracownikami, aby na naszej zmianie była czysto anarchistyczna ekipa.

Za zdemolowanie czy podpalenie baru, McDonalds dostaje wysokie odszkodowania. Za zniszczenie mitu firmy i wyrzucenie klientów - w trakcie konsumpcji - przez pracowników, którzy następnie zabarykadują się wewnątrz baru - żaden fundusz ubezpieczeniowy nie wypłaci ani grosza (nie ma ubezpieczenia od strajku). Straty będą ogromne, skutki dalekosiężne. Dzisiaj, gdy mówimy o łamaniu praw pracowniczych w McDonaldisach, przedstawiciele tej firmy mogą kazać pracownikowi, by ją wychwalał w wywiadzie dla prasy. Kiedy wystąpimy jako pokrzywdzeni, którzy doznali wszystkich łajdactw szefostwa na własnej skórze, staniemy się jedynie wiarygodni. O ile w tym samym czasie będą istniały grupy anarchistów utajnione w McDonaldisach w innych miastach Polski, to możemy je stopniowo uaktywniać, potęgując atmosferę wojny pracowniczej. Powiedzmy, że przez kilka dni będą wybuchaly coraz to nowe strajki. Powstanie prawdziwa psychoza i przy

odrobinie determinacji z naszej strony, będziemy mogli uzyskać radykalną poprawę warunków pracy w tej gównianej korporacji. Warto spróbować, bo jak na razie, nikt nie wymyślił lepszej metody walki z kapitalistycznym totalitaryzmem.

*Powyższy pomysł będziemy starali się wcielić w życie w naszym mieście, namawiając innych by przystąpili do tej akcji w jak największej liczbie miejscowości. Podejmujemy się także koordynacji działań ogólnopolskich. Na razie nie podajemy dokładnego terminu akcji, ale dobrym pomysłem na rozpoczęcie całości byłby okres, gdy jest tzw. sezon i następuje wtedy większy nabór pracowników i łatwiej przeniknąć w szeregi firmy, można znieść się nad całą masą sezonowej stonki, może uda się akurat wypieprzyć w połowie hamburgera wycieczkę pątników na jasną górę, a może jakąś grupę sympatycznej młodzieży z zachodu trafi syndrom sztokholmski?). Temat jest do obgadania na najbliższym Zjeździe F@. Kontaktujcie się na adres redakcji! F@-sekcja Kraków*

## PoProstu.pl - alternatywne medium internetowe

W połowie września rozpoczął działalność internetowy serwis PoProstu.pl, w którego skład wszedł głównie wolnościowy katalog stron internetowych (Anarvista) oraz serwis wiadomości. Serwis wiadomości ma spełniać zadanie trojakiego rodzaju. Chcemy podawać w nim informacje z pierwszych stron gazet, wzbogacone o nasze komentarze. Pewne zjawiska, procesy i interpretacje wydarzeń są naszym zdaniem jasne, a jednak nie ujawniane przez media oficjalne - przez względy na interesy rządzących lub z innych powodów. Chcemy również prezentować w nim wiadomości, które raczej nie znalazłyby uwagi w mediach oficjalnych, a które pomimo tego, że nie są sensacyjne, mogą być znaczące w perspektywie społecznej i politycznej. Serwis wiadomości ma służyć także usprawnieniu przepływu informacji w środowiskach wolnościowych, ekologicznych, walczących o prawa człowieka. Ma również informować osoby z nimi nie związane o działalności takich środowisk. Nie znajdują się na PoProstu

wiadomości o trzęsieniu ziemi w Mandzurii czy morderstwie popełnionym przez czterolatka, a jeśli już to jedynie w jakimś kontekście, wiążącym takie wydarzenia z procesami społecznymi. Nie ma bowiem, naszym zdaniem, w mediach nic gorszego niż zaciemnianie obrazu świata, poprzez podawanie tysięcy nic nie znaczących informacji. Jeśli kogoś interesują morderstwa czterolatek z pewnością znajdzie odpowiednią stronę w Internecie. Nad aktualność „newsów” przedkładamy spójność prezentowanych wiadomości. Nie chcemy uczestniczyć w wyścigu, o to, który serwis pierwszy poda daną informację. Pragnęlibyśmy raczej, aby ta informacja naprawdę coś znaczyła i nie była wyrwana ze społecznego kontekstu. Nie ukrywamy, że chcielibyśmy, aby serwis PoProstu przyczynił się w ten sposób do zmiany, opisywanej przez nas rzeczywistości społecznej. Jej zrozumienie jest warunkiem wstępnym podobnej zmiany. Serwis na razie jest na początkowym etapie rozwoju. Pracuje przy nim mało osób - w tygodniu pojawia się jednak kilkadziesiąt informacji.



Problemem jest fakt, że środowiska anarchistyczne w Polsce nie czują potrzeby informowania innych o swoich akcjach i mimo naszych apeli niewiele osób przysłało nam relacje z organizowanych przez nich zdarzeń. Jeśli chcesz pomóc w usprawnianiu alternatywnego mediów, możesz zostać korespondentem PoProstu. Wszelkie wiadomości i oferty współpracy można kierować na adres [wiadomosci@poprostu.pl](mailto:wiadomosci@poprostu.pl). Adres serwisu: <http://poprostu.pl>

@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@

Warto również odwiedzić dwie nowo powstałe strony: strona poświęcona Tomkowi Wilkoszewskiemu [www.wilkoszewski.w.pl](http://www.wilkoszewski.w.pl) strona dotycząca kampani Zaden Człowiek Nie Jest Nielegalny [www.nielegalni.w.pl](http://www.nielegalni.w.pl)

## Wielki Szef w bitej śmietanie

Wtorek, 21 listopada, późne popołudnie, Uniwersytet Warszawski. Do budynku, w którym mieści się największa sala uczelni, Auditorium Maximum, przybywają wielbiciele Leszka Balcerowicza i polityki gospodarczej, której symbolem stała się jego polityka. W ten jesienny wieczór czołowy propagator wolnego rynku w naszym kraju ma wygłosić wykład na temat transformacji ustrojowej w dawnych krajach postkomunistycznych. Fanów nie brakuje, w końcu duża część mediów lansuje tą postać jako niemal „proroka” w dziedzinie ekonomii, który doprowadził do bajecznego rozwoju zapyziały po komunistycznej epoce kraj. Ale nie wszyscy ludzie zebrani w „audimaxie” to ludzie zachwyceni przemianami. Na tego, który jedenaście lat temu obiecywał, że bezrobocie nie przekroczy czterystu tysięcy czekają pozbawieni możliwości zarobkowania, są też studenci „wdzięczni” za coraz większą odpłatność nauki i ludzkiej pracy, którym obca jest idea obniżania ich dochodów w nieskończoność. Dzięki inicjatywie m.in. ludzi z Lewicowej Alternatywy na wykładzie liberalnego oszołoma znajdzie się w odpowiedniej porze grupka członków tej organizacji, ludzie z organizacji anarchistycznych, a także „młodzieżówka” P.P.S. - w liczbie około dwudziestu osób - które chcą pokazać, obsypywanemu nagrodami przez krajowych klakierów i międzynarodową finansjerę, swój stosunek do transformacji ustrojowej.

Większą część osób pragnących zakłócić występ Balcerowicza gromadzi się na balkonie pragnąc stąd dać wyraz swojemu oburzeniu, dwie osoby lokują się na dole sali. Broń demonstrantów jest różnego rodzaju: dominuje kapusta brukselka, symbolicznie nawiązująca do aspiracji Polski do Unii Europejskiej, które kosztowały nasz kraj setki tysięcy miejsc pracy straconych w ramach „dostosowywania do norm”, są też mandarynki i skórki od bananów jako przypomnienie rzeczywistości naszego kraju, który po rozwaleniu przemysłu i wysprzedazy oraz rozkradzeniu niemal wszystkiego co się tylko dało przypomina „bananową republikę”. No i oczywiście ulubiony produkt spożywczy niezadowolonych obywateli - niewielki tort z dużą ilością bitej śmietany. Ludzie na balkonie mają też transparent z żądaniem „Pracy i płacy”, który zamierzają rozwinąć w stosownej chwili. Są też

gwizdki.

Wykład rozpoczyna się wreszcie. Leszek Balcerowicz snuje opowieść o przemianach ustrojowych, z typową dla liberałów manią przekonywania o nierozzerwalności demokracji i wolnego rynku. Jak to zwykle u niego bywa, dominuje pustosłowie, a poziom monologu sprawia, iż można odnieść wrażenie powrotu do ławy szkolnej - aż dziw, że spotkanie to odbywa się na uczelni. Ale fanom to nie przeszkadza - na ich twarzach maluje się cięły zachwyty idolem, niektórzy nabożnie notują nieskomplikowane tezy mówcy. Ten sam bezmyślny zachwyty, jaki emanuje z niektórych twarzy na starych kronikach filmowych przedstawiających sceny masówek z lat wczesnego PRL-u. Widać, każdy cyrk ma swoich błaznów. Czas płynie, a poznański anarchista z „Kolektywu Rozbrat” ze stoickim spokojem przysłuchuje się liberalnej nowomowie, reszta z napięciem oczekuje - ze względu na rodzaj produktu musi być on pierwszy. W końcu, po około niespełna półgodzinie balcerowiczowej nawijki, spokojnie wyjmuje on plastikowe naczynie z tortem i nachylony przemieszcza się wzdłuż prawej bocznej ławy. Sprawia wrażenie ugrzecznionego fotoreportera i nikt nie czyni mu przeszkód ani, gdy przemieszcza się do przodu, ani później, kiedy to podchodzi z boku i rozsmarowuje pieniące się ciasto na technokratycznej twarzy prelegenta. To perfekcyjne działanie niemal nie przypomina ataku - brak tu nerwowości. W tym czasie drugi znajdujący się na dole uczestnik protestu, którym jest autor niniejszego tekstu, z okrzykiem „pozdrowienia od bezrobotnych!” rzuca garścią mandarynek i brukselki w Leszka Balcerowicza, jednakże celność tego rzutu pozostawia wiele do życzenia. Na galerii reszta uczestników gwizdże i rzuca w wycofującego się idola brukselkami, próbując jednocześnie rozwinąć transparent, to ostatnie jednak uniemożliwia im agresywny tłum wielbicieli poszkodowanego. Dochodzi niemal do bójki, jeden z atakujących usiłuje wyrzucić członka L.A. poza barierkę, na szczęście bez skutku. Na dole liberalna tłuszcza widząc swojego idola zaszokowanego i wycierającego się z kremu także wpada w amok, złość hałastry koncentruje się na piszącym te słowa, któremu ubliża się i radzi wyjechać na Kubę. W odpowiedzi ci biedni idioci uzyskują poradę, aby



sprawdźli, w którym roku ich bożyszcze zapisało się do partii komunistycznej i jaką wyższą uczelnię partyjną ukończyło. Jakiś zapalczywy starzec rzuca się na mnie, usiłuje dusić. Po chwili puszcza, jednak dalej nie mogę się przemieszczać. Liberałowie wykazują przy tak charakterystyczną dla tego „gatunku” orientację w rzeczywistości - podczas, gdy wszyscy koncentrują złość na autorze tego tekstu, prawdziwy bohater dnia spokojnie oddala się z miejsca zdarzenia. Anarchiści i socjaliści wychodzą z balkonu, z trudem torując sobie drogę. Kilka minut zamieszania kończy się wyprowadzeniem mnie wśród wrogiego tłumu, któremu odkrzykuję może nieco zbyt patetycznie „nas jest więcej - dwa i pół miliona!”. Ochrona zachowuje się spokojnie. W pobliżu gromadzi się kilkanaście osób o wrogich zamiarach, jednak nie decydują się oni na żadne zaczepki. W tym samym czasie odbieram wyrazy uznania od jakiegoś studenta, a panie z recepcji uśmiechają się życzliwie. Nawet policjanci są niezwykle uprzejmi, a w działaniach ograniczają się do niezbędnego minimum (spisanie danych). No cóż, wszystkich tych ludzi łączy ze mną to, że żyją w tej samej Polsce i kosztują gorzkie owoce liberalizmu gospodarczego w przeciwieństwie do Balcerowicza i części studentów z zamożnych rodzin. Tych ostatnich - kandydata na szefa NBP i jego fanatycznych zwolenników - upodabnia do siebie fakt, iż korzystają z pieniędzy podatników z diety poselskiej albo ministerialnej pensji, albo dla sfinansowania wciąż jeszcze bezpłatnej nauki na studiach dziennych. Ja jako bezrobotny bez prawa do zasiłku nie mam tego przywileju. Cóż, najbardziej ortodoksyjnymi liberałami są zawsze ci, którzy czerpią ze społecznych pieniędzy

*Andrzej Smosarski*



# Dlaczego zaatakowaliśmy Balcerowicza?

**Leszek Balcerowicz** to postać ponura, kreator przemian ustrojowych po upadku realnego socjalizmu. Jego rola w budowaniu kapitalizmu była tak wielka, iż stał się on symbolem całej transformacji. Ta, postrzegana jest przez tracących pracę w dawnych państwowych zakładach i gospodarstwach rolnych, zubożałych pracowników najemnych zmuszonych godzić się na obniżki płacy i ograniczenie warunków socjalnych czy młodzież odciętą od edukacji z powodów materialnych, zupełnie inaczej niż przez studentów z bogatych rodzin i ich liberalnych nauczycieli na państwowych posadach.

**Leszek Balcerowicz** to symbol straconych szans pokolenia, które uwierzyło, że krach realnego socjalizmu przyniesie zmiany na lepsze, że uczyni je podmiotem życia politycznego i sprawi, że będzie żyło w godnych warunkach materialnych, mogąc cieszyć się z rozwoju w sferze kulturowej. Przegranej także tych ludzi, dzięki którym tacy jak on mieli w ogóle szansę zaistnieć: stoczniovców Wybrzeża, którym zrujnowano ich warsztaty pracy, górników dziesiątkami tysięcy wyrzucanych z kopalń, robotników z bankrutującego Ursusa i wszystkich tych, którzy zostali pozbawieni możliwości zarobkowania, ubezpieczeń społecznych, zasiłków socjalnych wreszcie dachu nad głową przez rządy jego i takich jak on.

**Leszek Balcerowicz** to symbol „cudownej przemiany” PRL-owskiego aparaczyka w liberała, tak charakterystycznej dla dużej części elity politycznej naszego kraju. Członek partii komunistycznej, do której wstąpił niedługo po nagonce antysemickiej roku 1968, absolwent wyższej uczelni partyjnej stał się nagle największym krytykiem ustroju, który współtworzył. To typowy przykład karierowicza, który w każdym ustroju znajdzie swoje miejsce blisko władzy, nowoczesnego „towarzysza Szmaciaka”, szarlatana ekonomii zmieniającego swoje poglądy stosownie do okoliczności, pragmatyka własnej kieszeni. Nie jest przypadkiem, iż w swojej krytyce realnego socjalizmu ogranicza się on do tych aspektów ówczesnej rzeczywistości, które były korzystne dla społeczeństwa tj. sfery zabezpieczeń socjalnych, a w spokoju pozostawia

dawnych kolegów z partyjnej sitwy.

**Leszek Balcerowicz** to symbol zakłamania w życiu publicznym. Gdy uzyskiwał wpływ na gospodarkę kraju, mówił o czterystutysięcznym bezrobociu - w krytycznym momencie osiągnęło ono niemal trzy miliony. Obiecywał, że wyrzeczenia społeczeństwa związane ze zmianą systemu potrwają kilka lat - po ponad dekadzie wciąż żąda „obniżenia kosztów pracy” czyli hamowania płacy i rezygnacji z ubezpieczeń społecznych pracowników najemnych (jego dochód w tym samym czasie rósł nawet kilkadziesiąt procent rocznie). Mówi o potrzebie powszechnej edukacji - polityka liberalna doprowadziła do stanu, w którym większość studentów płaci za edukację, odsetek mieszkańców wsi na uczelniach osiągnął wielkości z ubiegłego wieku, a w kraju częściowo likwiduje się nawet szkoły podstawowe. Popiera rozwój przedsiębiorczości - a polityka kreowana przez niego wspiera tylko duże firmy, często o kapitale zagranicznym, które monopolizują rynek. Likwiduje zakłady państwowe w imię dyscypliny budżetowej - a jednocześnie żąda dotowania wielkiego biznesu, aby mógł tworzyć miejsca pracy i małych przedsiębiorstw, aby mogły konkurować z dużymi firmami oraz zezwala na masowy przemysł.

**Leszek Balcerowicz** to symbol dyletanctwa ekonomicznego. Polityka gospodarcza kreowana przez niego

doprowadziła do zniszczenia całych gałęzi przemysłu, który nie został zrestrukturyzowany przed zetknięciem go z konkurencją najbardziej prężnych firm świata. Zamienił Polskę w wielki bazar, na którym obywatele kraju „cudu gospodarczego” usiłują nawzajem sprzedać sobie azjatycką tandetę. Dzięki takim jak on w naszym kraju opłaca się tylko import i potwornie drogi kredyt - na tym drugim zresztą zarabiają dziś głównie zagraniczne instytucje finansowe. Uczynił rolników żebrakami, nie dając im żadnej szansy wyjścia z przestarzałej struktury własności, lepszego dostępu do edukacji ani polityki mieszkaniowej pozwalającej na migrację do miast. Zniszczył PGR-y do których społeczeństwo tylko czasem dopłacało - dziś utrzymanie z pomocy socjalnej byłych pracowników i ich rodzin na poziomie żalostnej nędzy (a także tych usługodawców i kupców z terenów wiejskich, których nagła pauperyzacja klientów doprowadziła do bankructwa) kosztuje kilka razy więcej niż owe dotacje.

**Leszek Balcerowicz** to przykład wolnorynkowego technokraty, niewrażliwego na nędzę i poniżenie ludzi. Niczym stalinowscy wyznawcy „inżynierii społecznej” zmienia on życie wielkich grup ludności nie pytając ich wcześniej o zdanie, w imię wyznawanej przez siebie ideologii ultraliberalnej. W dodatku jest partaczem, który zamiast maksymalizować zyski budżetu umie tylko obcinać wydatki.

**Leszek Balcerowicz** to kreator nędzy.



## Kto oświeci Ikonowicza?

*Słyszałem, że brałeś udział w portugalskiej rewolucji Goździków w 1974 roku?*

„... Codziennie biegalem na lizboński plac Rocio, gdzie trwał nieustający wiec polityczny. W końcu i ja wszedłem na jakiś pomnik, co później miało mi wejść w krew, i opowiadałem jaka jest rzeczywistość w kraju socjalistycznym, z którego pochodziłem. Opowiadałem o jasnych stronach ustroju, które w porównaniu z zacofaną, biedną Portugalią niewątpliwie istniały. W tłumie słuchających było zawsze wielu Hiszpanów, którzy przyjeżdżali do rewolucyjnej Portugalii poodychać wolnością. I właśnie kiedy zachwalałem sielanek PRL-u pewien anarchista hiszpański oświadczył, że kiedy w Asturii miały miejsce strajki górnicze, to rzekomo socjalistyczna Polska eksportowała do Hiszpanii węgiel. Byliście po prostu łamistrajkami, mimo waszego deklarowanego socjalizmu - powiedział. Odebrali mi wówczas mowę - mój świat się zawalił. Był to, jak dzisiaj oceniam, jeden z najważniejszych momentów w kształtowaniu się moich poglądów politycznych.”

Fragment rozmowy Stefana Zgliczyńskiego z liderem PPS Piotrem Ikonowiczem (Pracy i chleba. Warszawa 2000, str. 58-59)



### Anarchiści! Okażcie trochę serca niedoszłemu prezydentowi!

Bez wyjazdu hen na drugi kraniec Europy i konfrontacji z anarchistą pewnie nigdy nie przestałby wierzyć w dobrodziejstwa PRL-u. Niestety, dalej trwa w innym zabobonie, a mianowicie wierzy w stworzenie idealnego państwa. Trudno sobie nawet wyobrazić na jakie trudy i niebezpieczeństwa (dalekiej podróży) musiałby się narażać Ikonowicz, gdyby miał porzucić mrzonki o super socjalnej Unii Europejskiej. Może więc znajdzie się jakiś miłosierny anarchista, który tutaj na miejscu, a nie na przykład w Gabonie uświadomi Ikonowiczowi, że socjalizm w wersji państwowej zawsze przeraża się we własne przeciwieństwo. W najlepszym przypadku jest to produkcja buble i samowola urzędników, w najgorszym produkcja łagrów i odstrzeliwanie nieposłusznych. Socjalizm w wersji bezpaństwowej czyli anarchistyczny, to nie jedna z wielu ekstrawaganckich odmian socjalizmu, lecz w ogóle jedyna szansa, że uniknie się tyranii, a postulaty wolności i równości zostaną zrealizowane. Dlatego działacze wszelkich partii socjalistycznych i trockistowskich powinni się dobrze zastanowić czy ich działalność ma jakikolwiek sens.

## Prywatyzacja albo życie!

7 września Virgil Sahleanu, przewodniczący związku zawodowego w fabryce rur TEPRO w Jassach w Rumunii, wracał do domu, gdy dwaj ludzie rzucili się na niego z nożami. Śmiertelnie ranny doczołgał się do drzwi sąsiadów, którzy wezwali karetkę. 53-letni związkowiec zmarł w szpitalu. 11 września prokuratura w Jassach zatrzymała siedem osób pod zarzutem morderstwa. Dwóch z nich usiłowało przekroczyć granicę z Mołdawią. Podejrzani przyznali się. Związkowca zadźgało dwóch nożowników na zlecenie dyrektora fabryki TEPRO oraz szefów firmy ochroniarskiej Protect. Sahleanu sprzeciwiał się podpisaniu z Protectem umowy na ochronę budynków fabryki za 20 tys. dolarów miesięcznie. Mówił, że nie stać na taką umowę fabryki, której pracownicy nie otrzymują pensji. Kilka godzin po jego śmierci kilkuset robotników zebrało się przed siedzibą władz lokalnych w Jassach, domagając się zatrzymania sprawców. 1500 osobowa załoga ogłosiła strajk, po czym zablokowano ulice. Niedzielny pogrzeb przerodził się w manifestację.

W 1998 roku TEPRO kupiła prywatna czeska firma „Zelezarni Veseli AS”, obiecując zachować większość miejsc pracy. Wcześniej firmę chcieli przejąć pracownicy. Przetarg wygrali czescy

biznesmeni. Rumuńska prasa spekuluje, że nie kupili TEPRO, by je modernizować, chcieli jedynie pozbyć się konkurencji. Wiosną tego roku zwolnili połowę pracowników. Związki zawodowe rozpoczęły gwałtowne protesty i wytoczyły właścicielowi proces. TEPRO musiała z powrotem przyjąć część zwolnionych robotników.

Kilka dni przed śmiercią Sahleanu odrzucił nowy plan restrukturyzacji fabryki przedstawiony przez czeskiego właściciela i hiszpańską firmę konsultingową Lopez. Plan przewidywał zwolnienie tysiąca z 1,5 tys. pracowników do końca roku 2000. Przed sprzedażą TEPRO kombinat z 3 tys. pracowników był w pierwszej dziesiątce rumuńskich firm metalurgicznych. Teraz firma pogrążona jest w długach. Jej kontrakty za granicą przejęli Czesi z „Zelezarni Veseli”.

Bertold Brecht miał rację, kiedy opisywał pospolitych rzezimieszków jako jeden z rodzajów prywatnych przedsiębiorców. Świat przestępczy w najbardziej szczerzy sposób realizuje ideologię burżuazji. Skrytobójstwo w Jassach - zlecone przez pracodawców przypomina, że mentalność biznesmena, niewiele się różni od moralności szefa gangu. Łączy ich obsesja na punkcie wykańczania konkurencji i trzymania w ryzach swych



podwładnych. Jednemu i drugiemu przyświeca bardzo prosta filozofia: zniszcz innych, zanim inni zabiorą twoje zyski. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza, że na przykład w Polsce spora część kapitalistów może się pochwalić kryminalnym rodowodem, a większość majątków ludzi bogatych powstała na drodze mniej lub bardziej wyszukanych przestępstw takich jak: kupowanie urzędników, oszustwa bankowe i pospolite, szantaże, wymuszenia, przemyt, spekulacje itp. Bez wymienionych sposobów prywatyzacja przedsiębiorstw i budowa kapitalizmu nie mogłaby się odbywać w tak wielkim tempie, jakie 10 lat temu narzucił Balcerowicz.

## Deklaracja poparcia dla pielęgniarek

Po raz kolejny, elita rządząca pokazuje, że ma „w głębokim poważaniu” poziom życia obywateli. Reformatoły, które są wciąż na tyle bezczelne by powoływać się na idee Solidarności robotniczej, po raz kolejny pokazują, że są tylko bezużytecznymi pasożytami. Ciepłe posady dyrektorów kas chorych rozdano kolegom partyjnym, a ci, którzy dali się nabrać liderom związkowym klepią biedę. Zasiadający w rządzie i w kierownictwie kas chorych zawsze się wyżywią. Problem w tym, że ci którzy godzą się z istnieniem biurokracji państwowej mogą się niedługo obudzić z przysłowiową „ręką w nocniku”. Ci wszyscy których nie stać na wille, komórki i mercedesy muszą zrozumieć, że godnie żyć będą jedynie wtedy, gdy będą działali solidarnie i nie dadzą się przekupić skorumpowanym liderom, którzy wycierają sobie buzię sloganami o „godności robotniczej”, a w rzeczywistości ją sprzedają (jak Krzaklewski) lub dopiero próbują się dopchać do władzy (jak Ikonowicz).

Rządzący i ci, którzy ich popierają mówią: „bez rządu nie byłoby szpitali”. Czy gdyby nie było rządu nikt nie chciałby, by były szpitale? Prawda jest taka, że z rządem jest coraz mniej szpitali. To nie ministrowie pracują przy łóżkach chorych. Kto budował szpitale i szkoły? Rząd czy robotnicy? Nie potrzebujemy nikogo by nami rządzili! Władza jest potrzebna obywatelowi tylko po to, by go okradać. **Szpitale w ręce lekarzy i pielęgniarek! Dyrektorzy kas chorych na bruk!**

Federacja Anarchistyczna - sekcja Warszawa



21 grudnia 2000, około godz. 15 kilkunastu uczestników Federacji Anarchistycznej zablokowało Mazowiecką Kasę Chorych. Budynek oklejono plakatami nt. protestu pielęgniarek, drzwi zamknięto na solidne klódki, skutecznie blokując budynek. Była to akcja solidarnościowa z protestującymi pielęgniarkami.

## Stan wojenny w służbie zdrowia



Stało się! Teraz największy idiota ma szansę zrozumieć, że nie ma istotnej różnicy między władzą z czasów PRL-u a obecną o „solidarnościowym” rodowodzie. 13 grudnia 2000r. policjanci użyli siły wobec pielęgniarek, które pikietowały urząd wojewódzki we Wrocławiu. 14 grudnia do poznańskich szpitali wkroczyła policja i spisała dane osobowe strajkujących pielęgniarek. Dano im do zrozumienia, że są podejrzane o popełnienie jakichś bliżej niesprecyzowanych wykroczeń. 16 grudnia oddział policji zaatakował pielęgniarki, które zablokowały przejście kolejowe pod Koninem. Tego samego dnia policjanci zatrzymali autobusy, którymi jechały pielęgniarki. Celem było uniemożliwienie im udziału w demonstracji. Premier Bucek i jego kumple z AWS-u mają naprawdę niezły tupet. W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego składają kwiaty w miejscach, gdzie

strzelano do robotników na polecenie tzw. partii robotniczej, a zaraz potem sami każą policji napadać na ludzi pracy, którzy ośmielili się strajkować, chociaż powinno im wystarczyć, że rządzi ukochana „Solidarność”. Nie ma za co żyć, ale jest co świętować. Dlatego policjant, podobnie jak dawny zomowiec, nie zawaha się, kiedy otrzyma rozkaz przywalenia pałą po głowie pielęgniarki. Mamy przecież równouprawnienie, a zresztą rząd płaci, rząd wymaga. Kobiety ze szpitala mają teraz takie samo niezbywalne prawo do bycia skopaną i spalowaną, jak wcześniej rolnicy, górnicy i reszta. Na tym właśnie polega demokracja. Na policjantach można zawsze polegać, nie ich rzeczą myśleć, oni tylko wykonują rozkazy. Damscy bokserzy na pierwszą linię! Solidarnie!

*\* W chwili pisania tego tekstu protest pielęgniarek dopiero nabierał rozmachu.*

## Żadnej kasy chorym kasom!

Mamy już tego dość! Nie zgadzamy się, by nasze podatki służyły utrzymaniu skorumpowanych polityków, którzy nie znają innego języka dialogu prócz stosowania policyjnych represji. Nie zamierzamy dłużej żywić urzędników-złodziei. Jest rzeczą jasną, iż kasy chorych powołano tylko po to, by łatwiej dało się rozkradać publiczne fundusze. Teraz rząd może spychać odpowiedzialność na kasy chorych, a kasy chorych - na rząd. Ten skrajnie cyniczny sposób rozmywania odpowiedzialności to jawna drwina z pielęgniarek, lekarzy i pacjentów.

Dość tego! Pieniądze należą się tym osobom, które rzeczywiście pomagają ludziom; dziś podwyżki należą się przede wszystkim pielęgniarkom i tym wszystkim, którzy wykonują zawody społecznie pożyteczne. Nie można tolerować ani chwili dłużej sytuacji, gdy płacone przez nas podatki idą w błoto, a osoby od których zależy nasze życie i zdrowie dostają tylko marnie ochłapy nie starczające im nawet na utrzymanie rodziny.

Żądamy godziwej płacy a nie jałmużny. Domagamy się likwidacji kas chorych i przekazania kontroli nad finansami służby zdrowia w ręce personelu medycznego i zainteresowanego tym bezpośrednio społeczeństwa!

Nadszedł czas, by przypomnieć sobie, o

co walczyła w latach 80-tych „Solidarność”. Nikt nie chciał ustroju opartego na nierówności i złodziejstwie. Nikt nie chciał systemu, w którym społeczne protesty byłyby tłumione przez nowe wcielenia ZOMO. Dziś - podobnie jak wtedy - jedyną szansą dla zwykłych ludzi jest wspólna walka przeciwko niesprawiedliwości, na straży której stoi rząd i wszelka władza.

**Wspomóżmy pielęgniarki i samych siebie!**

**Organizujmy akcje protestacyjne i solidarnościowe!**

*„W stowarzyszeniach spoczywa siła narodu i wolność człowieka. Gdzie stowarzyszenia są liczne i rozmaite, tam życie ludzkie jest swobodne od policyjnej administracji, a wszelkie zamachy rządu na wolność spotykają się z niezwykłym oporem. Gdzie zaś stowarzyszeń nie ma, tam policja panuje wszechwładnie, sama wszystkim administruje i rządzi, nie zwracając uwagi na rozmaite potrzeby i interesy mieszkańców. Ludzie niestowarzyszeni nie mogą oprzeć się żadnym gwałtom rządu, są na jego łasce.”*

**Edward Abramowski** - prekursor polskiego anarchizmu.

Federacja Anarchistyczna - Warszawa

# Blokady eksmisji NA BRUK

## - ich obraz w mediach i społeczeństwie

Październik 2000 - ludzie w całym kraju blokują eksmisje na bruk - nasilone w tym czasie, przed tzw. „okresem ochronnym” rozpoczynającym się 1. XI. „Wolne” media komentują to obywatelskie nieposłuszeństwo w jeden i ten sam sposób - „szerzy się anarchia, blokady to działania bezprawnych bojówkarzy, i cynicznych polityków w stylu Ikonowicza, pokrzywdzeni zaś to nie osoby wyrzucane na bruk (bo to „menele” i „nieroby”), tylko właściciele budynków”. Taki obraz panował we wszystkich mediach - od liberalnych po prawicowe. Czas ten obraz odkłamać!

Podczas organizowanej przez ludzi m.in. z PPS (z wykorzystaniem ich bazy w postaci biura, telefonu oraz... immunitetu posła Ikonowicza), przy pomocy osób z Federacji Anarchistycznej i Lewicowej Alternatywy, trwającej kilka tygodni kampanii przeciw eksmisjom obroniono przed wyrzuceniem na bruk wiele rodzin. Media nie wykazały zbyt dużo dobrej woli, ba nie wykazały nawet minimum obiektywizmu.

Wyrzucanie ludzi na bruk jak niepotrzebnych śmieci to sprawa wykraczająca poza normalne podziały polityczne - w Polsce, kraju nie tak bardzo biednym - to barbarzyństwo i jako takie powinno zainteresować tych, którzy nazywają siebie samych opinią publiczną. Tym bardziej powinno zainteresować tzw. „wolne media”, czyli naszą - pożałuj Boże - IV władzę. Władza ta, podobnie jak 3 pozostałe, w kwestii eksmisji okazała się niehumanitarną i nie potrafiącą sprostać powierzonym zadaniom.

I władza - ustawodawcza - uchwaliła - rękami posłów SLD - ustawę zezwalającą wyrzucać ludzi jak śmieci na bruk

II władza - wykonawcza - ochoczo (jak zawsze, gdy trzeba coś pokazać słabym, bezbronny i biednym) wzięła się do dzieła rękami komorników i policjantów wyrzucając na bruk staruszki i rodziny z dziećmi.

Wszystko to pod błogosławieństwem III władzy - sędowniczej - na podstawie wyroków, często zaocznych, orzeczonych na wniosek właścicieli mieszkań, spółdzielni itp. podmiotów, bez nałożenia na gminę obowiązku zapewnienia mieszkań zastępczych.

Ale wróćmy do prasy...

Media nie dorosły do problemu eksmisji, zaskoczone skalą i złożonością problemu długo udawały, że sprawy „nie ma”. Biorąc pod uwagę skalę problemu zainteresowanie dziennikarzy było znikome. Kiedy liczba interwencji komorniczych zakończonych fiaskiem stała się już zbyt duża, aby pominąć je milczeniem, zadziwiali oni swoim brakiem

obiektywizmu. W programie telewizji TVN „Pod napięciem”, w którym przedstawiono nie z wyklebulwersującą sprawę wyrzucania pary staruszków na bruk przez nowego właściciela kamienicy, doszło do jawnej manipulacji. Nie mogąc znaleźć nieprzychylnych wobec nich opinii (cieszą się oni szacunkiem tamtejszych mieszkańców, co było widać doskonale w programie) przedstawiono opinię sąsiadki w innej, zupełnie odmiennej sprawie eksmisyjnej, pomijając dużą grupę chcących się wypowiedzieć w obronie eksmitowanych. W zapowiedzi tego programu ludzi blokujących dostęp komornika do mieszkania w sposób pokojowy określono mianem „bojówki”. Z kolei „Super Ekspres” tą samą parę starszych ludzi zamieszkujejącą w jednym miejscu od trzydziestu lat na podstawie nakazu kwaterunkowego (taką sytuację prawną ma w Polsce kilka milionów ludzi) nazwał „dzikimi lokatorami”.

Dziennikarza lokalnego dodatku „Gazety Wyborczej”, który m. in. miał okazję obejrzeć kobiety z dwojgiem dzieci, w tym jednym autystycznym, broniącą mieszkania - pustostanu ruiny, o standardzie sprzed stulecia, zainteresował tylko fakt posługiwania się immunitetem poselskim przez Ikonowicza. Co tam dziecko, co tam choroba, co tam, że to mieszkanie należy do gminy i po eksmisji

będzie stało puste... to dla obiektywnych dziennikarzy „GW” nie jest istotne. Wiele mediów krytycznie odnosiło się do wykorzystywania immunitetu parlamentarzysty, tak jakby szef PPS bronił swoich interesów, a nie zwykłych ludzi wyrzucanych na bruk. Nie miejsce tu na reklamę Ikonowicza, nie zrobił zbyt wiele w czasie, gdy SLD uchwalało tą



ustawę, ale należy on do tego ginącego gatunku „działaczy społecznych” - „posłów-załatwiaczy”, których obecnie nie ma już wcale. Zarzut prowadzenia kampanii i robienia działań „pod publiczke” w miesiąc po wyborach jest piramidalną bzdurą, ale czego to już nie próbowano wmówić społeczeństwu by kogoś zdyskredytować?

Zazwyczaj pomijano przy tym obecność innych osób poza nim (sam Ikonowicz niczego by nie zablokował, zresztą fizycznie nie był w stanie być na wszystkich blokadach eksmisji, które były w całym kraju), a także sympatię, jaką często okazywali blokującym sąsiedzi czy inni mieszkańcy. Media „kupiły” bajkę bliską propagandzie stanu wojennego o pośle, który pobił policjanta wśród kilkudziesięciu innych mundurowych, telewizzowie zaś mieli okazję ujrzyć „dowody” - policyjny film o tym jak leżąca

postać mająca być Ikonowiczem macha ręką w kierunku stojącego funkcjonariusza. Zaiste, straszny to lotr i ludożerca, co atakuje biednych policjantów leżąc...

Z tej perspektywy tym większe uznanie należy się tym nielicznym dziennikarzom, którzy problem eksmisji i przebieg blokad relacjonowali w sposób obiektywny, a nawet z lekką życzliwością - reporterom Radia ZET, a także kilku innych radiostacji. Szkoda, że było ich tak niewiele...

Inne media próbowały społeczeństwu wciskać kit o „bojówkach” (nie ma to jak dyskredytować ludzi wrażliwych - czyżby kompleksy i wyrzuty sumienia?); przekonywać o tym, że nie płacący to „menele” (nieprawda - osoby niszczące zasoby mieszkaniowe nie były bronione przez nasze ekipy); że to działanie polityczne PPSu (jest w tym tylko tyle prawdy, że akcję koordynował człowiek, który po eksmisji na bruk mieszkał w biurze PPSu, korzystając z ich biura; oraz że - obok Ikonowicza - brali udział w blokadach członkowie młodzieżówki tej partii). Kłamstwa i półprawdy łały się szeroką strugą, a nikt nie odważył się napisać o tym, że przez eksmisję na bruk dzieci - wbrew prawu - odpowiadały za ew. błędy rodziców; że eksmitowano ludzi, którzy byli legalnymi najemcami mieszkań, które zmieniły właściciela po reprivatyzacji; że tu jak zwykle chodziło o kasę - pieniądze za wynajem na biura lub sklepy mieszkań po eksmitowanych; kasę dla urzędasów, którzy będą po eksmisji „opiekować się” dziećmi (koszt miesięcznego utrzymania jednego dziecka w domu dziecka to ok. 1500 zł; tymczasem eksmitowano na bruk rodziny z 3-4 dziećmi, których zadłużenie wynosiło... 3000 zł!).

Ale po co o tym pisać? Trzeba stać po stronie tych, co są przy kasie - wspierać i bronić malwersacje na rynku mieszkań, trzeba bronić nieludzkiego prawa - prawa jak zwykle broniącego bogatych i silnych, którzy sami i tak by się obronili...

Z tej perspektywy tym większe uznanie należy się tym nielicznym dziennikarzom, którzy problem eksmisji i przebieg blokad relacjonowali w sposób obiektywny, a nawet z lekką życzliwością - reporterom Radia ZET, a także kilku innych radiostacji. Szkoda, że było ich tak niewiele...

Pozostaje tylko mieć nadzieję, że wiosną, po okresie ochronnym, problem nieobiektywności mediów zniknie wraz z zakazem eksmisji na bruk. Niestety, na to się nie zanosi...

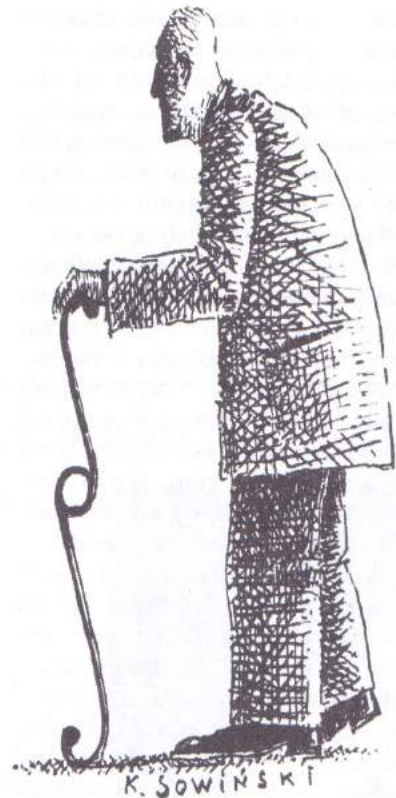
Andrzej Smosarski - Lewicowa Alternatywa  
Piotr Rachwański - Federacja Anarchistyczna

## Komornik trudniący się paserstwem został uniewinniony!

Sąd Rejonowy w Koszalinie uniewinnił Andrzeja Ciemnoczołowskiego (pisał o nim w „A-tak” #2), komornika w kręgach dłużników nazywanego katem ze Słupska. Jego sprawa trafiła do sądu po tym jak słupska prokuratura zarzuciła mu przeprowadzanie egzekucji wyroków mimo braku sądowej klauzuli natychmiastowej wykonalności i wyeksmitowanie zadłużonej rodziny na bruk, mimo że sąd w wyroku przyznał jej mieszkanie zastępcze. 1,5 roku temu Ciemnoczołowski zlicytował życiowy dorobek rodziny wyeksmitowanej za długi. Telewizor, lodówkę i inne sprzęty sprzedawał za symboliczną złotówkę i jeszcze wystawił ograbionej rodzinie rachunek na 2,7 tys. złotych. To już lepiej mieć do czynienia ze złodziejem i paserem, który nie ma sądowej licencji i nie jest tak bezczelny. Sprawę badał sąd w Koszalinie, bo słupski się wyłączył. Ciemnoczołowski jest jego funkcjonariuszem, w dodatku jego brat jest sędzią w Słupsku, a ojciec sędzią w Sądzie Apelacyjnym w Gdańsku (pod ten sąd podlega sąd w Koszalinie). Dzięki rodzinie i złej sławie (Ciemnoczołowski eksmituje na bruk w zimie) dostaje zlecenia także z innych miast, m.in. z Gdańska i Koszalina, gdzie inni komornicy mają skrupuły i nie podejmują się eksmisji na bruk.

Nie od dziś wiadomo, że o karierze sędziego, adwokata, prokuratora czy komornika decyduje przynależność do odpowiedniej dynastii prawniczej, a nie kwalifikacje zawodowe. Dziadek był sędzią, ojciec jest sędzią, brat również w tym sędzi, więc i syn nie zginie. Koledzy tatusia załatwią, że dostaniesz się na aplikację, otrzymasz posadę, a ci frajerzy (czyli obywatele, którzy nie należą do naszej paczki) będą musieli się do ciebie odnosić z szacunkiem. Jeżeli ci się nie spodoba ich parszywe gęby (bo np. masz kaca po wczorajszej imprezie), zawsze możesz im przywalić grzywną za obrazę urzędu. Niech chamy wiedzą z kim mają do czynienia! Zaraz spotulnieją. Jeżeli jednak, któryś z nich ubzdura sobie, że wszyscy są równi wobec prawa i złoży

na nas skargę, to też nie ma problemu. Tatusz albo brat, zadzwonią do kumpli do sądu. Kiedyś nasza rodzinka wyświadczyła im podobną przysługę, teraz kolej na nich. Przecież prawo musi być po naszej stronie, to my jesteśmy elitą, a nie ta hołota, która nas otacza. Najlepiej byłoby ich wszystkich powsadzać do pierdła, ale z drugiej strony, ktoś musi pracować na nasze pensje. Życie byłoby prawie idealne, gdyby nie ci wrogowie cywilizacji opartej na prawie rzymskim, którzy nas obsmarowują w tych swoich wstrętnych gazetkach. Na nich też znajdziemy paragraf.



Słupska prokuratura zapowiedziała odwołanie się od wyroku koszalińskiego sądu. Czy coś się zmieni? Chciałoby się w to wierzyć, ale na „rozprawach przeciwko katowi ze Słupska” w ogóle nie pojawili się żadni prokuratorzy. Wkrótce wszyscy o tym zapomną, a kat ze Słupska dalej będzie czynił swoją powinność. Tym razem już z przekonaniem o swojej całkowitej bezkarności.

## Zdążyć przed zimą na bruk

# Gorąca jesień w kraju papieża

*Październikowy poranek, blokowisko na południu Warszawy. Krążyć między alejami bliźniaczo podobnych do siebie domów, usiłując odnaleźć ulicę Wokalną, o której istnieniu do niedawna nie miałem pojęcia. Nie jest to łatwe, a przenikliwy chłód panujący o tak wczesnej porze przypomina mi o zagrożeniach jakie stwarza barbarzyńskie prawo zezwalające eksmitować człowieka wprost na ulicę, bez podania lokalu zastępczego. Prawo, które zezwala wyrzucić ludzi na bruk gorzej niż psa, któremu zwykle zapewnia się schronisko.*

Nie dalej jak wczoraj Lewicowa Alternatywa, i dalej Federacja Anarchistyczna otrzymała informację od młodzieżówki PPS o adresie kolejnej blokady eksmisji organizowanej przez działaczy tej partii i dlatego właśnie błąkam się teraz uliczkami gigantycznego osiedla. W biurze PPS od jakiegoś czasu mieszka eksmitowany człowiek zbierający informacje o ludziach wyrzucanych na bruk...

Wreszcie sukces, jakaś kobieta spiesząca do pracy - jest w pół do siódmej rano - wskazuje mi budynek. Mieszkanie znajduje się na parterze, co wyjaśnia dlaczego tak aktywnie spółdzielnia mieszkaniowa stara się je opróżnić - po ewentualnym wynajęciu na lokal użytkowy byłby to niezły grosz do jej budżetu, na nowy samochód służbowy prezesa i premie dla zarządu. Otwiera mi mocno zdenerwowany właściciel, mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna, zapraszając do wnętrza w którym znajduje się już kilkanaście osób pragnących uchronić go przed eksmisją. Jest też przywódca PPS Piotr Ikonowicz, członkowie młodzieżówki tej partii, ludzie z UP, FA, LA, Pracowniczej Demokracji (zgodność jak chyba nigdy dotąd) a także jeden z działaczy wyraźnie starszy wiekiem. Są tu osoby reprezentujące inne nurty lewicy od Unii Pracy aż po marksistowską Pracowniczą Demokrację, są też ludzie z mojej organizacji Lewicowej Alternatywy. Co chwila słychać dzwonek do drzwi - to przybývają nowi chętni do blokady. Wszyscy są jeszcze pod wrażeniem wydarzeń sprzed kilku dni,

kiedy dokonano eksmisji dzięki otoczeniu przez policję budynku jeszcze przed przybyciem komornika - dlatego tu jesteśmy cztery godziny wcześniej. Tam funkcjonariusze zachowywali się niezwykle brutalnie, m. in. rzucając o asfalt kilkunastoletnią dziewczynką, cierpiącą

blokady. Bycie postem jak widać czasem na coś się przydaje. Próby przekonania nas przez policję do odstąpienia od blokady nie dają rezultatu. Ikonowicz negocjuje mądrze - jest zdecydowany ale jednocześnie dąży do kompromisu, obiecując, iż w ramach poselskiej

\* Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości tylko w 1999 roku orzeczono 21557 eksmisji. W tym czasie wykonano 9382 eksmisje - w tym 5120 na bruk.

\* Wg. danych GUS i Urzędu Mieszkalnictwa liczba eksmisji od 1996 roku systematycznie rośnie.

\* Rośnie także procent eksmisji spowodowanych zaległościami w płaceniu czynszów - w 1996 było to 65%, od 1997 - systematycznie ponad 90% eksmisji jest spowodowanych zaległościami w płaceniu czynszu (od kilkuset do kilku tys. zł)

\* Nadal wielu ludzi sądzi, że wyrzucani są menele demolujący mieszkania i pijackowie bijący rodziny. Tymczasem na bruk trafiają osoby chore, niezaradne, biedne, bezrobotni, matki z dziećmi i wszyscy inni - nie potrafiący się obronić. Duża część eksmisji jest wynikiem reprivatyzacji lub sprzedaży mieszkań komunalnych bądź zakładowych razem z lokatorami.

na arytmię serca. To budzi niepokój jak będzie dzisiaj. Nieświadomy zasad blokowania proponuję barykadowanie się w mieszkaniu, nie wiedząc, iż komornika należy po prostu nie dopuścić do lokalu, tak aby, nie mogąc otworzyć czynności prawnych odstąpił od nich spisując stosowny protokół. Po kilku godzinach wiem już jak to się robi - siedzę wśród ponad dwudziestu osób na zimnym bruku, a przybyły właśnie na miejsce komornik (spoza Warszawy - stołeczni komornicy odmówili wykonywania eksmisji na bruk) oraz wyższy szarżą oficer prewencji negocjują ze znajdującym się na szpicu blokady Ikonowiczem. Przywódca PPS jako parlamentarzysta posiada immunitet, co znacznie utrudnia pacyfikowanie

interwencji zwróci się do prezesa spółdzielni w tej sprawie. Chwila napięcia i... komornik ustępuje, policja najwyraźniej nie na ochoty na konfrontację. Uff! Ulga. A szef PPS rzeczywiście jeszcze tego samego dnia dojdzie do porozumienia ze spółdzielnią. Kolejny raz okazuje się, że jak się chce to można. Tylko że do niektórych przemawia tylko argument siły lub „władza” - tu w postaci pośła.

Obroniony przez nas mężczyzna z trudem dochodzi do siebie - wszak szło o jego podstawy bytu... Prawo do lokalu stracił po rozstaniu z żoną, która przeprowadziła się nie chcąc go w nowym miejscu zamieszkania. Sam spłacił ponad połowę z dziesięcioletniego zadłużenia jaki jego małżonka pozostawiła, wystąpił też o zamianę lokalu na mniejszy. Okazał więc dobrą wolę - nic więcej nie mógł zrobić. Takich spraw jest wiele. Ludzie tracą prawa do mieszkania wskutek konfliktów rodzinnych, testamentów, rozwodów. W czasie wypadu do Lublina udaje się nam obronić kobietę z trójgiem dzieci - były mąż sprzedał lokal nawet jej o tym nie powiadamiąjąc. Czuje się także gorzki smak

\* „Postępowanie Ikonowicza i jego bojówek jest oburzające. Przykro, że mówię to o koledze z ławy poselskiej, ale jego zachowanie przynosi wstyd całemu parlamentowi. Podważa jego autorytet.” - Jerzy Wierchowicz, szef Klubu Parlamentarnego Unii Wolności

\* „Nasz klub sprzeciwia się tego typu działalności. Chociaż poseł Ikonowicz dzięki swoim akcjom wykazuje, że ustawa jest zła, jednak łamie prawo i wdaje się w awantury” - Danuta Wanick, rzecznik Klubu Parlamentarnego SLD

reprywatyzacji - nowi właściciele kamienic bez pardonu usiłują pozbywać się legalnych lokatorów. W najbardziej tragicznej sprawie dwoje siedemdziesięcioletnich ludzi przy pomocy komornika sprowadzonego aż z Olsztyna (w stolicy nikt nie chciał być aż taką hieną) nowobogacki człowiek bez sumienia usiłuje wyrzucić na ulicę,

silniejszego i bogatego. Jednak większość blokad wygrywamy. Widząc naszą determinację komornik i policja zazwyczaj ustępuje. Dzieje się tak zwłaszcza tam, gdzie obok nas stają sąsiedzi - nie da się powiedzieć, że to prywatna wojna Ikonowicza... Najbardziej krytyczny jest dzień, w którym trzeba zablokować aż trzy eksmisje -

\* Eksmisje przeprowadza się na podstawie Ustawy o najmie lokali i dodatkach mieszkaniowych z 1994 roku, uchwalonej przez SLD. Pozwala ona wyrzucać na bruk wszystkie osoby, bez względu na ich stan zdrowia czy sytuację życiową, stosując często odpowiedzialność zbiorową (na bruk są wyrzucane dzieci, choć nie mają wpływu na nie/płacenie czynszu).

\* Ustawa o samorządzie terytorialnym oraz Konstytucja RP stanowi, że władze publiczne mają działać na rzecz zaspokajania potrzeb mieszkaniowych mieszkańców gminy, przeciwdziałać bezdomności. Inne ustawy oraz Konstytucja zapewniają o ochronie dzieci przed okrucieństwem.

wcześniej proponując im lokale o standardzie garażu. Blokada trwa cały dzień, kamienicznik pajacuje: twierdzi, że go pobito pokazując jakiegoś starego guza na głowie, wzywa karetki (lekarze wyśmiewają go), skarży policji pokazując za każdym razem innego sprawcę. Komornik wraca kilka razy, wreszcie wieczorem gdy na blokadzie jest już około czterdziestu osób, odstępuje. Odchodzimy ufni w zwycięstwo. Niestety jest inaczej. Kilka dni później na granicy prawa, w asyście firmy ochroniarskiej z rotweilerami, w niedzielę o piątej rano zacznie się eksmisja. Staruszkowie w szoku trafią do szpitala. Prawo znów zatriumfowało - dodajmy: prawo

mobilizujemy kilkadziesiąt osób, są auta i „komórki?”. Ale scenariusz prawie zawsze jest taki sam: siedzenie na klatce schodowej, Ikonowicz - negocjator, lokatorzy bliscy załamania nerwowego ze strachu przed eksmisją. Ci ostatni często mdleją, jedną z kobiet zabiera pogotowie, w innym przypadku dziewczynka chce skakać z balkonu. Okazuje się, że chce się wyrzucać ludzi chorych, często pomaga więc zaświadczenie lekarskie. Tylko nieliczne osoby są zadłużone na znaczne sumy (większość ma zadłużenie nieprzekraczające 2000 zł) - ale i dla nich powinien znaleźć się lokal zastępczy. Można przypuszczać, że wiele z tych sytuacji nie miałyby miejsca, gdyby w

porę pojawił się pracownik socjalny. W wielu przypadkach dostrzec też można słabą znajomość prawa wśród osób zagrożonych eksmisją, zaś usługi profesjonalistów są dla nich finansowo niedostępne. Za to z ich usług korzystają różne zreszenia właściciele nieruchomości. I morze tragedii ludzkiej, którą powiększa jeszcze bezdusność prawa i chciwość jego wykonawców. Zresztą prawo to tylko przykrywką - przekonujemy się o tym, gdy usiłujemy zablokować eksmisję z zasobów komunalnych w dzielnicy Śródmieście, w której rada dwa dni wcześniej zadecydowała o zaniechaniu wyrzucania ludzi na bruk. Nie pomagają interwencje wicedyrektor dzielnicy, zabiegi u szefa stołecznej policji - dwudziestu kilku mundurowych związa ośmiu blokujących. Ciągną nas dwa piętra po schodach, Ikonowicz dostaje po głowie i ląduje w piaskownicy, jakiś oplacany z naszych podatków świr z orzelkiem na czapce dusi mnie jak obłąkany, a potem niemal łamie mi kark, obok wyłamują komuś rękę ze stawu. Najgorzej traktuje się nas właśnie wtedy, gdy prawa bronimy. Jeszcze raz przekonujemy się w jakim kraju żyjemy. Na pocieszenie pozostaje satysfakcja, iż w czasie tej kampanii udało się jednak pomóc prawie dwustu rodzinom. Od kwietnia mogą wrócić eksmisje - szykujemy się do nich już dziś! Brońmy sąsiadów, bo i nas kiedyś mogą przyjść eksmisitować!

Andrzej Smosarski, Piotr Rachwański

## Mieszkania zakładowe (nie) dla pracowników?

27 października 2000 r. Sejm uchwalił ustawę o zasadach zbywania tzw. mieszkań zakładowych. Według jej zapisów pierwszeństwo nabycia mieszkań będą mieli ich lokatorzy, na ogół pracownicy lub byli pracownicy danego zakładu. Ustawa odnosi się do mieszkań przedsiębiorstw państwowych, spółek powstałych w wyniku komercjalizacji, w których Skarb Państwa posiada co najmniej 50 proc. udziałów lub akcji, oraz do mieszkań państwowych osób prawnych. Sejm przyjął poprawkę, dołączającą do tej listy również Skarb Państwa. Co ciekawe zapisy ustawy nie dotyczą mieszkań PKP, czyli obecnie największej liczby potencjalnych przypadków, które kwalifikowałyby się do objęcia przepisami ustawy. W chwili obecnej, gdy większość mieszkań zakładowych wraz z

prywatyzowanymi zakładami została sprzedana, często wraz z lokatorami, a sama ustawa wyłącza gros mieszkań, które wciąż mają status zakładowych, należy sobie zadać pytanie, po co uchwalono tą ustawę? Dlaczego wyłączono z niej PKP?

Odpowiedzi możemy szukać w zbliżających się wyborach parlamentarnych. Wszystkie partie, które jak jeden poseł głosowały za tą ustawą, będą zapewne powoływać się na swój wkład w ochronę praw mieszkańców osiedli pracowniczych. Łatwiej odpowiedzieć na pytanie drugie. PKP już od dawna przygotowuje się do „restrukturyzacji”, która sprowadzi się najprawdopodobniej do jego podzielenia i prywatyzacji oraz rozprzeczania całego okołokolejowego majątku. W tych ramach sprzedane zostaną także mieszkania, wraz z zamieszkującymi w nich, w wyniku ogromnych zwolnień grupowych często byłymi już, kolejarzami. O tym, że spowoduje to ogromne problemy społeczne przekonamy się już wkrótce.

Perun



„Wspomnienie wspólnej walki, jak i atmosfera błękitnego marszu na długo pozostaną w naszych sercach”

## S-26

**Prolog:** Informacje na temat zbrodniczej działalności wielkiego kapitału międzynarodowego pobrzmiewają w podświadomości co poniektórych, żyjących w białej, sytej, spokojnej twierdzy, której to częścią jeśli już nie jesteśmy, to z całego serca i wszystkich sił dąży do tego nasze bierne społeczeństwo zachęcane obietnicami „unijnego rajy”. Dlatego na co dzień, bierną swą postawą, zajęci sprawami doczesnymi, siłą konsumpcyjnego rozędu, uczestniczymy w tej mitycznej „machinie systemu” będąc jej ślepymi trybikami. Brniemy w niej, rzadko pozwalając sobie na jakiegokolwiek związane z tym refleksje, próbując ze śmietnika systemu ulepić jakąś rachityczną alternatywę konsumentów - reducentów i to w najlepszym wypadku. Naszą błogość żywota oświeca jak ta kometa od czasu, do czasu jakiś przedruk pracy Chomskiego, lub petycja w sprawie ginących Indian, budzące nas z letargu, napętniające żalem i trwogą, rodzące w nas bunt.

Pierwszy słyszalny, zbiorowy akord i pierwsze informacje, o zbiorowym wielotysięcznym proteście przeciwko spekulacyjnemu, pseudo-wolnorynkowemu, nieograniczonemu i zbrodniczemu kreowaniu rzeczywistości przez wielkie instytucje zwane multikolporacjami, pochodzą z Seattle. Skąd tylko i wyłącznie dzięki gwałtowności, liczebności i długotrwałości oporu informacje o samych zamieszkach jak i o ich przyczynach sprzedają się i docierają poprzez media na cały świat. To jest pierwsza iskra, mimo poprzednich, która się przebija. Wszak to nie tylko obdarci, głodni, uciemienieni Indianie, czy Hindusi protestują, to protestuje „biała i bogata” Ameryka. Dalsze wydarzenia jako kontynuacja prowadzą do informacji o spotkaniu w Pradze.

**Przygotowania:** Jak na polskie realia, mimo wielu niedociągnięć, była to pierwsza, do tej pory, tak duża akcja, przygotowana pod względem informacyjnym i organizacyjnym (może z wyjątkiem Góry św. Anny). Nie ukrywam, że sporą pomocą okazało się osobiste zaangażowanie i videokasety przygotowane przez ludzi mieszkających w Niemczech. Nieodzowną pomocą

teoretyczną okazały się przedruki prac Noama Chomskiego. Podczas tych wszystkich przygotowań odczuwalny był nasz organizacyjny bezład, z którego trudno było wnioskować entuzjazm i chęć wzięcia udziału w proteście. Sądzę, że skala problematyki, jak i skala samego protestu przerosła i w pewnym stopniu przeraziła większość z nas, gdy nagle okazało się, że jest to namacalna, o przysłowiowy rzut kamieniem, możliwość, jeśli nie samego wpłynięcia na światową rzeczywistość, to uczestnictwa w wielotysięcznej akcji protestacyjnej przeciwko zbrodniczej polityce najbardziej wpływowych instytucji finansowych świata. Jestem przekonany, że dzięki tej „antyglobalizacyjnej kampanii”, wewnętrzny rozkład organizacji anarchistycznej w Polsce został powstrzymany, dając mu szereg doświadczeń, kontaktów, motywacji i ducha bojowego (oraz pokazał błędy, na których być może się czegoś nauczymy). Nie chciałbym tu i teraz nikogo pouczać, czy tym bardziej wypominać komuś to czy tamto. Napiszę zatem w skrócie czego ja osobiście nie zrobiłem, a co można by i trzeba będzie zrobić w naszej dalszej działalności:

1) Współtworzyć jak najszerszy dostęp do informacji, przepływu idei i myśli wolnościowej, powiększając tym samym wiedzę o sytuacji ekonomiczno-politycznej na świecie, mechanizmach ją kształtujących oraz możliwościach wpływania nań, jak i szukania alternatyw. Tworząc w ten sposób bazę danych, z której można by czerpać konkretną wiedzę

2) Kontaktować się z jak największą liczbą grup i jednostek wolnościowych. A w szczególności być w kontakcie z ośrodkami planującymi wspólne protesty, czy akcje. Tego mi zabrakło z Czechami. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, że mimo bliskości położenia, łatwości komunikacji itd.. naprawdę w nikłym stopniu udaje nam się ściślej współpracować z anarchistami z Czech. Szczerze mówiąc zabrakło mi przy tych przygotowaniach właśnie bezpośredniej współpracy z czeskim ruchem anarchistycznym.

3) Poza akcyjnością, budowanie trwałych związków przyjaźni zarówno wewnętrznie, jak i międzynarodowe poprzez tworzenie społeczności wolnościowej będącej w stanie, nie tylko zafundować sobie i innym



malowniczy, spektakularny protest na ulicach, ale mogącą wypracować i wspierać wzajemnie alternatywy w naszym życiu względem otaczającego nas systemu

4) Docierać z ideami wolnościowymi do jak najszerszych grup społecznych. Zabrakło w Pradze np. polskich związkowców i rolników.

5) Dopracować z góry wiedzę o realiach prawnych, pomoc materialną i prawniczą. Jak i wypracować metody działań, aby zminimalizować straty własne, przy nie rezygnowaniu z siły i zaangażowania w akcje.

**Dzień przed wyjazdem:** Mą duszę radują wieści napływające z Australii, gdzie anarchości, ekolodzy i związkowcy skutecznie zablokowali spotkanie światowych potęg finansjery. Pierwsze godziny w Pradze. Nadzieja była naprawdę wtedy potrzebna. Padał deszcz, na mieście znikoma liczba plakatów, infocentrum zamknięte.

Jest 21.09., błąkam się od 7 do 11, kiedy to pojawiają się pierwsi czescy anarchości. Przed wejściem jest jakiś zabłąkany Anglik i ktoś tam jeszcze. Deszcz leje, tego dnia miał się odbyć „Dzień bez samochodu” i ruszyć machina spektaklu, ale jakoś tego nie widać. Może jedynie poza większą obstawą placówek dyplomatycznych. Po jakimś czasie jedziemy na Palmovkę gdzie znajduje się „Convergence Centre” - olbrzymia hala przy jakiejś byłej stoczni rzecznej. Pierwsza myśl to: skąd oni to wytrzasnęli? Dzień wcześniej w tym miejscu spotkała się czeska Antifa, lokalnie nie jest jeszcze do końca wynajęty. Dochodzi do nieporozumienia z firmą ochroniarską. Pojawiają się pierwsi ludzie,



pierwsze znajome twarze, jest nas wszystkich około 40 osób, w tym grupa ludzi z Izraela, Hiszpanii, Belgii i Danii. Zaczynają się mozolne prace porządkowe, z początku iście syzyfowe ale jakoś posuwamy się do przodu. Cała sala po paru godzinach jest wyszorowana i umyta. Półmetrowy kurz znika a atmosfera wspólnej pracy napawa optymizmem. Pierwsze nasze spotkanie odbywa się w jakiejś knajpie, gdzie obsługa najpierw nas wywala na zewnątrz a potem serwuje wegetariańskie dania z szynką. Do dziś nie wiem czy to nasze paranoje, czy faktycznie jesteśmy tam śledzeni. W końcu uzbierało się nas z 20 i zaczęliśmy snuć plany o światowej rebelii, nie wiedząc ile osób tak naprawdę przyjedzie i na co będą nastawieni. Wprowadzamy powoli niewerbalny język migowy, dość idiotyczny na początku, ale genialny w końcowym efekcie i chyba stworzony z myślą o gadulskich Polakach przekrzykujących się i przerywających sobie nawzajem (w czym swego czasu przeważałem sam). Pojawiają się pierwsze mapy, plany, strzałki i wykresy, dyskusje o tym, czy w ogóle i jak, jak i gdzie etc. Większość obstaje za tajną wersją ataku od południa, w polskiej grupie tzw. akcja „Banan”. Na razie cały czas zbieramy informacje, jak się przespać, jak przejechać granicę, gdzie się spotkać, co ustalać, podział na udział w spotkaniach, grupy komunikacyjne itd. Pogoda się poprawia. Powoli zaciskają się więzi w naszej grupie.

**22.09.** Większość ekipy spóźnia się na spotkanie o godz. 14.00, trochę to zmniejsza wiarę w nasze możliwości organizacyjne i odpowiedzialność. Pojawia się za to trochę więcej ludzi z Polski, no i karawana rowerowa z Niemiec. Robimy pierwszą zrzutkę pieniędzy, szukamy czarnego materiału, farb, wałków i trzonków do flag. Widnieje polska tablica informacyjna. Ponownie rozmawiamy i dowiadujemy się, że odbędzie się pierwsze wspólne spotkanie, na zasadach demokracji bezpośredniej, ale za pomocą przedstawicieli i tłumaczy, którzy nie decydują za grupę, ale tylko przedstawiają jej zdanie. Coś co żywo przypomina nasz ustrój demokracji szlacheckiej nawet z prawem weta. Grup było co nie miara i chyba jedynie my zdecydowaliśmy się od razu na anarchistyczno-radykalno-ekologiczny polski blok. Inni rozdrabniali się w małe grupki liczące po kilka, lub kilkanaście osób, były to praktycznie grupy całej Europy i z USA. Na tym spotkaniu wspomniano właśnie o koncepcji akcji „Union March”- tj.

wspólnego wymarszu dnia 26.09 i o planie „Pilowska” tj. trójkolorowego marszu, dzielącego się na trzy bloki, który miał za zadanie zablokowanie wyjazdu z Centrum Kongresowego. Podczas tego spotkania było około 700 osób i było chyba największym. W następnych biorą udział raczej przedstawiciele, lub tylko konkretne grupy zadaniowe. Podczas tego pierwszego pojawiła się też kwestia mediów, którą szybko rozwiązała hiszpańska anarchistka stwierdzając, iż „media jak będą chciały to i tak zrobią z nas debili, ukazując tylko te aspekty jakie będą chciały, a my nie przyjechaliliśmy, aby się przypodobać mediom, ale zrobić swoje, zablokować, albo rozpieprzyć obrady”. Tak naprawdę to do tej pory nie wiem, czy odcinanie się od naszego bloku - niebieskiego marszu, przez oficjalną część organizatorów jest tylko i wyłącznie dobrą taktyką unikania odpowiedzialności i kreowania w mediach pozytywnego wizerunku, czy ci ludzie faktycznie tak myślą i pomiędzy nimi i nami (choćby w naszym natarciu byli też ludzie z INPEG'u - Inicjatywa Przeciwko Ekonomicznej Globalizacji - fasadowego organizatora protestu), doszło do jakiegoś nieporozumienia odnośnie metod i intencji. Podczas przygotowań klimat był otwarty na przeprowadzenie i zaplanowanie wszelkiej maści i gatunku akcji i taki też klimat panował w polskim bloku. Nie narzucano niczego, wszelkie decyzje jak i ostateczny kształt i charakter naszej grupy uformował się, jak nigdy dotąd, całkowicie oddolnie. W trakcie wspólnych dyskusji i argumentacji, poczynając od kwestii stosunku do przemocy, udziału w walkach, pogodzenia i dogadywania ludzi, którzy nie widzieli się w roli gladiatora a mieli sporo do zaoferowania itd. odrzucamy propozycje udziału w kolejnych marszach i zostaje

niebieski.

**23.09.** Sobota. Dzień antyglobalizacyjnej i antylewicowej demonstracji czeskich faszystów i dzień akcji antyfaszystowskiej. Dwie demonstracje o tej samej porze, w dwóch oddalonych od siebie punktach miasta. Nazistów aż 150, antyfaszystów około 2000. Antyfaszyści żądni konfrontacji. Policja powstrzymuje nielegalny antyfaszystowski marsz. Faszyści wdzierają się do Infocentrum, jednak nic nie słyhać o większych szkodach czy poturbowanych. Cały czas wszyscy czekają na pociąg z Włochami, gdzie tron stanowi lewicowa grupa Ya Basta. W południe w Convergence Centre pojawiają się media, jest to otwarty dzień dla nich. My uczestniczymy w spotkaniach tematycznych, odbywają się ciekawe wykłady, ale większość z nas ma pełne ręce roboty. Kupujemy trzonki, robimy szablon, tniemy flagi i szukamy po całym mieście farby. Powoli kształtuje się polski blok i koncepcja na udział w błękitnym marszu. Jest nas coraz więcej. Trwają przygotowania do akcji alpinistycznej. Zwiadowcy obserwują trasy przemarszów i szacują szanse. Ustalamy ostatecznie, że idziemy w błękitnym marszu, który ma uderzyć pierwszy i przedzierać się w niewygodnie położonym miejscu. Liczymy na 100 do 200 osób z Polski, jest nas w tej chwili około 50. Wpisujemy się jako „Diskopolo”. Planowany jest happening, ale w rezultacie nie dochodzi do jego realizacji. Zabrakło paru chwil spokoju. Pojawia się ekipa kucharska z Holandii ale niestety nie na nasze możliwości finansowe. Na co wspaniale zareagowała ekipa Wrocławska przygotowując własną kuchnię o niebo tańszą.

**24.09.** Polska grupa ciągle się powiększa. Nawijujemy kontakt z francuskimi anarchistami z CNT i Wolnościowej



Convergence Centre

Alternatywy, oraz dowiadujemy się, że greccy anarchiści pragną przyjąć na nasze spotkanie i iść z nami w marszu. Jest to naprawdę pokrzepiające. Gdybyśmy już wtedy poznali Greków... jednak ubodzy o tą wiedzę raczej potraktowaliśmy ich z pobłażliwą serdecznością, tak jak to w polskich realiach traktuje się 40-latków. Pojawiają się również nasi przyjaciele z Białoruskiej Federacji Anarchistycznej, no i Niemcy. Powstaje naprędce formowany przez anarcho-komunistów z Czech, Irlandii, Francji i Wielkiej Brytanii antykapitalistyczny „czarno-czerwony Blok”, ale po rozmowach z nami, jak i skonfrontowaniu ogólnie panujących tendencji w marszach, cały czarno-czerwony blok przyłączył się do naszej koncepcji wydarzeń w dniu 26.09 i prawie cały błękitny blok załopotał czarnymi i czarno-czerwonymi flagami, co nie znaczy, że w pozostałych blokach nie było anarchistów. W naszym za to mało było socjalistów czy komunistów. Malujemy olbrzymi baner przeciwko Bankowi Światowemu, Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu i Światowej Organizacji Handlu, który dzięki współpracy całej polskiej grupy i szczególnie zaangażowaniu kilku osób, pojawił się w poniedziałek pod najbardziej strzeżonym mostem w Pradze prowadzącym do „Żelaznego miasta”. Tej nocy nasza grupa, wraz z hiszpańskimi anarchistami, osłania Infocentrum przed atakiem nazistów. Cały czas odczuwalny jest słaby kontakt z ludźmi z czeskiego ruchu anarchistycznego, jednak nie ma co się dziwić, cały czas są na widelcu a ilość

akcji jaką przeprowadzili, do tej pory w tej sprawie, zadziwia. Nie wiem czy gdyby nas, w Polsce, spotkało „szczęście” goszczenia finansowego forum, umielibyśmy podołać psychicznie i organizacyjnie.

**25.09.** Wspólnie decydujemy o treści naszego transparentu. Propozycji jest wiele, ale consensus otrzymuje hasło „Zabij kapitalizm, zanim on zabije ciebie”, chciano go w trakcie wyboru skrócić do „Zabij kapitalizm”, ale zakasowała to jakże radosna propozycja skrócenia jeszcze bardziej, do niewątpliwie wymownego „Zabij!”. Tak więc w atmosferze czarnego humoru powrócono do pierwotnej wersji. Pojawia się włoska Ya Basta. Wszystko jest dograne: wspólny wiec na Namesti Miru, Union March, Akcja Piłowska, blokady, walki w razie blokad policyjnych i akcje na mieście.

**26.09.** Tak też się stało. Czy można było coś zrobić lepiej? Oczywiście, zawsze można ale i tak wyszło niezłe. W większości cele, ustalone na wstępie zostały osiągnięte. Nie zaobserwowałem też, ani nie słyszałem o bezsensownych i beznaczelnych aktach wandalizmu, czy tym bardziej kradzieży, ani udzielaniu się jakichkolwiek negatywnych zachowań. Również wyczuwalna atmosfera odpowiedzialności, zaangażowania i solidarności pozwala sądzić i spojrzeć z dużą dozą optymizmu na dalszy rozwój świadomego ruchu anarchistycznego, myśleć o społeczeństwie wolnych ludzi, którzy obywają się bez państwa i policji, budowanym oddolnie, w oparciu o demokrację bezpośrednią i

wypracowywany consensus. Wydarzenia praskie są dla nas pierwszą tak dużą akcją, okazją do poznania i współpracy, dlatego też nie powinniśmy tego zmarnować. Szkoda tylko, że w warunkach polskich bardziej nas podnieca i zajmuje to co nas dzieli, a nie to w jaki sposób możemy prowadzić wspólną działalność i walkę. Stać nas na więcej!!!

Pozdrawiam serdecznie wszystkich tych, którzy byli 26-28 na ulicach Pragi i tych wszystkich, którzy trzymali kciuki tu w Polsce, prowadząc akcje solidarnościowe i informacyjne, jaki i wszystkich tych, którzy nie mogąc przyjechać bezpośrednio do Czech, protestowali w swoich miastach na całym świecie.

*Stanisław Krastowicz*

## UOP szuka kontaktów

Jak się dowiadujemy UOP próbuje pozyskiwać do współpracy osoby, które brały udział w proteście S26 w Pradze. Funkcjonariusze Urzędu wzywają na spotkania głównie osoby młodsze i niedoświadczone oraz dziewczyny. Wezwania dostarczane są telefonicznie lub osobiście przez pracowników Urzędu, jednocześnie od wybranych osób bezprawnie wymaga się zachowania tego faktu w tajemnicy. Również nalega się, aby na spotkanie stawiać się bez osób towarzyszących. Należy się spodziewać, że wezwanie takie oznacza złożenie propozycji współpracy na zasadach tajnego agenta w zamian za np. rzekome odstąpienie od zarzutu utrudniania śledztwa lub wynagrodzenie finansowe.

## Lepsi i gorsi Polacy

Polskie MSZ odrzuciło starania polskich uczestników antyszczytu S26, twierdząc, że gdyby zatrzymani antyglobaliści nie zachowywali się agresywnie podczas manifestacji, nie zostaliby zatrzymani przez czeską policję oraz że od tego są polskie konsulaty.

Tymczasem przyjaciele uwięzionych zwrócili się z prośbą o pomoc do polskiej ambasady w Pradze, placówki wyższej rangą niż konsulatu, w dodatku znajdującej się na miejscu. Co więcej zarówno konsulowie jak i ambasadorowie obowiązani są dbać o należyte traktowanie obywateli polskich za granicą. Jednak zarówno polska ambasada jak i polskie MSZ oceniło, że zatrzymani zachowali się agresywnie. Pomijając fakt, że jest to naruszenie zasady domniemania niewinności, postawili się oni w roli sądu, prokuratora i ławy przysięgłych a priori

wydając wyrok. Jednocześnie stosując odpowiedzialność zbiorową, uznali, że WSZYSCY uwięzieni zostali aresztowani za walkę z policją i są winni zarzucanych im czynów. Nie muszą się tym samym fatygować, aby zweryfikować, czy oskarżenia są zasadne, czy nie są torturowani, czy nie wymusza się na nich zeznań.

W tym samym czasie rząd polski prowadzi starania się o uratowanie życia Polaka, którego w Stanach Zjednoczonych skazano na karę śmierci za popełnienie morderstwa. Cóż więc tak naprawdę nie pozwala rządowi chronić wszystkich Polaków?! Zważywszy na charakter protestów i stosunek rządu polskiego do samego procesu neoliberalnej globalizacji oraz udział jego przedstawicieli w samym szczycie, należy uznać, że przyczyną odmowy są względy polityczne, a tym

samym rząd polski, rząd wszystkich Polaków, dzieli Polaków na lepszych i gorszych, na tych, którzy się z nim zgadzają i mogą na niego liczyć oraz na tych, których można sobie odpuścić.

Wypada tu wspomnieć przypadek rządu Hiszpanii, który poinformował czeskie MSW, że wśród jadących na antyszczyt Hiszpanów mogą się znajdować potencjalni terroryści baskijski, dostarczając jednocześnie listy typowych baskijskich nazwisk. W myśl tego rasistowskiego kryterium wszyscy aresztowani z typowo baskijskimi nazwiskami byli najgorzej maltretowani przez policję. Tak oto rządowi bliżej jest do siebie nawzajem niż do swych obywateli, których, jak zdradził sekretarz generalny SLD, Krzysztof Janik, traktują one jako zbiorowość wywrotowców, gotowych rozłożyć państwo w pierwszej dogodnej chwili.

*Perun*

# Relacja z Jesieni Praskiej

Spośród możliwych sposobów komunikacji w podróż na praski antyszczyt wybrałam autostop. Pomysł okazał się trafiony, jako że dawał możliwość zapoznania się z poziomem wiedzy polskich kierowców na temat polityki prowadzonej przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy. Pierwsze kontakty z moimi „przewoźnikami” nie należały do budujących. Szczególnie utkwił mi w pamięci pewien elegancki, otyły jegomość, właściciel równie eleganckiego mercedesa. Otóż ów „przemity pan” dowiedziałwszy się o celu naszej podróży (jechałam z przyjaciółką), najzwyczajniej w świecie wyrzucił nas z samochodu. Wcześniej doszło między nami do niezbyt kulturalnej wymiany zdań i kilku pogroźek. Strona zaczepna sporu odjechała z piskiem opon z wysoko podniesionym poziomem adrenaliny. Dalsza droga minęła już bez specjalnych niespodzianek. Miłym zaskoczeniem byli czescy stróże granic, nie tylko nie sprawiający żadnych problemów, ale nawet życzący nam miłego pobytu w stolicy. Zamiar przebrania się za sekretarki Havla okazał się przesadzony. Do Pragi dojechałyśmy na dwa dni przed S26. Od razu natknęłyśmy się na roztańczoną, różnobarwną paradę przeciągającą przez plac Wacława. Natomiast następnego dnia atmosferę panującą w mieście można określić na ciszę przed burzą. Wszystko wyglądało niby normalnie: spacerowicze przechadzali się bez troski, furejści fotografowali się z wszelkimi możliwymi obiektami. Nikt nie zwracał uwagi na zatrważającą liczbę patroli policyjnych szwędających się po praskich uliczkach. Zainteresowania przechodniów nie wzbudzały również obstawy banków, hoteli oraz sklepów i barów różnych korporacji. W prawdziwe osłupienie wprawiła mnie pewna grupka Polaków. Zaczepieni na ulicy nie mieli pojęcia o tym, co ma niebawem wybuchnąć w centrum miasta. Informacja o protestach przeciwko BŚ i MFW nie wzbudziła ich zainteresowania. Okazało się, że w tych gorących dniach do Pragi przyjechali nie tylko młodzi zbuntowani bojownicy.

Wieczorny obchód miasta nie nastroił mnie optymizmem co do sukcesu antyszczytowych demonstracji. Policja wyglądała jak nieźle wyszkolona i uzbrojona armia. Sprzęt, jakim

dysponowali dawał do zrozumienia, że będzie to bitwa w stylu „z szabelką na czołgi”. Wydawało mi się, że po ostatnich protestach w Waszyngtonie i Seattle nic nie będzie w stanie tych uzbrojonych po zęby gliniarzy zaskoczyć.

A jednak zaskoczyło... Zdaje się, że nie tylko członków kongresu i dziennikarzy, ale i samych demonstrantów. Przez cały dzień policja próbowała zatrzymać fale marszów i pochodów, jednak bezskutecznie. Demonstranci podzieleni na trzy grupy, a później na dziesiątki pomniejszych opanowali całą siatkę ulic w centrum Pragi. Na zdobytych ulicach odbywały się spontaniczne zabawy, tańce, wybuch radości, rosły barykady. Wiele strategicznych punktów policja oddawała bez walki. Takie posunięcia przyjmowałam z największą ulgą, jako że nie narażały żadnej ze stron. Chociaż może nie wszyscy demonstranci byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy, część z nich wyobrażała sobie zapewne, że uczestniczy w prawdziwej wojnie, gdzie celem głównym jest zlikwidowanie jak największej liczby przeciwników. Rozumiem sytuację, w której należy bronić się przed prowokacyjnymi działaniami policji, albo starać się nie rozproszyć i nie dać rozgonić. Lecz walki uliczne nie powinny polegać na bezwzględnej chęci zwycięstwa, bez kompromisu, za cenę życia, bądź śmierci.

Mimo kilku negatywnych spostrzeżeń byłam pełna podziwu dla siły oporu, jaką potrafi stworzyć oddolnie koordynowana akcja. Szczególnie pomysłowa okazała się metoda rozbijania barierek policyjnych za pomocą wyrzucanych kotwic (bardzo skuteczna!). Organizatorzy przewidzieli wiele niebezpiecznych sytuacji i ubezpieczyli się na każdą z nich dość profesjonalnie. Dla skaleczonych, potłuczonych od razu znajdowały się środki sanitarne, dla oblanych z armatek wodnych - ręczniki, suche ubrania. Wcześniej można było zaopatrzyć się w maski przeciwgazowe. Solidarność między wszystkimi uczestnikami protestu była ogromna. W wirze blokad, starć, potyczek nieraz trudno było się odnaleźć i określić co się właściwie dzieje. Najbardziej trzeźwi demonstranci zawsze służyli pomocnym ramieniem, aby podnieść, bądź wyprowadzić z kłębówiska przerażonych i oszołomionych.

Niesamowicie wyglądał ten rozszalały tłum protestujących. Ludzie przyodziani byli w sportowe ochraniacze, archaiczne kaski motocyklowe, wielu wymalowało ciała w barwy wojenne. Oprócz tego kolorowe wstążki, pióropusze, pokrywy od gamków i śmietników służące za tarcze, wszystkie te elementy sprawiały wrażenie nieustającego, szalonego karnawału.

Żaden z pochodów nie zdołał przebić blokad wokół centrum kongresowego.



Później dowiedziałam się, że kilku walczącym udało się jednak tam dostać. Wieczorem trudno było swobodnie poruszać się po mieście, komunikacja miejska była prawie unieruchomiona, a policyjne patrole wyłapywały „podejrzanie” wyglądające osoby.

Mimo różnorodności grup biorących udział w demonstracjach (anarchiści, związki zawodowe, radykalni ekolodzy) wysuwa się na czoło jeden wspólny dla nich wszystkich argument: Dość już monopolu w kontroli rozwoju gospodarczego świata! Staje się oczywiste, że zbiurokratyzowane instytucje-molochy nie są predestynowane do prowadzenia za rękę wszystkich mieszkańców Ziemi i dyktowania im warunków, na zasadzie których mieliby się organizować. Tylko decentralizacja międzynarodowych organizacji rozproszy wielki kapitał (największy atut w rozgrywkach o wpływy). Jednak spotkałam się w Pradze z takimi opiniami, że należy walczyć ze wszelkimi przejawami globalizacji, włączając w to internet i telefon komórkowy (napotkani pasterze owiec, podstarzali WiPowcy z Karkonoszy). Opinie te są absurdalne, biorąc pod uwagę fakt, że za pomocą owych najnowszych osiągnięć technologicznych antyszczyt mógł się odbyć z takim rozmachem. Należy walczyć jedynie z takimi skutkami globalizacji, które w jakiś sposób gwałcą prawa wolności i równości.

Na zakończenie dodam, że nieprawdą jest jakoby problemem globalizacyjnym zainteresowana była tylko radykalna młodzież. Istnieje duża grupa ludzi nie biorąca bezpośredniego udziału w protestach, a jednak popierająca postulaty wojujących. Najlepszym dowodem na to jest moja droga powrotna do domu. Większość kierowców przyznała się do tego, iż wiernie kibicowała demonstrantom (szkoda tylko, że przed telewizorem). W największe osłupienie sprawił mnie pewien kierowca, będący prywatnym przedsiębiorcą. Wzruszony prawie do łez, pełen poczucia winy, że nie mógł osobiście uczestniczyć w protestach, ofiarował nam pewną sumę pieniędzy z przeznaczeniem na wspieranie inicjatyw oddolnych.

Ostatnie protesty w Pradze, przeciwko polityce MFW i BŚ, są kolejnym dowodem na to jak owe organizacje tracą zaufanie w oczach coraz szerszych kręgów społecznych.

*Aleksandra Sieniawska*

## Globalizacja w oczach czeskich anarchistów

# Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy to instytucje niereformowalne

Niektórzy z organizujących protesty przeciwko posiedzeniu MFW/BŚ w Pradze (głównie liberalni ekologowie i KSCM [komuniści czescy; tłum.]), nie postulują likwidacji tych instytucji. Zamiast tego przypuszczają, że można je zreformować w taki sposób, by stały się narzędziami postępu, ochrony środowiska oraz praw ubogich i pracujących. Często można usłyszeć, że gdyby w posiedzeniach MFW/BŚ mogły brać udział organizacje ekologiczne, związki zawodowe lub instytucje charytatywne, interesy zwyczajnych ludzi byłyby chronione. Anarchiści rewolucyjni nie mogą się z tym zgodzić. Ponadnarodowe korporacje i banki krajów rozwiniętych będą traktować MFW/BŚ poważnie wyłączenie w takiej sytuacji, w której będą one dla nich użyteczne. Jakikolwiek wprowadzenie „praw człowieka” do formuły MFW będzie możliwe jedynie w taki sposób, by można je było spokojnie ignorować, tak, jak dzieje się to w ONZ. Wspierać takie reformy oznacza wspierać złudzenie, że jedyne czego potrzebujemy, to lepsi i mądrzejsi politycy którzy będą za nas podejmować decyzje. Musimy odrzucić takie projekty, albowiem w ostatecznym rozrachunku wzmocnią one tylko MFW/BŚ. Musimy odrzucić starania o przekonanie czeskiego rządu, że może za nas wygrać nasze bitwy. Działania socjaldemokratycznej władzy pokazują, że los ubogich i pracujących obchodzi ją w tak samo znikomym stopniu, jak obchodził poprzednie, prawicowe rządy. Pozwalając udawać im na forum międzynarodowym, że są po naszej stronie, tylko się osłabiamy. Według nas problemem MFW/BŚ nie są błędne decyzje, ale sam system kapitalistyczny, który te instytucje stworzył. Decyzje MFW/BŚ mogą się często wydawać irracjonalne zwykłym ludziom, ale biznesmenom przynoszą znaczne korzyści. MFW/BŚ są przedstawicielami trwającej dominacji kapitału i zysku nad ludźmi i ich potrzebami. Czy to z MFW/BŚ czy bez nich, żyjemy w zdeformowanym świecie, gdzie kapitał znaczy wszystko a ludzie nic. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że według ONZ łączny majątek 200 najbogatszych ludzi na Ziemi jest większy niż suma

zarobków 41% obywateli świata. A nasza bieda uwidoczni się jeszcze wyraźniej, gdy uświadomimy sobie że ponad miliard ludzi żyje za mniej niż 1 dolara dziennie. W wyniku tego globalizacyjnego szaleństwa co roku na świecie, na choroby którym łatwo zapobiegać, umiera 17 milionów dzieci. Likwidacja bądź reforma MFW/BŚ tych liczb wyraźnie nie zmienia. Problemem jest sam system kapitalistyczny, system który potrafi wysłać człowieka na księżyc, ale nie potrafi zapewnić wody pitnej we wszystkich zakątkach świata. Powodem nie jest zarządzanie tego systemu przez niewłaściwych ludzi. Reguły wolnej konkurencji i zysku, które mamy teraz czcić, głoszą, że jeżeli coś jest nierentowne - jest bez sensu. Warto się więc organizować w celu rozwiązania MFW i BŚ, okrętów flagowych kapitału światowego. Nie oszukujmy się jednak, że ich ewentualna reforma lub rozwiązanie coś zmienią. Zły jest sam system kapitalistyczny i dla tego powinniśmy się go pozbyć.



### Anarchistyczna alternatywa dla MFW i Banku Światowego

Jeżeli uważacie, że za problemami świata „stoi” system kapitalistyczny, potrzebny wam alternatywny pomysł. Niestety, wrogi stosunek do pracujących jaki miała i ma lewica, czy to niegdyś w postaci partii komunistycznych w krajach na wschodzie, czy socjaldemokracji na zachodzie, wielu ludzi utwierdził w przekonaniu że taka alternatywa nie istnieje. My jednak wierzymy, że trzeba z tych niepowodzeń wyciągnąć wnioski. I wnioski te prowadzą nas do idei anarchizmu rewolucyjnego. Anarchizm rewolucyjny to idea głosząca, że obywatele mogą zmienić świat na lepsze, zastępując wykorzystywanie, nierówność i niesprawiedliwość, które nas dzisiaj otaczają, nowym porządkiem świata

opartym na samorządach pracowniczych, socjalizmie i wolności. Anarchizm rewolucyjny to wyobrażenie takiego świata, w którym nie będzie klas, ponieważ usunięta zostanie dominacja bogaczy. Świata, gdzie społeczeństwem kierują samorzady klasy robotniczej, która produkuje wszelkie dobra. Świata w którym panuje pełna swoboda poglądów, przemieszczania się i wolność jednostki. Anarchizm jest wizją świata stworzoną w celu likwidacji wszelkiej tyranii - czy to w społeczeństwie czy w miejscu pracy. W trakcie codziennej walki socjalnej stara się zbudować maksymalną jedność pracujących. Chce, by pracujący wzmacniali swoje organizacje i swoją zdolność do przejmowania kontroli z rąk kapitalistów. A to zaczyna się od uzyskania kontroli nad naszymi związkami zawodowymi i powszechnymi organizacjami na poziomie lokalnym. Autorytaryzm kapitalizmu i maszyny państwowej jest zbędny i nie do przyjęcia. Od pracujących nieustannie się wymaga, by ponosili ofiary i zaciskali pasa dla „dobrej państwa”. To, od czego jesteśmy najbardziej uzależnieni - na przykład mieszkania, służba zdrowia czy szkolnictwo - jest właśnie tym, na co władza najczęściej brakuje pieniędzy. W tym samym czasie olbrzymie bogactwa i zyski ponadnarodowych korporacji i

banków wciąż są de facto nieopodatkowane, a ciężar podatkowy spoczywający na najbogatszych nieustannie się zmniejsza. Anarchiści rewolucyjni twierdzą, że przyczyną nie są nieuczciwi i źli politycy, ale to że kapitalizm istnieje. W społeczeństwie gdzie wszystko kontroluje nieliczna klasa posiadająca, klasa ta w nieunikniony sposób będzie wykorzystywać biednych i przenosić na nich możliwie największy ciężar nakładów finansowych. W Czechach dobrze znamy to zjawisko. Anarchizm rewolucyjny jest praktycznym sposobem realizacji idei samorządów pracowniczych, socjalizmu i wolności. W naszym kraju tradycyjną formą „zmian” są urny wyborcze. Przekonuje się nas, że tylko z ich pomocą można cokolwiek zreformować. Anarchiści rewolucyjni się z tym nie zgadzają i są przeciwko udziałowi w strukturach parlamentarnych z dwóch przyczyn. Po pierwsze prawdziwa władza nie znajduje się w parlamencie, ale w siedzibach banków i korporacji. Parlament to głównie jałowe debaty. Nawet gdyby udało nam się doprowadzić do wyboru partii socjalistycznej która byłaby za usunięciem kapitalizmu (a nie tak jak CSSD [socjaliści czescy, aktualnie u władzy; tłum.] czy KSCM [komuniści czescy; tłum.] które są najwyżej za zwiększeniem nakładów socjalnych lub kosmetycznym

obniżeniem podatków), nie mogłaby ona postulatów tych zrealizować z powodu zdecydowanego sprzeciwu kapitalizmu w kraju i zagranicą. Jest jeszcze jedna istotna przyczyna, dla której nie da się wprowadzić socjalizmu poprzez wybranie socjalistycznego rządu. Anarchiści rewolucyjni twierdzą, że socjalizm to kierowanie społeczeństwem za pośrednictwem rad lokalnych i zakładowych - innymi słowy demokracją bezpośrednią we wszystkich sferach działań człowieka. Tylko w taki sposób można prowadzić sprawiedliwy podział bogactw. Ale większość partii i grup socjalistycznych w taką ideę w ogóle nie wierzy. Dla nich socjalizm oznacza, że ich partia, która „reprezentuje” pracujących, przejmie aparat władzy i zacznie go wykorzystywać „dla społecznego dobra”. Anarchiści rewolucyjni twierdzą, że interesy pracujących mogą być reprezentowane tylko i wyłącznie przez nich samych. Że w końcu tylko ci, którzy cierpią w wyniku niesprawiedliwości i nierówności społecznych, mogą doprowadzić walkę o usunięcie dominacji kapitału do zwycięskiego końca i zrobić to. Anarchiści rewolucyjni mówią, że rezultaty jakie osiągniemy przy tworzeniu socjalizmu, zależą od środków jakich w tym celu użyjemy. Dlatego partia, która o sobie twierdzi, że reprezentuje pracujących, nie może po zwycięstwie tworzyć kolejnego hierarchicznego społeczeństwa. Anarchizm rewolucyjny jest więc ideą wolnego, samorządowego, socjalistycznego społeczeństwa i tego jak je stworzyć z pomocą rewolucyjnej akcji bezpośredniej i zorganizowanej klasy pracującej i wszystkich uciskanych. Anarchiści rewolucyjni bezkompromisowo opowiadają się za nowym światem. Światem zorganizowanym od dołu do góry, światem w którym produkcja służyć będzie sprawiedliwemu zaspokajaniu ludzkich potrzeb a nie bogaceniu się nielicznych. Każdy człowiek będzie sprawował pełną kontrolę nad swoim życiem a jego wolność będzie ograniczona tylko wolnością innych. O to walczy Solidarita. Chcielibyśmy, żebyście się do tej walki przyłączyli, żebyśmy mogli wspólnie powstrzymać MFW/BŚ przed planowaniem globalnego wyzysku ludzi i środowiska w XXI wieku, i żeby w końcu usunąć właściwą przyczynę tych problemów - kapitalizm.

tłum. Jakub Medek



## Szczytowanie zakłócone przez zamieszki

W dniach 7-10 grudnia w Nicei we Francji odbywał się kolejny szczyt Unii Europejskiej. Zjechali się tam przedstawiciele państw Unii, a także państw kandydujących oraz Szwajcarii. Zjawili się także przedstawiciele „światowej opozycji pozaparlamentarnej”, anarchiści, związki zawodowe i pomniejsze partie przeciwnie rozszerzeniu UE.

Przez Niceę przeszły dwie olbrzymie demonstracje (dwie - ze względu na rozbieżności w kwestiach teoretycznych dotyczących globalizacji)

W przeddzień spotkania odbyła się demonstracja Za Europą Socjalną. Organizowana była przez Europejską Konfederację Związków Zawodowych (CES). Wzięło w niej udział 80 tysięcy osób, głównie związkowców.

Głównymi organizatorami protestów następnego dnia była grupa ATTAC (Europejskie Marsze Przeciwko Bezrobociu), CNT (Krajowa Konfederacja Pracy) oraz związki zawodowe grupujące

rolników. W tej demonstracji wzięło udział 60 tysięcy ludzi. Podpalony został oddział Banque Nationale de France, demonstranci nie dopuścili straży pożarnej, która przyjechała gasić płonący budynek.

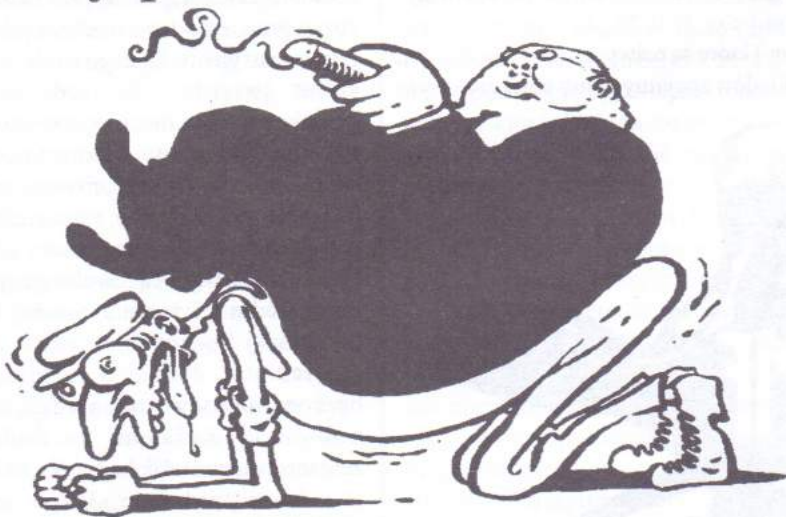
Podjęto próby szturmowania centrum kongresowego Acropolis, gdzie rozpoczęły się obrady Konferencji Europejskiej.

W południe doszło do starć między policją, a anarchistami i związkowcami próbującymi przedrzeć się przez barierki otaczające centrum. Policja obrzuciła demonstrantów granatami oszalamiającymi i z gazem łzawiącym. Zostało rannych 20 policjantów. Aresztowano siedmiu uczestników protestów, m.in. Jose Bove przywódcę Konfederacji Chłopskiej (radikalnej chłopskiej organizacji antyglobalistycznej). Liczba rannych, jak i aresztowanych może być większa. Do centrum przez klimatyzację dostał się z

zewnątrz gaz łzawiący, Jospin się popłakał. Do starć doszło także w przygranicznej miejscowości Ventimilia, gdzie zatrzymano Global Action Express, specjalny pociąg, złożony z 14 wagonów, wiozący z Genui do Nicei przeciwników globalizacji. Walka wywiązała się między pasażerami, a około tysiącem policjantów i karabinierów wysłanych na granicę przez władze Włoch.

Także polska delegacja mogła zobaczyć jak wygląda masowy gniew oszukiwanego i okradanego (czyli rządzonego) społeczeństwa. Zamieszki bowiem trwały z niesłabnącą siłą w bezpośrednim sąsiedztwie trasy autokaru wiozącego polskich delegatów i reporterów. Ich oczom ukazały się masy ludzi walczących w chmurach gazu łzawiącego, słychać było huk policyjnych granatników, a całości dopełniało wycie syren karettek pogotowia odwożących poszkodowanych. W czasie kilku godzin, podczas których polska delegacja przebywała w Nicei demonstranci wielokrotnie zbliżali się do centrum kongresowego i byli od niego odpierani.

## Witaj pracowniku w świecie hiperwyzysku



Hipermarkety i supermarkety powstają coraz częściej w różnych regionach naszego kraju i są początkiem nowego konsumpcyjnego stylu życia. Ludzie pamiętający czasy pustych półek i aroganckich sklepowych dostali teraz moloch wypełniony po brzegi kolorowymi towarami. Bum na hipermarkety na zachodzie Europy miał miejsce kilkanaście lat temu, a teraz odchodzi się od tego typu zakupów na rzecz małych rodzinnych sklepów. W Polsce zaślepienie hipermarketami przyciąga wciąż nową rzeszę klientów. Stają się one miejscem odwiedzanym przez całe rodziny, gdzie

spędza się wiele godzin, korzystając przy okazji z ofert licznych barów i restauracji, czy uczestnicząc w różnego rodzaju konkursach i promocjach. Świat zostaje zamknięty w jednym miejscu - świątyni kapitalizmu. Firma zrobi wszystko aby klient przyszedł do hipermarketu ponownie, bo liczy się tylko zysk i potęga firmy, a nie pracownik. Na pracowniku najbardziej się oszczędza i to on jest najbardziej poszkodowany, bowiem w hipermarketach oczekuje się od niego pełnego posłuszeństwa, podporządkowania się. Droga człowieka chcącego podjąć pracę w sklepie zaczyna

się od wypełnienia kwestionariusza i rozmowy próbnej, gdzie ta ostatnia jest formą przesłuchania pod kątem przydatności. Wszystkie pytania dotyczą jednego, czyli czy pracownik zgodzi się na stawiane mu warunki i czy będzie pracował nie zadając zbędnych pytań. Jeśli pracownikowi odpowiadają oferowane warunki to wówczas rozpoczyna pracę. System pracy w hipermarkecie jest dwu lub trzymianowy, w czasie pracy zobowiązany jest odbijać karty czasowe, nosić identyfikatory i jednakowe uniformy. Podczas pierwszych dni pracy, pracownik kierowany jest na specjalne szkolenia dotyczące obsługi klienta, cały czas prowadzone jest pranie mózgu i cały czas wmawia się nowemu pracownikowi, że jest częścią sklepu i ma do swoich obowiązków podchodzić z entuzjazmem. Wszystko to ma jeden cel - stworzenie kolejnego posłusznego pracownika, który jest wiernie oddany firmie. W późniejszym czasie na każdym kroku przypominane jest, że jest wiele osób chętnych do pracy na to stanowisko. Niestety w tej sytuacji pracownik skazany jest na nieustanną poniewierkę, ale najgorsze zaczyna się podczas kontaktu z klientem. A ci bywają bardzo różni. Jedni są upierdliwi i natrętni inni awanturujący się i przesadnie

dociekliwi - jest to bardzo stresujące, bo będąc pod ciągłą presją ze strony swoich przełożonych ciągle niezadowolonych z siebie nie ma się już ochoty na jakąkolwiek dyskusję. Oczywiście gdy swoją postawą okazujesz niechęć czy wręcz nienawiść do kierownictwa, wtedy zaczynają się różnego rodzaju kłopoty i szykany. Niektórzy porównują hipermarkety do organizacji totalitarnych i wcale nie rozmijają się z prawdą. Cały schemat działania jest ten sam. Kierownik jako główna postać swojego działu jest nieomylny, otacza się asystentami, którzy mają za zadanie ciągłe pilnowanie pracowników. Jeśli coś się dzieje i owi asystenci to widzą, to wiadomość bezpośrednio trafia do kierownika, a jeśli nawet zdarzy się tak, że ich nie ma to jest jeszcze cała rzesza donosicieli, którzy z bliżej nie znanych powodów donoszą na ciebie w zamian za garść obietnic. Więc lepiej trzeba mieć się na baczności bo życzliwi i lojalni pracownicy są wszędzie. Często spotykanym stwierdzeniem wypowiedianym przez decydentów jest „im więcej zakład zarabia tym pracownik jest bogatszy”. Tylko, że to stwierdzenie nie jest do końca prawdziwe, albowiem rzeczywistość jest nieco inna. Jako pracownik otrzymujesz określoną premię uznaniową i jeśli zakład jest w słabej kondycji finansowej to de facto premia jest niższa, ale nawet gdy obroty są dostatecznie wysokie to raczej nie należy oczekiwać góry pieniędzy gdyż premia jest ściśle określona i nawet gdyby stanąć na głowie to i tak więcej się nie zarobi. Inną sprawą jest nadgorliwość przełożonych w pozbawianiu pracownika premii. Redukując pracownikom premie kadra kierownicza zyskuje przychyłność dyrektora. I tu koło się zamyka, a pieniądze

wracają skąd przyszły, a nasz przełożony za lojalność jest nagradzany finansowo. Są również tacy, którzy troszczą się o swoich pracowników lecz ci z reguły długo nie ostają się na swoim stanowisku i szybko dostają wypowiedzenia z pracy. Następną grupą, która ma aspiracje do rządzenia są pracownicy ochrony. Zatrudnia ich właściciel aby pilnowali klientów i personel. Ci ludzie dopuszczają się często prowokacji, to znaczy posądzają pracowników o rzeczy, których nie zrobili. Często stosowaną metodą szantażu jest zmuszanie do napisania podania o zwolnienie bez wpisanej daty. Czyli zgodnie ze starym przysłowiem „albo wóz, albo przewóz”. Decyzja jest tylko jedna. Oczywiście można odwołać się do dyrekcji lecz to nic nie daje bo każdy hipermarket ma swoje własne przepisy i dobrych prawników. Innym ciekawym przykładem może być praca w sklepowym magazynie, która dostarcza wielu wrażeń. Te sprawy niejednokrotnie naświetlała już prasa, zajmowała się tym również Inspekcja Pracy, która miała dużo zastrzeżeń odnośnie stosowania przepisów BHP w zakładzie pracy. Do takich zastrzeżeń należą m.in. brak uprawnień na wózki widłowe wśród osób, które je obsługują, złe składowanie towarów, złe warunki sanitarne na zapleczu itp. Najgorzej jednak jest wtedy gdy np. ulegniemy wypadkowi w pracy. Wówczas przełożony obarcza pracownika całą winą i odmawia się uznania wypadku. Gdy idziemy na zwolnienie lekarskie pracownik traci całą premię, bo już jednodniowa absencja w pracy pozbawia pracownika tego przywileju. Osoba, która uznana zostanie za nieproduktywną w konsekwencji nie jest również potrzebna i z reguły kończy się to zwolnieniem z pracy.

Inną sprawą jest przechowywanie i transportowanie towarów. Wiadomo, że podczas pracy jakaś część towaru ulega zniszczeniu czy też uszkodzeniu. W tym przypadku kadra kierownicza znalazła optymalne rozwiązanie - pracownik ma ponieść odpowiedzialność finansową lub też wskazać na osobę, która w ich mniemaniu świadomie zniszczyła towar. Problem pojawia się wtedy gdy nie można znaleźć winnych, wtedy winnymi zostają uznani wszyscy i każdemu równomiernie odejmuje się straty od zarobków.

To jest właśnie tak długo oczekiwane kapitalistyczne eldorado równości i uczciwości gdzie podłość i obłuda to główne atrybuty władzy. Dzięki ciągłym redukcjom jest się w ciągłym stresie, ale nikt nie przejmuje się tak błahymi sprawami. Tylko jedno pozostaje niezmiennione - fakt, że sklep żyje swoim życiem. Część towaru, który słabo się sprzedaje trzeba wypromować i wówczas można natrafić na liczne tzw. superpromocje. Dodatkowo wybrani pracownicy zmuszani są kilka razy w miesiącu dostosować wystrój sklepu do określonej funkcji. Z reguły dzieje się to w nocy i nikt się nie pyta pracownika czy się zgadza czy nie. Jest to po prostu przymus. W hipermarkecie prawo stoi po stronie pracodawcy. Są oni monopolistami na rynku pracy i skrzętnie to wykorzystują. Polska na koniec wieku doczekała się nowej dyktatury - dyktatury kapitalistycznych kacyków i złodziei. Jeśli dalej nic się nie zmieni, to staniemy się statystami w tym smutnym filmie, tyle nam zostanie, bo główne role zostały już dawno obsadzone.

*Jarek - (autor jest pracownikiem jednego z łódzkich hipermarketów)*



## Free Dom

W otworzonym niedawno „legalnym skłocie” Free Dom we Wrocławiu powstała biblioteka wolnościowa. Jej idea nie odbiega wiele od idei paru podobnych inicjatyw, które funkcjonują już w Polsce (by wspomnieć bibliotekę na Rozbraciu). Wypożyczyć można więc przede wszystkim publikacje anarchistyczne, ekologiczne, punkowe i socjalistyczne. Poza tym oczywiście jest tu miejsce także na

poradniki, prawa człowieka, sztukę i literaturę.

Biblioteka będzie spełniała również funkcje biura logistyczno-informacyjnego, w którym udzielane będą wszelkie porady oraz można będzie zrobić i wydrukować plakat, ulotkę etc. Prowadzimy również dość bogatą anarchistyczną dystrybucję.

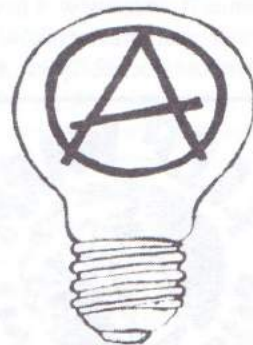
Oprócz biblioteki Free Dom posiada również salę koncertową, miejsce na bar, pracownie artystyczne i pokoje do użytku skłoterskiego. Na razie większość pomieszczeń jest wciąż w stanie remontu.

Zapraszamy - zarówno do pomocy jak i do korzystania z prowadzonych przedsięwzięć

*Free Dom, ul. Jagiellończyka 10D (wjeście od podwórza), Wrocław*

## ANARCHO-QUIZ

Jak wielu niemieckich anarchistów potrzeba, by wymienić żarówkę?



*Nie jesteśmy anarchistami, jesteśmy autonomiczni!*

Więści ze Szczecina

Na wywiadówkę do stoczni



Właśnie wróciłem z pracy wkurwiony na maksa, po tym co zobaczyłem i usłyszałem. Historia zatacza koło, kapitalizm przyjmuje dziewiętnastowieczną krwiożerczą postawę w zakładzie, w którym pracuję. W tej chwili stocznia szczecińska jest w 90% w rękach prywatnych (Porta Holding), 10% należy do państwa, a ja jestem obecnie w tej części 10%. Porta Holding (z tego co słyszałem) dąży do przejęcia od nowego roku całkowitej kontroli nad stocznia, chce mieć 100% udziałów. Mając 100% będą mogli robić co im się podoba, z resztą robią to już teraz. Warunki pracy się pogarszają, nowe rozporządzenia na szkodę pracowników są już codziennością, słyszałem niedawno, że mistrzowie na jakimś tam zebraniu u kierownika usłyszeli, że są poganiaczami bydła i mają się zachowywać jak poganiacze. Tekst kierownika może być prawdą, bo od kilku tygodni majstrowie podchodzą do pracowników jak do bydła, zabierają godziny za byle gówno, postojowe kiedy robisz, a nie stoisz to też codzienność, w godzinowym systemie narzuca się akord, spawacze mają do pospawania 70 metrów w 8 godzin, co według starszych pracowników jest nie do zrobienia w stoczni. Tylko, że starzy

pracownicy dali teraz dupy i zgodzili się na 70 metrów, mówiąc: tyle przeżyliśmy to i to przeżyjemy. Sami na siebie podpisali wyrok - mówiłem im, że teraz zamiast 2500 zł wypłaty wezmą połowę, bo do akordu dochodzi jakość spoiny, co już jest nie do wykonania, tak że gdzieś 3 godziny codziennie im zbiorą. Na 15 spawaczy w mojej brygadzie 2 się nie zgodziło na 70m, teraz zapewne znajdują się na liście do wyrzucenia. Są to koleśki, którzy tak łatwo się do tej pory nie poddawali. Groźba zwolnienia z pracy może ich złamać. Ze znalezieniem innej pracy będą mieli problemy, mają wykształcenie



podstawowe, co od razu ich skreśla. Proponowałem im w razie czego blokadę biura prezesa. Co będzie z nimi to zobaczą na dniach. Nawet gdy się zgodzą to zmobilizuję ich do walki. Tak wygląda sytuacja na moim wydziale. Na innych wydziałach jest podobnie, tylko tam są lepsze nastroje rewolucyjne, tam grożą Sierpniem '80 i pójściem z rurami pod budynek dyrekcji. Nie wiem kto doradza zarządowi, ale sposoby jakimi chcą oni zmusić pracowników do wydajniejszej pracy są śmieszne. Rodziny kilkudziesięciu pracowników (żony, matki) dostały od

zarządu listy informacyjne, że ich mąż, syn jest mało wydajny w pracy i jeżeli się nie poprawi może zostać zwolniony. Według zarządu kłopoty w domu mają wpływ na pracę - i tu się mylą, bo to oni zniechęcają pracownika do pracy. Nowością jest wystawianie ocen za pracę, ja dostałem 3 za brak własnego zaangażowania. Ciekawe co wymyślą w przyszłości...

To obraz stoczni na dzień dzisiejszy, nadchodzące dni będą jeszcze gorsze. Zaprzyjaźnieni z pracownikami majstrowie mówią, że szykuje się zmiana umów, oczywiście na gorsze. Mają obniżyć stawkę godzinową, a w zamian wprowadzić premię uznaniową, której oczywiście nikt nigdy nie zobaczy. Wszystko co w tej chwili robi zarząd stoczni, robione jest za zgodą związków zawodowych - kas zapomogowych. Na razie większość pracowników będzie siedziała cicho. Groźba zwolnienia z pracy unieszkodliwi ich. Radykalizacja klasy pracującej na pewno nastąpi w ciągu kilku lat, pasa pracownikowi można zaciskać do czasu. Ja będę robił wszystko co mogę zrobić, by robotnicy upomnieli się o swoje. **Niech Żyje Anarchia!!!**

Dominik - Federacja Anarchistyczna sekcja Szczecin Stocznia Szczecińska



Kiedy czerwony kur odwiedzi Sony?

Firma Sony zapowiedziała jak najszybsze zwolnienie z pracy ponad 900 strajkujących pracowników swych zakładów w stolicy Indonezji. Pracownicy strajkowali przez dwa miesiące, ponieważ nowa linia produkcyjna zmuszała ich do stania, podczas gdy przedtem mogli siedzieć. Firma wystąpiła - zgodnie z prawem - do rządu Indonezji o zgodę na zwolnienie strajkujących pracowników i zgodę taką uzyskała. Człowiek nie jest nieskończenie elastyczny, nie można go bez przerwy gnoić. Sony powinna sobie przypomnieć, jak kilka lat temu w Tajlandii, załoga jednej z fabryk Sony podpaliła fabrykę i biurowce, po tym, jak otrzymała zwolnienia z pracy.



# KOMERCJA W MEDYCYNIE ZABIJA

„Po pierwsze, nie szkodzić naszym interesom” - mniej więcej w ten sposób rozumieją zadania służby zdrowia menadżerowie usług medycznych. Tradycyjna interpretacja lekarskiej przysięgi, w której chodziło o nie szkodenie pacjentom, nie mieści się w ich biznesplanach. Wszystko zależy od kieszeni pacjenta. Jeśli jest biedakiem i zapadnie na ciężką chorobę, ma mniejsze szanse na przeżycie niż ten, któremu forsy nie brakuje. Ale to dopiero początek urynkwienia ludzkiego zdrowia. Rozwinięty kapitalizm uczynił krok dalej. Zilustrować to można dwoma kryminalno-medycznymi sprawami, które rozegrały się w marcu 2000 roku.

W tych dniach gazety przyniosły mrozące krew w żyłach informacje z Tokio o zakończonym tam procesie biznesmenów. Owi biznesmeni z jednej japońskiej firmy farmaceutycznej oskarżeni byli o to, że świadomie handlowali krwią osób zakażonych wirusem HIV. Ci żenadni handlarze spowodowali śmierć kilkuset osób. Kilka tysięcy osób zachorowało przez nich na AIDS (proceder trwał od lat 80-tych). Przedsiębiorcy dostali tylko kilka lat więzienia, ponieważ było ich stać na najlepszych prawników. Druga historia wydarzyła się w Bułgarii. Parlament tamtego jak najbardziej demokratycznego państwa uchwalił ustawę, która zezwala na testowanie nowych leków na dzieciach z sierocińców. Zgodę na poddanie dziecka eksperymentom medycznym będzie wydawał sąd, a nie ono same (które i tak byłoby nieświadome tego na co się decyduje). Nieoficjalnie mówi się, że twórcy ustawy i kierownictwa partii, które ją przeforsowały zostali opłaćeni przez wielkie koncerny farmaceutyczne. Kampanie ekologów krytykujących testowanie leków na zwierzętach skłoniły zachodnie koncerny do tego, by szukać „materiału” do badań gdzie indziej. Wybór padł na najbardziej bezbronnych i opuszczonych w biednym kraju, gdzieś na peryferiach Europy. Zaletą tego miejsca (którym nikt się nie

interesuje) są politycy, którzy dają się kupić za niską cenę. Opisane zagrożenia dla praw człowieka nie są wyłączną specjalnością „dzikich Bałkanów” lub „okrutnych Azjatów”. To może się stać wszędzie, gdzie istnieje państwo i (lub) kapitalizm. Wystarczy przypomnieć, że w demokratycznej Szwecji, za zgodą



socjaldemokratycznego rządu, dopuszczano się podobnych zbrodni. Od lat 40-tych po lata 70-te eksperymentowano z upośledzonymi umysłowo wychowankami domów dziecka. Celowo wywoływano wśród nich nosicielstwo różnych chorób, a później przez wiele lat poddawano ich leczeniu w minimalnym stopniu. Zajmowano się nimi tylko do tego stopnia, aby obiekt eksperymentów naukowych przez przypadek czasami nie zmarł. Nic dziwnego, że obecnie rynek tamtejszych usług medycznych stoi na bardzo wysokim poziomie. Zresztą Szwecja wcale nie jest tutaj wyjątkiem, bo tak samo postępowano m.in. we Francji i USA. **Pomysł korzystania z darmowych „królików doświadczalnych” dotarł również do Polski w roku 2000.** W Instytucie Psychiatrii pewnej polskiej uczelni medycznej, bez wiedzy i zgody pacjentów (lub ich rodzin) testuje się na nich nowe leki. Zyskuje instytut i firmy farmaceutyczne, dla których jest to bardziej opłacalne niż szukanie ochotników i płacenie im za podjęcie ryzyka.

Jeżeli jednak ktoś przypuszcza, że dzięki

podobnym zbrodniom, reszta ludzkości zostanie uwolniona od wielu śmiertelnych chorób, to jest w grubym błędzie. Osobom, które zarządzają koncernami, nie chodzi o zdrowie ludzi, lecz o maksymalne zyski. Że nie można tego pogodzić potwierdza raport

organizacji „Lekarze bez granic”, który został ogłoszony w październiku 1999 roku. Po pierwsze: badania dotyczące walki z chorobami zakaźnymi specyficznymi dla krajów ubogich są prowadzone w przez wielkie koncerny farmaceutyczne w stopniu minimalnym, ponieważ nie są zbyt rentowne. Po drugie: z racji tego, że produkcja i handel lekami jest podporządkowany logice rynkowej, stają się one niedostępne dla ogromnej większości chorych w krajach ubogich.

Już kiedy w III Rzeszy dr Mengele i jego liczni naśladowcy przeprowadzali doświadczenia na więźniach obozów koncentracyjnych, korzystały na tym dziesiątki prywatnych firm (m.in. Bayer). Biznesmeni składali konkretne zamówienia i dorabiali się wielkich fortun, których nie stracili nawet po zakończeniu II wojny światowej. Aby ten proceder mógł funkcjonować, konieczne było wsparcie ze strony totalitarnego państwa oraz idei rasowej nienawiści. Dzisiaj do podobnych praktyk wystarcza idea robienia biznesu. Duże pieniądze wszystko tłumaczą, wszystko usprawiedliwiają. Już tylko znajomość tych faktów, może wystarczyć do stania się wrogiem kapitalizmu i wszelkiej komercji. Pewność, że społeczeństwo gospodarki i poddanie jej demokratycznej kontroli przez pracowników i konsumentów zapobiegnie raz na zawsze biznesowym zbrodniom jest z kolei bodźcem do tego, by propagować ideę anarchosyndykalizmu. Bez wyeliminowania kryminogennych środowisk biznesmenów i funkcjonariuszy państwowych, nie ma co marzyć o w miarę bezpiecznym świecie.

Rafał Wieniawa

# Kapitalizm a ekologia

W ciągu ostatnich dwóch stuleci człowiek dokonał w świecie przyrody nieporównywalnie więcej zniszczeń niż przez tysiące lat istnienia gatunku homo sapiens. Zniszczenia te nie mają charakteru lokalnego, nie dotyczą jedynie jakiegoś jednego, wyodrębnionego ekosystemu. Dziś za sprawą człowieka zagrożony jest ogólnosiwiatowy ekosystem, zagrożone jest życie biologiczne na całej naszej planecie. W odpowiedzi na pytanie, co doprowadziło do tak katastrofального stanu przyrody w ostatnich dwóch stuleciach, mówi się często, iż jest to wynik rozwoju technicznego, rewolucji przemysłowej, która nastąpiła pod koniec wieku osiemnastego. Odpowiedź ta, dotyka jednak tylko powierzchni problemu, pomijając jego istotę. Rozwój techniki bowiem nie musi być wcale jednoznaczny z zagrożeniem dla środowiska, a nawet przeciwnie, może przyczynić się do jego ochrony. Pomyślmy na przykład, o takich wynalazkach jak pojazdy napędzane elektrycznością (tramwaje, trolejbusy, meleksy, pociągi elektryczne) lub oczyszczalnie ścieków. Dzięki rozwojowi techniki możemy również poważnie myśleć o uzyskiwaniu energii z powietrza albo słońca (baterie słoneczne). Jak widać, technika jest w stanie dać nam energię czystą, nie naruszając harmonii przyrody. Wynika z tego, że technika sama w sobie nie musi stanowić zagrożenia dla przyrody, i że jakiś inny czynnik zdecydował o degradacji ogólnosiwiatowego ekosystemu. O jaki czynnik zatem chodzi? Oczywiście, czynnikiem tym są motywy i sposoby wykorzystywania techniki, czyli organizacja i zarządzanie środkami dostarczonymi przez technikę. Innymi słowy to system ekonomiczny, w jakim rozwija się technika, decyduje o kierunku rozwoju i sposobach jej wykorzystywania. System, na którego usługach pozostawała technika w ostatnich dwóch stuleciach, nazywa się kapitalizmem i jest przedstawiany jako szczytowe osiągnięcie cywilizacyjne, pomimo że to właśnie ów system doprowadził ludzkość na próg katastrofy ekologicznej.

Kapitalizm jest systemem opierającym się



na zasadzie maksymalizacji zysków, która prowadzi do ciągłego powiększania produkcji, nawet jeśli liczne dobra wytworzone w cyklu tej produkcji nie są tak naprawdę ludziom potrzebne. Spójrzmy choćby na rozwój przemysłu motoryzacyjnego w Stanach Zjednoczonych. Otóż początkowo Amerykanie nie bardzo wiedzieli do czego nowy produkt, tzn. samochód, miałby im być potrzebny, wszak do przemierzania krótszych odległości mieli konie, bicykle, komunikację miejską, zaś na dłuższych dystansach swoje usługi oferowała kolej. Ponadto, do jazdy automobilem potrzeba było wygodnych dróg, dróg nowego typu; asfaltowych, betonowych, bowiem o ile rower lub koń z powodzeniem przejeżdżał przez drogi nieutwardzone, nierówne, to pierwsze samochody nie były przystosowane do jazdy po takich drogach. Samochód był więc na początku naszego stulecia w rzeczywistości rzeczą zbędną, ciekawostką techniczną, którą jako drogi gadżet chwalili się ludzie zamożni. Chcąc zmienić ten stan rzeczy należało przeprowadzić kampanię reklamową przedstawiającą samochód jako rzecz niezbędną do życia nowoczesnemu człowiekowi, zwiększyć produkcję, aby samochód stał się produktem dostępnym dla wszystkich oraz zainwestować w rozwój sieci betonowych dróg i autostrad. Tego gigantycznego zadania podjęły się między innymi zakłady Forda. To właśnie Ford jako pierwszy wprowadził masową

produkcję samochodów, stawiając przede wszystkim na ilość produkowanych samochodów, co przejawiało się we wprowadzeniu do zakładów tej firmy wynalazku taśmy montażowej, a także pokrywaniu wszystkich pojazdów Forda - dla zwiększenia szybkości produkcji - czarnym lakierem. Dodać trzeba, że wraz z końcem Pierwszej Wojny Światowej, wiele firm produkujących sprzęt dla wojska, z powodu spadku popytu na ten sprzęt, borykało się z trudnościami finansowymi, tak więc pomysł masowej produkcji samochodów czy części do samochodów był dla nich wybawieniem i szansą na zabicie dużego kapitału. Wynika z tego, iż rozwój przemysłu samochodowego nie wypływał z rzeczywistych potrzeb konsumentów, ale z potrzeb grupy kapitalistów, którzy uznali, że na samochodach (i wszystkim co wiąże się z samochodami) można zarobić niezłą kasę. Dzięki umiejętnej reklamie wpoili oni w ludzi iluzoryczną potrzebę posiadania samochodu. A wszystko to dla zwiększenia zysku, pomnożenia kapitału. Przemysł motoryzacyjny jest oczywiście tylko przykładem, bowiem podobne mechanizmy stosuje się w innych sferach gospodarki.

Skutki takich działań przyniosły jednak niepowetowane straty dla przyrody i człowieka, który jest wszak jej częścią. Ciągłe zwiększanie produkcji prowadzi bowiem do rosnącej eksploatacji bogactw naturalnych i dewastowania przyrody. Kapitalista kierując się zasadą

maksymalizacji zysku, potrafi dewastować przyrodę jedynie po to, aby osiągnąć większy zysk. Znamy chyba wszyscy dobrze historię związaną z budową autostrady przez Górę św. Anny. Pytanie brzmi: dlaczego autostradę buduje się na terenie bezcennego parku krajobrazowego, a nie na terenach jużznaczonych działalnością człowieka, tzn. terenach rolniczych? Odpowiedź jest bardzo prosta; otóż teren leśny w parku krajobrazowym kosztuje znacznie taniej niż tereny rolnicze należące do prywatnych właścicieli. Właścicielom tym trzeba by przecież zapłacić za ich ziemię, dać odszkodowania za obniżenie się wartości ich domostw w związku z przebiegającą niedaleko nich autostradą, a przy tym można narazić się dodatkowo na sprzeciw niektórych rolników. Tak więc w imię większego zysku, za przyzwoleniem władzy, dewastuje się cenny przyrodniczo park krajobrazowy, przeprowadzając tam autostradę.

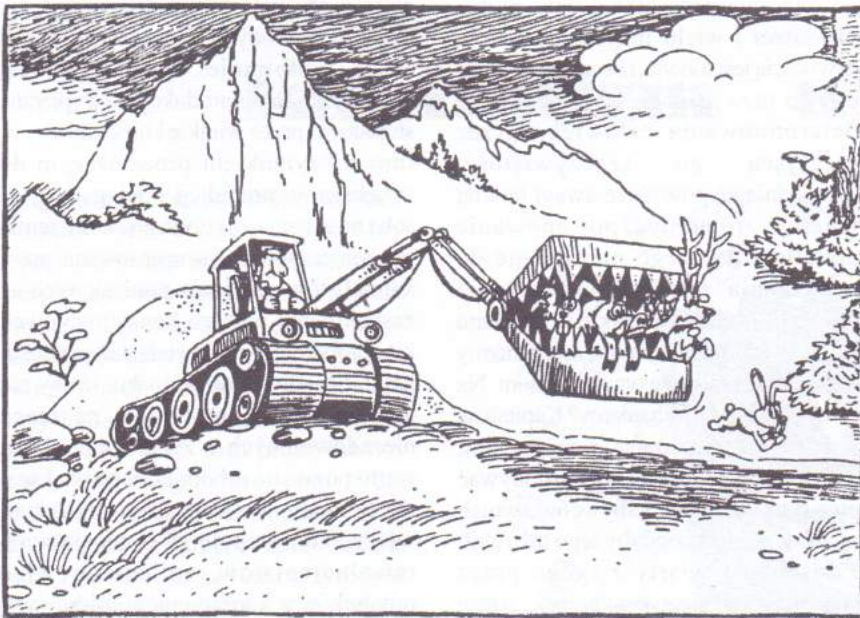
Dlaczego jednak kapitalista, który ma już ogromny majątek, nie może zaprzestać dalszego podnoszenia produkcji (wspomniana wyżej autostrada też jest produktem) i dąży do ciągłego pomnażania zysków? Czyżby był zachłannym potworem, który tylko czeka na możliwość zarobienia dodatkowych pieniędzy, nawet jeśli ma to zgubne skutki dla środowiska naturalnego? Niekoniecznie! Nie mitologizujmy kapitalistów i nie przedstawiamy ich w formie apokaliptycznych bestii. Nie sądźmy też, że wystarczy zmienić złych kapitalistów na dobrych kapitalistów, aby świat stał się lepszy, bowiem za obecny stan rzeczy odpowiada przede wszystkim system, w którym ludzie funkcjonują, a w mniejszym stopniu oni sami. Owszem, system jest tworem ludzi, ale osiągając odpowiednio wysoki stopień złożoności, zaczyna żyć niejako własnym życiem, wymykając się swoim twórcom, bowiem wraz ze zwiększaniem się złożoności danego systemu (w tym wypadku systemu społeczno-ekonomicznego) zwiększa się także szansa i możliwości powstania wewnątrz niego chaosu i utraty nad nim kontroli. Koniec końców normy i dyrektywy stworzone przez ludzi zaczynają zmieniać swoich twórców w niewolników, a ludzie zamiast władać systemem, stają się jego poddaniymi. System przestaje więc istnieć dla ludzi, ponieważ ludzie zaczynają istnieć dla systemu. Zjawisko to znane jest współczesnej humanistyce. Opisywał je

w swoich utworach Kafka, Camus, Sartre, Schweitzer i wielu innych myślicieli. Naiwnością jest mówić, iż wszystko zależy od ludzi przy jednoczesnym pomijaniu zdeterminowania człowieka przez otaczającą go rzeczywistość. Uwzględniając powyższe uwagi łatwiej możemy zrozumieć postępowanie kapitalisty dążącego nieustannie do zwiększania zysku i podnoszenia produkcji. Zachowanie takie narzuca mu system, w jakim funkcjonuje, mechanizmy gospodarcze rządzące tym systemem. Na czym polegają te mechanizmy? Kapitalista musi dążyć do zwiększania swoich zysków, powiększania produkcji, musi zdobywać nowe rynki, nowych nabywców swoich towarów, ponieważ gdyby tego nie robił, to zostałby wyparty z rynku przez aktywniejszą od niego konkurencję. Akcje firmy, która nie zdobywa nowych rynków i jest wypierana przez inne firmy oczywiście spadają, a to znowu grozi wykupieniem ich przez konkurencję. W efekcie z dnia na dzień właściciel może utracić swoją firmę. Podobny los może czekać także firmę, która nie bierze udziału w grze na giełdzie. Brak wyraźnych zysków, wzrostu produkcji, nie wpływa dodatnio na wizerunek firmy w oczach potencjalnych partnerów handlowych, kredytodawców itp., a efekt tego może być oplakany w skutkach. Kapitalista musi więc zdobywać nowe rynki, a co się z tym wiąże, musi produkować coraz więcej. Dobrze by było, aby wypuszczał na rynek nieustannie nowe produkty, bowiem „nowe” wzbudza większe zainteresowanie nabywców, dzięki czemu zwiększa się sprzedaż i zyski stają się większe. „Nowe” może być zresztą nowym tylko z nazwy i różnić się od starego jedynie opakowaniem. Odpowiednia reklama ma za zadanie przekonać ludzi, że powinni kupić produkty danej firmy, jeśli pragną, aby ich życie było wspaniałe. Większość tych „nadających życiu niepowtarzalny smak” produktów, nie jest w rzeczywistości nikomu potrzebna, a wiele z nich to zwykłe śmiecie! Nic nie szkodzi, ważne żeby je sprzedać i mieć zysk. W celu opanowania nowych rynków zbytu, kapitaliści tworzą korporacje o zasięgu światowym, które są logiczną konsekwencją przedstawionych wyżej mechanizmów, niszcząc przy okazji małą, lokalną przedsiębiorczość (por. działalność MacDonalda, supermarketów). Mechanizm ten odczuwają na własnej skórze, na przykład, drobni łożdźcy handlowcy i producenci,

prowadzący małe firmy rodzinne, które nie będąc nastawionymi na niszczenie innych firm, podbijanie rynków zbytu, prowadzenie hiperprodukcji, są wypierane stopniowo przez wielkie korporacje.

Innym czynnikiem prowadzącym do zwiększania produkcji pociągającej za sobą niszczenie światowego ekosystemu, jest konieczność zrekompensowania przez kapitalistów nakładów poniesionych na zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych klasy robotniczej. W dwudziestym wieku, kapitaliści doszli do wniosku, iż aby nie utracić swoich majątków na rzecz niezadowolonych z życia robotników, warto pozwolić robotnikom na większą, niż to miało miejsce w dziewiętnastym wieku, konsumpcję. Z potencjalnych rewolucjonistów, zmieniono więc robotników w konsumentów kolorowych śmieci popkultury, dzięki czemu uniknięto rewolucji robotniczej na światową skalę, dodatkowo zyskując w robotnikach nabywców kapitalistycznych buble (produktów). Jeśli dziś, zdarzają się strajki robotnicze, to są one na ogół organizowane nie po to, aby wprowadzić radykalne zmiany społeczne, ale w celu zdobycia kasy na jeszcze większą konsumpcję dobrodziejstw kapitalistycznej gospodarki. Rozbudzone apetyty konsumentów, domagających się coraz większych ilości „chleba i igrzysk”, wymagają zaspokojenia, czyli zwiększenia produkcji, a to prowadzi niestety do degradacji przyrody.

Ludź się ci, którzy twierdzą, iż gospodarkę kapitalistyczną uda się przekształcić w taki sposób, aby uniknąć globalnej katastrofy ekologicznej. Ludzie ci będą wskazywać na fakt istnienia w obecnych państwach o ustroju kapitalistyczno-parlamentarnym programów ochrony środowiska, a także wymiernych sukcesów w dziedzinie ekologii, np. oczyszczenia tej lub innej rzeki, ograniczenia emisji do atmosfery szkodliwych substancji itp. Przecież trzeba, iż działania zmierzające do ochrony środowiska odnoszą pewien skutek, ale pomimo tego stan środowiska przyrodniczego ulega systematycznie pogorszeniu, gdyż podejmowane obecnie działania nie niosą z sobą rozwiązań kompleksowych, globalnych, a jedynie rozwiązania doraźne i ograniczające się do pewnego wybranego obszaru (rzeki, którą poddaje się oczyszczaniu, założeniu parku krajobrazowego na pewnym wybranym terytorium itp). Na takie ograniczone działania na rzecz ochrony środowiska



kapitalista jest w stanie przystać a nawet je wspierać, o ile nie naruszają one jego interesu i wiążą się z określonymi zyskami (np. reklamą jego firmy jako proekologicznej - wiadomo reklama jest dzwignią handlu, natomiast ekologia jest ostatnio bardzo modna). Jeśli zaś okazuje się, że w interesie kapitalistów jest zdewastowanie przyrody, to pozwala się im na to bez mrugnienia okiem (vide Góra św. Anny). Ekologia kapitalistyczna, ekologia państwowa, traktuje więc przyrodę w sposób instrumentalny, jako coś, na czym można zarobić, a nie jako coś, co ma wartość samą w sobie. Dopóki więc będzie się mierzyć wartość przyrody jej wartością dla człowieka, przez pryzmat zysków i strat gospodarczych, zapominając, iż przyroda jest wartością samą w sobie, to możemy być pewni, że degradacja przyrody będzie posuwać się dalej, a wszelkie działania zwane ochroną środowiska, będą co najwyżej spowalniać proces niszczenia przyrody, ale nie powstrzymają katastrofy ekologicznej. Nie powinniśmy także sądzić, że niszczycielskie działanie kapitału zostanie zatrzymane przez państwo, państwo powstało bowiem właśnie w celu zabezpieczenia interesu bogatych. Przecież władza i kapitał idą ze sobą w parze! Politycy, którzy nami rządzą, są bardzo często przedsiębiorcami, albo też mają powiązania ze sferą finansjery. Dzięki kapitałowi mają wpływ na media, dzięki kapitałowi mogą organizować ogromne kampanie wyborcze itd. Żaden nie powiązany z kapitałem działacz społeczny nie może liczyć na odgrywanie w świecie polityki znaczącej roli, bo o wszystkim decyduje dziś duża kasa. Jeśli jednak

wejdzie do gry, to chcąc nie chcąc musi nieco „zmodyfikować” swoje poglądy, tak jak zrobili to szefowie niemieckich zielonych, którzy podczas nalotów NATO na Jugosławię poparli te działania, pomimo że pierwotnie deklarowali się jako pacyfiści. Trudno się im dziwić, wszak dzięki takim wojenkom jest zapotrzebowanie na produkty przemysłu zbrojeniowego, z kolei przemysł zbrojeniowy nakręca inne gałęzie przemysłu (np. przemysł metalurgiczny, chemiczny itp.). Gdyby więc szefowie niemieckich zielonych skrytykowali wojnę w Jugosławii, to bardzo podpadliby różnym kapitalistom, a po co robić sobie wrogów z takich ludzi? Ponieważ kapitał i państwo idą z sobą w parze, więc upatrywanie nadziei na powstrzymanie degradacji środowiska we władzy państwowej i odwoływanie się do państwa jest całkowicie chybione. A tak postępuje dzisiaj wielu ekologów. Weźmy choćby program Obywatelskiego Ruchu Ekologicznego, zaprezentowany w numerze dwudziestym Biuletynu Źródeł, w którym czytamy: „Państwo powinno czuwać nad stanem środowiska” (VIII. 1). Wyraźne odwoływanie się do państwa mamy też w innych miejscach programu ORE (por. II. 2, 3; VII. 2). Chcąc zatrzymać proces degradacji przyrody, a nie jedynie spowolnić, należy wyjść poza zaklęty krąg władzy i kapitału oraz wartości, na jakich opierają się obie te instytucje. O jakie wartości chodzi? Zasadniczą „wartością” wyznawaną przez kapitalistów i polityków jest konkurencja. O konkurencji mówi się bez ogródek, że jest zasadniczym motorem postępu w społeczeństwie kapitalistycznym. W

pewnym stopniu można zgodzić się z tym twierdzeniem. Ludzie konkurujący ze sobą starają się być lepszymi od innych, a co za tym idzie, popychają naprzód rozwój techniki, nauki, sportu, ekonomii. Z drugiej jednak strony konkurencja wywołuje napięcia, złość, nienawiść, niwecząc poczucie solidarności międzyludzkiej, a w skali makro konkurencja prowadzi nawet do wojen. Poza tym, to właśnie konkurencja popycha kapitalistów do niszczenia przyrody, ponieważ w swoim dążeniu do udowodnienia innym swojej wyższości, nie wahają się wykorzystywać przyrody. Jeśli wspomniana przeze mnie na początku zasada maksymalizacji zysków jest dyrektywą działań kapitalistów, to źródłem owej dyrektywy jest kapitalistyczna zasada konkurencji, podnoszona do rangi cnoty. W imię konkurencji, bycia lepszym, dąży się do maksymalizacji zysków, a zasada maksymalizacji zysków prowadzi - o czym już pisałem - do niszczenia przyrody. Nadzieją na ratunek dla Matki Ziemi jest tylko i wyłącznie myśl anarchistyczna, anarchizm bowiem daje nam zupełnie inne wartości od tych, które istnieją w świecie państwa i kapitału. Ponadto anarchizm pokazuje również, w jaki sposób ma wyglądać społeczeństwo oparte na owych wartościach, a więc anarchizm pragnie zmieniać świat nie tylko przy pomocy kazań, zachęcających do zmiany wartości, ale także za pomocą zmiany warunków życia ludzi. Podstawową wartością według anarchizmu nie jest konkurencja, ale współpraca pomiędzy ludźmi. Dzięki współpracy unikamy napięć i konfliktów, a więc także zniszczeń powstałych w ich wyniku. Chodzi tu o zniszczenia zarówno w sferze psychiki jednostki, jak i w relacjach międzyludzkich, a także zniszczenia powstające w wyniku wojen, no i oczywiście chodzi również o zniszczenia w przyrodzie, wynikające z bezwzględnej walki pomiędzy kapitalistami. Jednocześnie brak konkurencji nie musi wcale oznaczać braku postępu, postęp bowiem związany jest nie tyle z konkurencją, ile raczej z posiadaniem celu, do którego się dąży. W kapitalizmie tym celem jest dominacja nad innymi, zdobycie większego kapitału od innych, większe wpływy od innych, a wyrazem dążenia do tego celu jest konkurencja, w anarchizmie natomiast celem jest dobrobyt i zadowolenie społeczności ludzkiej, wolność jednostki,



## Kibuce nadal sobie radzą - wizyta Aleksa Danziga w Krakowie

12 października 2000 udałem się do Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie na spotkanie z Alekssem Danzigiem, Żydem, mieszkańcem kibucu w Nir-Oz w Izraelu, urodzonym w Warszawie, z której wyjechał w wieku 8 lat. Przyszło sporo ludzi, była pełna sala, co podobno nie zawsze się zdarza. Pojawił się nawet zakonnik (ojciec Jan), bo myślał, że kibuce i zakony katolickie są do siebie podobne.

Była to dobra okazja, by rozwiać pewne mity na temat kibuców. Nie są one ani rodzajem kolchozów, ani Rajem na Ziemi. Z tego co mówił Danzig wynika, że opublikowane nie tak dawno rewelacje „Najwyższego Czasu” o rzekomym dotowaniu kibuców przez państwo są wierutną bzdurą. Kibuce są finansowo niezależne i gospodarczo samowystarczalne, nie dostają z budżetu Izraela złamanej szekli. Zresztą większość Żydów w Izraelu jest do nich bardzo negatywnie nastawiona. Jedni nazywają kibucników komunistami, inni leniami. Przyczyną niechęci jest też ich świecki charakter. W jednym z kibuców działa największa w Izraelu fabryka wyrobów z... wieprzowiny. Słyszałem opinię człowieka, który pracował w Tel-Awiwie i do szewskiej pasji doprowadzał go luz panujący w kibucach, gdzie ludzie pracują spokojnie, podczas gdy on musiał być w ciągłym napięciu i nie miał na nic czasu (nie wiedzieć czemu uważa to ostatnie za stan pożądany). Kibuce nadal sobie radzą, słysząc z wysokiej jakości wyrobów i nastawiając się na eksport, m. in. ziemniaków i orzeszków do Anglii. Jeśli przestanie się im powodzić, to - jak to ujął Danzig - „nikt z zewnątrz nie kiwnie palcem w ich sprawie, chociaż są jedyną oryginalną rzeczą, jaką udało się stworzyć w Izraelu”.

Kibucnicy próbowali kiedyś przekonać do swych idei pozostałych Żydów, ale bez powodzenia. Izraelskie związki zawodowe nie były zainteresowane samorządnością w miejscu pracy, więc dano sobie spokój z agitacją. Od Danziga można było się dowiedzieć, że jakiś czas temu powstał niezwykły - najmniejszy ze wszystkich - kibuc zrzeszający samych profesorów, literatów i artystów, razem 80 osób. Chcieli uciec od cywilizacji przemysłowej, wyrzucili telewizory itd. Na szczęście - powiedział Danzig,

większość kibuców wygląda zupełnie inaczej.

Od lat mówi się o kryzysie i bliskim upadku ruchu, ale on jakoś nie chce przestać istnieć. Rzeczywiście, część kibuców przekształcała się w zwykłe osiedla i wioski rezygnując z większości wspólnotowych reguł. Ci mieszkańcy, którzy woleli kolektywną gospodarkę, demokrację bezpośrednią w organizacji terytorialnej i w przedsiębiorstwach przenieśli się do nadal istniejących kibuców. Jest ich w tej chwili 200, w każdym z nich mieszka od kilkuset osób do 2 tysięcy. 1/3 mieszkańców pracuje w przemyśle, 1/3 w rolnictwie i tyle samo w wolnych zawodach.

Miejsce, gdzie żyje Danzig nazywa się „Bohatera Skiba” i jest klasycznym kibucem skupiającym 400 osób. Powszechną praktyką tam stosowaną jest to, że ludzie przez kilka dni w tygodniu wykonują pracę umysłową, a przez kilka następnych pracę fizyczną. Przyjęte jest też zmienianie zawodów. Rotacja występuje także tam, gdzie konieczne wydają się jakieś funkcje kierownicze. Każdy pracownik kolejno zostaje kierownikiem, więc nikt nie zachowuje się jak prawdziwy szef, bo cały czas odpowiada przed pozostałymi pracownikami.

Moje pytanie o przestępczość w kibucach nie wzbudziło zbytniego entuzjazmu Danziga. Powiedział, że właściwie nie zdarzają się przestępstwa o podłożu ekonomicznym (nikt nie musi zamykać domu na klucz przed złodziejami), z jednym znamienym wyjątkiem. Różnie bywa ostatnio z menadżerami, którzy zajmują się finansami kibuców. Najtrudniej ich kontrolować, nie można zbyt często stosować rotacji i w końcu nie każdy ma kwalifikacje konieczne do pełnienia tej funkcji. Przypuszczam, że w największym stopniu muszą myśleć w kategoriach rywalizacji rynkowej i to w końcu zmienia ich mentalność. Właśnie w „Bohaterskiej Skibie” zdarzyło się, że taki człowiek sprzeniewierzył wspólne pieniądze. Skończyło się na tym, że go wyrzucono. Danzig opowiadał, że wolą rozwiązywać wszystkie konflikty wewnątrz kibuców bez pomocy sądów państwowych. Oczywiście postępują inaczej, kiedy przytrafi się morderstwo. Wtedy wzywają policję i wkracza

prokurator. Są to sytuacje bardzo rzadkie, ale jednak mają miejsce (np. niedawno pewien kibucnik zabił dziewczynę z powodu zawiedzionej miłości).

Pomimo tych wszystkich, w gruncie rzeczy rozsądnych zasad, kibuce pozostają niestety mocno pro państwowe. Kibucnicy chętnie służą w armii i potępiają tych mieszkańców Izraela, którzy nie chcą płacić podatków (jak część ortodoksyjnych Żydów), niektórzy zasiadają nawet w Knesecie, czasem zostają ministrami, ale wtedy dystansują się od kibuców. W tym względzie nie należy mieć złudzeń, co do porozumienia się między nimi, a anarchistami.

Jeżeli chodzi o sam przebieg spotkania, to okazało się, że krakowską publiczność interesuje bardziej problem zaopatrzenia w wodę w Izraelu i wycieczki Żydów na Wawel, niż same kibuce. Alex Danzig odwiedza Kraków najczęściej jako przewodnik wycieczek młodzieży izraelskiej. Opowiadał, że ma problem z ich nauczycielami, którzy podobnie jak większość starszych osób w Izraelu z niechęcią reagują na jego pomysły nawiązywania kontaktów z Polakami, oraz poznawania historii i kultury kraju, który odwiedzają ich podopieczni i dzieci. Widzą u nas wyłącznie gigantyczny cmentarz, a wykraczanie poza klimat martyrologii uważają w najlepszym razie za stratę czasu, czasem nawet za rodzaj bluźnierstwa. Danzig jest zdania, że należy odprawić wszystkich ochroniarzy i tajnych agentów, którzy mają strzec bezpieczeństwa tych wycieczek, bo przez nich - mimowolnie - powstaje atmosfera wrogości.

W kontekście ostatnich wydarzeń na Bliskim Wschodzie ciekawa jest jego opinia, że największym zagrożeniem dla przyszłości Izraela są, nie Palestyńczycy i Arabowie, lecz sami Żydzi, zbyt skłóceni, podzieleni, nietolerancyjni dla siebie nawzajem (podobnie jak inne narody). „Jeżeli nie nauczymy się żyć w zgodzie i oceniać ludzi według ich osobistych przymiotów, tylko będziemy ich sądzić według przynależności narodowej i rasowej, to znaczy, że ostatnią wojnę wygrał Adolf Hitler” - przekonuje swoich uczniów kibucnik z Nir-Oz.

R.G.

Larry Gambone

## Syndykalizm - Mity i realia

Syndykalizm zamarł po pierwszej wojnie światowej. Jako ruch rewolucyjny, syndykalizm przestał istnieć już w roku 1910. Wykończył go Franco podczas hiszpańskiej wojny domowej. Syndykalizm był prymitywnym ruchem, który rozwinął się we współczesny socjaldemokratyczny ruch związkowy. W każdym bądź razie tak stwierdzają historycy akademicy. Celem tego artykułu jest pokazanie, że te wszystkie koncepcje są mitami.

Najpierw należy podać definicję syndykalizmu. We Francji, w kraju pochodzenia tego ruchu syndykalizm, oznacza po prostu udział w ruchu związkowym i nie ma raczej jakichś bardziej szczególnych, radykalnych lub anarchistycznych powiązań. Osoby, które rozumieją język francuski rozróżniają syndykalizm libertariański, anarcho-syndykalizm, kiedy chcą oddzielić trendy radykalne od tradycyjnego ruchu związkowego.

W tym artykule używana jest terminologia w angielskim znaczeniu czyli syndykalizm rewolucyjny.

Charakterystycznymi cechami organizacji syndykalistycznych jest także bezpośrednia demokracja i maksymalna lokalna autonomia. Podczas, gdy wszyscy syndykaliści podzielają te podejście, to jednak są podzieleni pod względem ideologicznym. Ci którzy nazywają się anarcho-syndykalistami są zainspirowani teoretykami anarchistycznymi. Ci, których poglądy odróżniały się od marksistów byli często nazywani rewolucyjnymi syndykalistami. Poglądy na temat przemocy i rewolucji są bardzo różnorodne i zaczynają się od rewolucjonistów i kończą się na nowoczesnych następcach P.J. Proudhona.

### Złota era syndykalizmu

Szeroko znana opinia o tym, że syndykalizm kwitnął w latach przed pierwszą wojną światową jest mitem złotej ery syndykalizmu. Tak jak we wszystkich mitach, tak w tym jest ziarno prawdy. W pierwszej dekadzie dwudziestego wieku na pewnych obszarach dominowała forma syndykalizmu, która głosiła teorie rewolucyjnej przemocy. Wraz z rokiem 1910, te tendencje skończyły się i przy nich została tylko Hiszpania. W Ameryce

Północnej i Północnej Europie rewolucyjni syndykaliści nigdy nie mieli większego poparcia. Ich związki zawodowe nigdy nie były dużymi organizacjami, nigdy też nie miały zbyt dużo członków. CGT, organizacja która twierdziła że miała w 1910 roku 360000 członków, już cztery lata później najprawdopodobniej miała tylko 6000 członków. W roku 1913 Kanadyjski związek IWW prawie przestał istnieć.

Udział w syndykalistycznych związkach przed pierwszą wojną światową:

*FORA Argentyna - 1911 - 70 000*

*CGT Francja - 1910 - 360 000*

*IWW Kanada - 1910 - 9000*

*USI Włochy - 1912 - 80 000*

*IWW USA - 1912 - 18 400*

*CNT Hiszpania - 1912 - 50 000*

Te liczby nie odzwierciedlają całej sytuacji, ponieważ nie zawarty wśród nich, jest ruch z Wielkiej Brytanii i innych krajów. Jednakże to członkostwo nie było zbyt duże i nie świadczy to o trafności określenia „Złota Era” i raczej był to okres kształtowania ruchu.

### Syndykalizm po pierwszej wojnie światowej

Pierwsza wojna światowa była raczej porażką dla syndykalizmu i związki podzieliły się na pro i antywojenne, i w niektórych krajach, takich jak Kanada i Stany Zjednoczone działalność w syndykalistycznych grupach była zabroniona, a członkowie prześladowani. Jednak po wojnie ruch był silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Ponad dwa miliony pracowników wstąpiło do CGT w 1919r. a włoska USI miała ponad 500000 członków. Związki powstawały w bardzo szybkim tempie i syndykalizm rozprzestrzenił się w całej Ameryce Łacińskiej i Wschodniej Europie.

Członkostwo w 1922 roku.

*FORA Argentyna - 200 000*

*FORA IX Argentyna - 70 000*

*CGT Francja - 600 000*

*OBU Kanada - 41 000*

*IWW USA - 40 000*

*CNT Hiszpania - 500 000*

*IWW Chile - 20 000*

*FAU Niemcy - 120 000*



*NAS Holandia - 22 500*

*CGT Meksyk - 30 000*

*CGT Portugalia - 150 000*

*FORU Urugwaj - 25 000*

W roku 1922, takie związki jak CGT i USI osiągnęły najwyższy poziom. CGT podzielił się na dwie frakcje, a USI został zniszczony przez faszystów. Bolszewicy też zniszczyli rozwijający się rosyjski ruch syndykalistyczny. Jednak dla reszty świata wczesne lata 20-te są szczytem aktywności.

Jednak ta powyższa lista bardzo zanizła się grup syndykalistycznych na całym świecie. Statystyki ruchu w Australii i Brazylii są bardzo fragmentaryczne i nierzeczowe. Jednakże większość australijskich pracowników było członkami One Big Union a brazylijski anarcho-syndykalistyczny ruch był na tyle silny, że mógł wydawać swoją własną codzienną gazetę. Istniały również federacje w innych krajach Ameryki Łacińskiej i we Wschodniej Europie. Wielu syndykalistów pozostało również poza oficjalnymi federacjami syndykalistycznymi i w niezależnych związkach. Inni, tak jak ci w Wielkiej Brytanii stanowili radykalną frakcję wewnątrz socjaldemokratycznych związków.

Kilka słów o francuskiej organizacji CGT. W tamtym czasie rewolucyjniści którzy byli w federacji, zostali z niej wyrzuceni i utworzyli nową organizację CGT-U, która miała mniej więcej tyle samo członków co stara CGT. CGT-U była jednak kontrolowana przez komunistów i z tego powodu nie może być uważana za federację syndykalistyczną, chociaż wiele osób z tej organizacji pozostało wiernych swoim ideałom. W ciągu dwóch lat anarchistyczna frakcja wewnątrz CGT-U miała dosyć leninowskich agentów i postanowiła utworzyć trzecią CGT, która obok nazwy CGT nosiła dopisek socjal-rewolucyjna. Pierwsza CGT pozbawiona

swojej rewolucyjnej części, nie obrała kierunku socjaldemokratycznego tylko Proudhonizm. Jednakże nadal reprezentowała formę syndykalizmu, chociaż nieco zmodyfikowanego.

W roku 1922 powstała również Międzynarodówka Syndykalistyczna (IWA), która stwarzała rewolucyjną przeciwwagę dla komunistycznej i socjaldemokratycznej międzynarodówki. Do IWA przyłączyło się większość federacji z wyjątkiem ruchów OBU, IWW z Ameryki Północnej i Proudhonistycznej frakcji CGT.

### Syndykalizm i wielka depresja

W związku z recesją panującą w przemyśle ruch syndykalistyczny utracił dużą ilość członków i swoich wpływów. Argentynska federacja FORA rozdzierana wewnętrznymi sporami, została w 1931r stłumiona przez wojsko i nigdy już nie odzyskała swoich wpływów wśród ruchu związkowego. Chilijska sekcja IWW została zniszczona przez dyktaturę Ibáñez (lecz została odtworzona pod inną nazwą kilka lat później). Meksykańska CGT podzieliła się na wiele grup, hiszpańska CNT przeżywała stagnację, ponieważ wykrwawiła się przez bandytów sponsorowanych przez pracodawców, a także po dyktaturze Primo de Riverę. Ale związkom socjaldemokratycznym wcale nie powodziło się o wiele lepiej ( w Wielkiej Brytanii związek TUC miał 6,5 miliona członków w 1919 roku, a dziesięć lat później już tylko 3,7 miliona członków). Sytuacja była podobna w większości krajów.

Wraz z nadejściem lat 30-tych, pogorszyła się sytuacja syndykalistów. Niemiecki ruch został zlikwidowany przez faszystów, a faszystowsko-stalinowskie ataki i represje zniszczyły CNT w latach 1938-39 (CNT miała ponad 2 miliony członków w roku 1936). Dyktatura Salazara zlikwidowała ruch w Portugalii. Również brazylijscy syndykaliści odczuli brzemień dyktatury Vargasa.

Francuskie CGT popełnili błąd jednocząc się z komunistycznym CGTU i ironią historii jest to, że tak samo rewolucyjni anarchiści zostali wchłonięci 15 lat wcześniej.

Członkostwo w 1930r  
 FORA Argentyna - 100 000  
 CGT-SR Francja - 10 000  
 CGT Francja - 750 000  
 OBU Kanada - 24 000  
 IWW Kanada - 4000

IWW USA - 24 000  
 CNT Hiszpania - 500 000  
 FAU Niemcy - 50 000  
 CGT Meksyk - 80 000  
 SAC Szwecja - 35 000

Ta lista podająca ilość członków nie ukazuje całego obrazu siły syndykalistów, w latach po roku 1939. Np. holenderskie NAS nadal istniało, kubańscy syndykaliści też uchowali się podczas dyktatury Machado i byli bardzo znaczącą siłą na wyspie. We Francji około 280 tysięcy pracowników było zjednoczonych w związkach zdominowanych przez rewolucyjnych syndykalistów - wbrew wszystkim wysiłkom komunistów. Syndykalizm pozostał wpływowym ruchem w Chile, Boliwii i innych krajach Ameryki Łacińskiej. Lecz nawet po wzięciu pod uwagę tego, ruch był bardzo osłabiony.

### Druga Wojna Światowa i era powojenna

Po drugiej wojnie światowej stalinizm przejął wiele z grup syndykalistycznych. Kraje, które wyzwoliły się z faszystów nie widziały miejsca dla związków syndykalistycznych. Ci zaś, co się nie zreformowali byli cieniem z przeszłości. IWW miała krótki renesans, aby następnie stracić wszystkie swoje sklepy i warszaty w roku 1950. We Francji starzy proudhoniści oddzielili się od stalinowskiego CGT w 1947, aby utworzyć grupę Force Ouvrier jednak nawet przy dużej wyobraźni nie można uważać tego związku za syndykalistyczny, choć niektóre koncepcje syndykalistyczne były przez nich głoszone. Ale te koncepcje zostały ztracone, gdy związek rozwinął się w czasie francuskiego Gomperismu. I W 1956r kanadyjska OBU połączyła się z AFL-CIO zdominowanym przez Kanadyjski Kongres Pracy. Cztery lata później reżim Castro dobił kubańskich syndykalistów, zrobił to, czego ani reżim Machado, ani Batisty nie były w stanie zrobić. Ostatnimi funkcjonującymi związkami były szwedzkie SAC i holenderskie OVB, i najprawdopodobniej kilka związków ostało się w Ameryce Łacińskiej - w Chile i Boliwii. W innych częściach świata ruch syndykalistyczny został zredukowany do małych organizacji lub były to pozostałości starych organizacji.

### Prymitywni utopiści?

Historycy ruchu związkowego nie

zgadzają się z poglądem, że syndykaliści byli gwałtownymi, niepraktycznymi buntownikami. Jednym z najlepszych przykładów jest analiza francuskiego anarchosyndykalizmu „Praktyczni rewolucjoniści” napisana przez Barbarę Mitchell. Profesor Mitchell pokazuje, jak większość opisów była oparta na wrogich, marksistowskich poglądach i że syndykaliści są bardzo dalecy od zwykłych utopistów. Że francuscy związkowcy są nadzwyczajnie praktyczni. Głosiciele hasła „teraz rewolucja albo nigdy” byli nielicznymi fanatykami i byli to przeważnie intelektualni (przykładem jest Georges Sorel, który nie miał żadnych wpływów na członkostwo). Syndykalizm rozwinął się z historii, potrzeby i aspiracji klasy pracowniczej i nie był raczej zestawem idei importowanych przez elitę intelektualną. Bojownicy nie byli szczególnie zainteresowani historią ideologii, a raczej poszukiwali praktycznych sposobów polepszenia położenia dla większości klasy pracującej. Najlepiej można to było osiągnąć przez bezpośrednie działanie. Miało to bardzo niewiele wspólnego z przemocą i było raczej sposobem zjednoczenia pracowników, którzy inaczej byliby podzieleni ze względu na wykonywany zawód lub przekonania. Pracownicy, czy to katolicy lub ateści, socjaliści lub republikanie jednoczyli się wokół jakiś praktycznych spraw, takich jak stworzenie kooperatywy, dołączenie do bojkotu, albo podtrzymywanie jakiegoś związku, gdzie z drugiej strony mogli być oni podzieleni przez ideologię lub przynależność do jakiejś partii.

Bezpośrednie działanie umożliwiało natychmiastowe zmiany, ponieważ syndykaliści nigdy nie popełnili błędów oddzielania reform od rewolucji.

W odróżnieniu od reform parlamentarnych, które umacniały tylko pozycję państwa, akcja bezpośrednia wzmacniała pracowników i w ten sposób każda udana akcja była małą rewolucją.

### Przyczyny upadku syndykalizmu

Porażką syndykalizmu nie jest ewolucja od prymitywizmu do „wrażliwego” związkostwa. Ogólną przyczyną porażki były warunki zewnętrzne. Komunisci, faszyci i wojenne dyktatury zniszczyły ruch w Argentynie, Brazylii, Rosji, Niemczech, Bułgarii, Portugalii, Hiszpanii, Polsce i Włoszech. Rządowe prześladowania odegrały także rolę w osłabieniu chilijskiego i amerykańskiego



IWW i meksykańskiego CGT. Ważnym jest również to, że syndykalistyczne związki, które przetrwały lata 50-te poradziły sobie tylko w krajach z rządami demokratycznymi, takimi jak Szwecja, Holandia i Kanada.

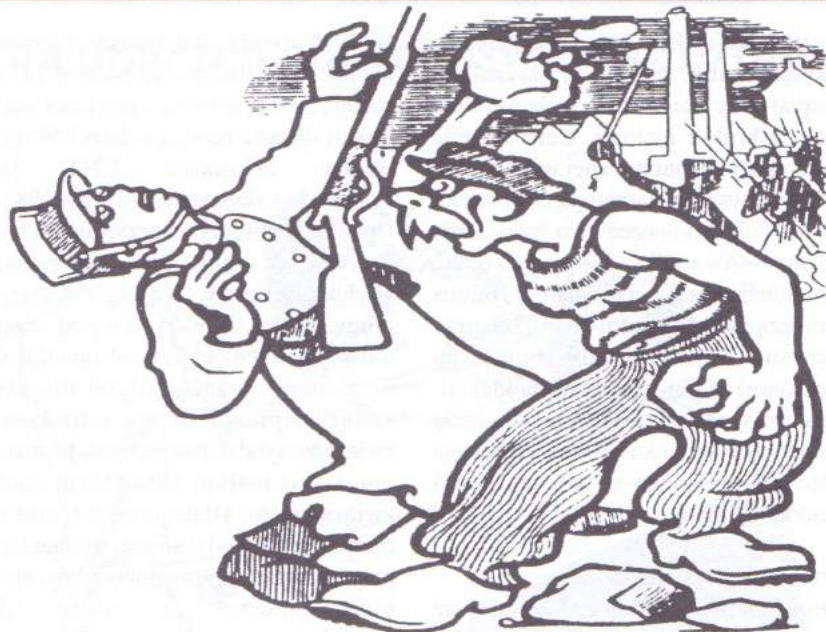
Tyrania zabiła syndykalizm (choć syndykalizm tak do końca nie umarł).

Drugim powodem była partia komunistyczna. Nie tylko próbowała zniszczyć, ale także przejąć władzę nad związkami syndykalistycznymi. Rezultatem tego było osłabienie tych organizacji. Wszędzie komunizm był niebezpieczny i krzywdzący dla syndykalizmu. Niektóre związki ucierpiały więcej niż inne z rąk komunistów. We Francji CGT była podzielona na dwie części przez różne machinacje komunistów, a w Brazylii używali oni łamistrajków i przemocy przeciwko anarchonom. Podstępne działanie komunistów w Hiszpanii jest również znane.

W krajach, gdzie syndykaliści byli mniejszością ruchu pracowniczego związki konserwatywne były większym źródłem opozycji i to szczególnie sprawdziło się w Kanadzie i USA, gdzie tradycyjne związki pracowały nad zniszczeniem IWW. Australijska OBU potknęła się na prawicowym i rasistowskim Australijskim Związku Pracowniczym.

Innym powodem tego upadku jest fakt, że wszystkie związki syndykalistyczne, komunistyczne i socjaldemokratyczne ucierpiały w latach 20-tych i na początku 30-tych. Upadek syndykalizmu był częścią tendencji, która była obserwowana we wszystkich związkach zawodowych. Pracodawcy i opozycja rządowa odegrały w tym bardzo dużą rolę, ale były też inne powody. Jednym z nich był upadek starych przemysłów, w których było zawsze najwięcej związkowców. Przyczyną był także ciągły upadek zawodów i rzemiosła i z tego powodu związki zawodowe traciły swoich członków. Pracownicy sezonowi, na których w dużym stopniu opierało się IWW zostali zastąpieni przez stałą i stabilną siłę pracowniczą. Zaczęły się rozwijać nowe branże przemysłu np. motoryzacyjna i elektroniczna, w których nie było związków.

Klasa robotnicza rosła liczebnie, ale związki nie były w stanie jej zorganizować. Ekonomia przeszła zmiany, a związki nadal opierały swoją działalność na ekonomii starej. Niektórzy mogą powiedzieć, że tak



samo jak w dniu dzisiejszym.

Sytuacja zmieniła się w latach 30-tych. Utworzone zostały związki w zakładach produkcji masowej. Ruch robotniczy wyrównał członkostwo, a nawet liczebnie przewyższał członkostwo, jakie było w latach 20-tych w takich krajach jak Kanada, Francja i USA.

Powstaje pytanie, dlaczego syndykaliści nie wykorzystali szansy, że wzmocnił się ruch i uczynił go znowu potężną siłą. Grupa Wobblies odegrała z całą pewnością dużą rolę w zakładach przemysłu motoryzacyjnego, jeszcze zanim nastąpił związek CIO. Oni przetrarli szlaki i rozpoczęli pierwszy strajk okupacyjny, (najprawdopodobniej francuscy anarcho-syndykaliści odegrali podobną rolę).

Komuniści, którzy w tamtych czasach mieli już ogromną organizację i dużą siłę ludzką, aby kontrolować nowy ruch - mieli więc więcej niż syndykaliści. Wpływ na to miał także wiek uczestników. Liderami syndykalistów byli mężczyźni i kobiety w średnim wieku, którzy stoczyli swoje najważniejsze walki 15-20 lat wcześniej. Komunizm reprezentowała głównie młodzież. Oni także mogli przytoczyć sukces swojej rewolucji w Rosji, co czego anarchiści nie mogli o sobie powiedzieć. Anarcho-syndykalizm był określany jako „niemodny” i nie był widziany jako siła tak, jak np. stalinizm. Syndykaliści sami stwarzali też spore problemy, jednym z najważniejszych było tzw. sekciarstwo. Małe grupy w celu zdominowania ruchu, często oskarżały swoich rywali w sposób tendencyjny i językiem bardzo gwałtownym. IWW dopiero po wyzwoleniu od

komunistycznych i rządowych represji, przechodził przez różne dyskusje w połowie lat 20-tych. W pewnej chwili ruch w Argentynie reprezentowany był przez kilkanaście grup, które posługiwały się tą samą nazwą. W hiszpańskim CNT też było pełno frakcji. Jedynym osiągnięciem tych wewnętrznych walk było osłabienie całego ruchu.

W każdym kraju oprócz Wielkiej Brytanii rolnicy reprezentowali co najmniej 30 procent ludności. Każdy ruch społeczny, który chciał odnieść powodzenie, powinien liczyć się z tym sektorem, jednak syndykaliści nalegali na kolektywizację ziem. W krajach o długiej tradycji kolektywizacji takich jak Hiszpania czy Ukraina, taka polityka nie spotkała się z opozycją, jednak inaczej było we Francji i USA, gdzie posiadanie ziemi przez pojedyncze osoby było tradycją. Próba kolektywizacji przez syndykalistów spotkała się z wrogością ze strony farmerów.

Stosunek do religii także wyzwolił wiele problemów. W większości krajów katolickich, syndykaliści byli wojowniczo nastawieni do kleru i byli ateistami. To z całą pewnością gwarantowało, że byli mniejszością i zamiast odseparować się od hierarchii, syndykaliści podzielili klasę robotniczą na wierzących i niewierzących. Tragiczny rezultat walki z klerem najlepiej ilustruje Rewolucja Meksykańska. Syndykaliści byli bardzo mocną frakcją w mieście Meksyk. Zapata i jego anarchiści-rolnicy otoczyli stolicę. Zamiast zjednoczyć się we wspólnym celu z zapatystami, syndykaliści pomogli wypędzić ich. Powodem było niesienie przez zapatystów obrazów religijnych i

bycie w ten sposób, wg syndykalistów reakcjonistami. Anarcho-syndykalizm cierpiał także z tego powodu, że nie szedł krok w krok z historią. Centralizacja politycznej i ekonomicznej władzy była tendencją wszechogarniającą na początku lat 20-tych. Społeczeństwo było „zbyt skomplikowane”, żeby pozostać zdecentralizowanym, pozwoliło jedynie na samorządy. Marksizm-leninizm oraz faszyzm były tylko najbardziej brutalnymi aspektami takiej militarnej tendencji. Anarcho-syndykalizm biegł w całkowicie przeciwnym kierunku niż historia. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że został wchłonięty.

### Przyszłość dla syndykalizmu

Paradoksalną rzeczą jest, że chociaż związki syndykalistyczne były najmniej liczebne w latach 60-tych, to po raz pierwszy od lat 20-tych zaczęto poważnie traktować większość ich idei. Koncepcją zapożyczoną od syndykalistów było bezpośrednie działanie i samorządzenie. Kilka federacji takich jak CSN z Quebecu i francuska CFTD przyjęły te koncepcje.

Liczebność w 1987r  
 CNT-AIT Hiszpania - 63 000  
 CNT-U Hiszpania - 11 000  
 SAC Szwecja - 15 000  
 IWW USA - 500  
 COB Brazylia - 500  
 OVB Holandia - 10 000  
 CNT-F Francja - 500

Ku temu było kilka powodów. Jednym z nich był spadek wpływu komunistów i walka antyautorytarna, która panowała wśród młodzieży. Jednak nie należy, nie doceniać pracy anarchistycznych liderów, którzy choć byli bardzo nieliczni, to jednak bardzo efektywnie promowali idee anarcho-syndykalizmu i pracowniczej samokontroli. Szczególnie widoczne było to we Francji i Wielkiej Brytanii we wczesnych latach 60-tych.

Pogorszenie się w rażący sposób warunków ekonomicznych w latach 70 i 80-tych wydaje się być powodem spadku entuzjazmu dla syndykalizmu. Samorządność została odrzucona przez CFTD w 1974r. Ruch „Solidarność” w Polsce miał również w sobie wiele syndykalistycznych idei, ale większość z nich z czasem utraciono. W międzyczasie demokratyzacja w Hiszpanii po śmierci Franco, pozwoliła na odrodzenie CNT i wkrótce dała nadzieję na odrodzenie się i wznowienie tradycyjnego syndykalizmu.

W 1979 r mieli 300 tysięcy członków jednak większość z nich odeszła i CNT stanęła twarzą w twarz z poważną walką frakcji. Wraz z recesją w latach 90-tych liczba członków CNT jest najprawdopodobniej niższa niż w 1987 r. Upadek komunizmu przyniósł wzrost aktywności syndykalistów w krajach wschodniej Europy lecz ciągle są to małe grupy. Biorąc to wszystko pod uwagę można powiedzieć, że od upadku we wczesnych latach 60-tych nie było żadnego prawdziwego odrodzenia związków syndykalistycznych. Pozostają one tylko małym skrawkiem ruchu związkowego. Dlatego odrodzenie się tradycyjnego syndykalizmu wydaje się w przyszłości mało prawdopodobne, ale to nie oznacza, że wiele idei syndykalistycznych nie będzie miało wpływu. Współczesny rozwój ekonomiczny może to umożliwić.

Zarządcy firm mówią teraz o tym, że kluczem do wydajności jest wzmocnienie siły roboczej czyli takich warunków w których pracownicy byliby zainteresowani wynikami i mieli coś do powiedzenia w swoim miejscu pracy. Jednak większość branży przemysłowych, w których uprawnienia są czymś realnym, to są te, gdzie związek zawodowy zmusił do udzielenia takich uprawnień. Jednak wzrost uprawnień jest radykalnym krokiem i zbyt groźnym dla większości kierownictwa i dlatego o demokratyzację powinno zacząć się walczyć od dołu.

W dzisiejszym świecie, gdzie wszystko jest tak bardzo powiązane ze sobą problemy nie mogą być traktowane w izolacji. Nie mogą także związki zawodowe kontynuować przyjęcia pewnych poglądów z przeszłości, które pchały jedną grupę przeciwko drugiej. Nie znająca granic solidarność, powinna się teraz rozwinąć, aby pokonać socjalne, ekonomiczne i środowiskowe problemy. Upadek państwa sprawia, że konieczny jest powrót do życia bezpośrednich akcji i wzajemnej pomocy. Bez hasła „niech państwo zrobi to dla nas” powinniśmy stworzyć naszą własną pomoc socjalną, za pomocą społecznej wzajemnej pomocy. Globalizacja kapitału zagraża miejscowemu przemysłowi. Powinien być znaleziony sposób, aby zatrzymać kapitał w domu i w ten sposób zachować miejsca pracy i wspólnoty, które zależą od tych warunków. Nie działa w tym przypadku i nie jest pożądany protekcjonizm. Alternatywami są spółdzielnie i

kooperatywy pracownicze.

Istnienie związków zawodowych (i innych popularnych grup) jest bardziej efektywne i powinna być pokazywana ciągłą presją, celem której byłoby pokonanie biurokracji. Najlepszym sposobem, aby to zrobić jest przyjęcie bezpośredniej demokracji czyli że delegaci są odwoływalni, działacze byliby minimalnie opłacani i pełna autonomia lokalnych związków.

Istnieje także możliwość, że powstanie nowa forma syndykalizmu. Współczesna ekonomia zależy w wysokim stopniu od siły roboczej, która posiada wysokie kwalifikacje, jest wyspecjalizowana. Tacy ludzie niełatwo przyjmują hierarchię i autorytarne struktury, czy to w miejscu pracy, czy to w związku zawodowym. W rezultacie tego, wzrosła ilość zawodowych asocjacji opartych na ludności miejscowej i kontrolowanej też bezpośrednio przez tą ludność. Za sprawą różnych wydarzeń, te organizacje mogą się połączyć, ale nie wydaje się prawdopodobne, aby taka jedność nagle pojawiła się w formie hierarchii albo biurokratycznej struktury wysoko opłacanych urzędników. Te asocjacje mogą stać się siłą, która będzie dążyła do odbiurokratyzowania i kontroli pracowniczej.

Współczesna ekonomia stwarza także bardzo ważne zmiany w tym, jak jest wykonywana praca. Od 20 lat klasa robotnicza ilościowo upada i jest zastępowana ludźmi pracującymi na własny rachunek. To jest właśnie rezultatem istnienia komputerów osobistych bo praca, która miała być przedtem zrobiona w biurze może być zlecona ludziom pracującym w domu. Obserwujemy także powrót rzemieślnika w formie cybernetycznej. Żeby uniknąć możliwości eksploatacji mogą oni być zmuszeni, aby połączyć się i praktykować w życiu jeszcze dalej sięgając w przyszłość. Internet nadaje nowe znaczenie nazwie „Jeden duży związek”.

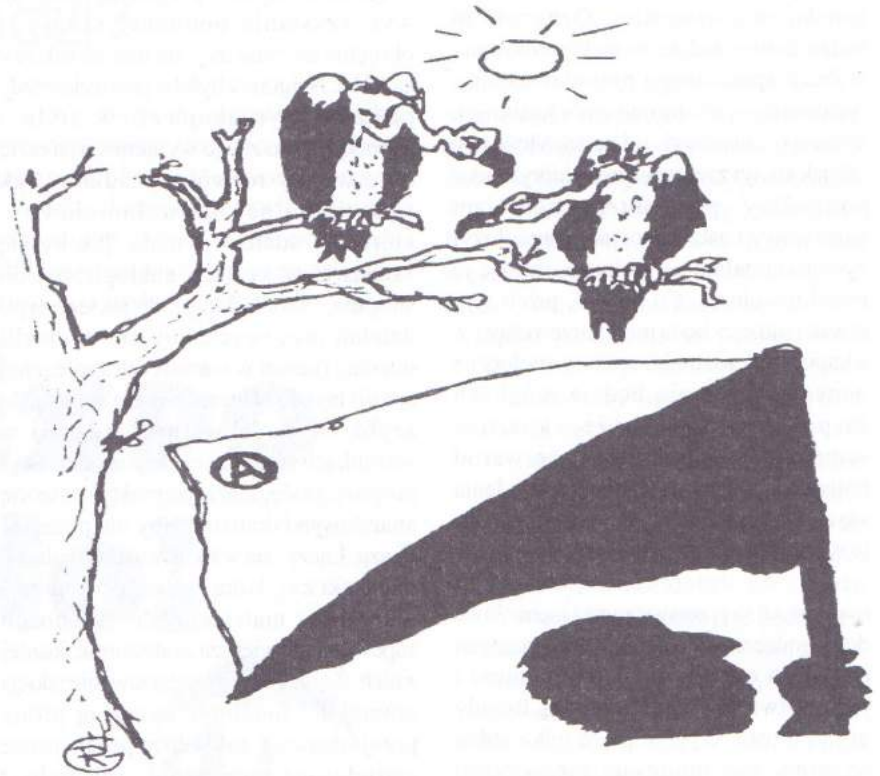
Stary syndykalizm postępował wbrew tokowi historii i dzisiaj ten przypływ podąża w przeciwnym kierunku do centralizacji i osłabienia państwa. Jednak wiele idei starych syndykalistów w końcu może znaleźć realizację w zbliżającym się nowym stuleciu.

1. w 1945 roku założono we Francji anarcho-syndykalistyczny związek CNT, który znaczący (bo 6-ciokrotny.) przyrost liczby członków, przeżył dopiero po roku 1995. (przyp. red.)

## Czy nie za wcześnie na pogrzeb anarchosyndykalizmu ?

Za pretekst do postawienia tego pytania, niech posłuży zamieszczony obok artykuł „Syndykalizm, mity i realia”, posiadający dość przygnębiającą wymowę, którą - jak się można spodziewać - wielu sceptyków uzna za potwierdzenie swych ponurych diagnoz. W sprawie kondycji zachodnioeuropejskiego syndykalizmu nie zamierzam się wypowiadać, to rzecz tych, którzy są w tam bezpośrednio zaangażowani. Jeżeli zaś chodzi o teren między Karpatami a Bałtykiem, wypada zacząć od tego, że ci spośród polskich anarchistów, którzy już dawno obwieścili zgon syndykalizmu, najczęściej pokładają nowe nadzieje w zajęciu się problemami środowisk młodzieżowych. Przypisują im rolę najlepszego nośnika idei wolnościowych. Drugim, w kółko powtarzanym argumentem jest przedział wiekowy, w którym mieści się statystyczny polski anarchista oraz krąg jego oddziaływań. Zgoda, założmy, że to prawda. Tylko, że zapomina się o jednym drobiazgu. Głównym problemem większości młodych ludzi w naszym pięknym kraju jest brak perspektyw na przyzwoitą pracę i własne mieszkanie, a coraz więcej osób uczących się musi dorabiać, bo nauka drożeje. Dlatego właśnie namawiamy ich do przychodzenia na akcje propracownicze. Z robotnikomanią nie ma to nic wspólnego. Skoro walki dzisiejszych pracowników kształtują przyszłe warunki pracy dzisiejszych uczniów i studentów, to na pewno tym ostatnim nie zaszkodzi, jeżeli trochę pomogą swej przyszłości już teraz. Dobrym pomysłem jest skierowanie propagandy do szkół zawodowych i techników, aby ich absolwenci wkroczyli do „dorosłych” związków zawodowych, jako ukształtowanemu już (niepokorni i przygotowani do zespołowych akcji) anarchosyndykaliści.

Tymczasem okazuje się, że znaczna część uczestników Federacji Anarchistycznej pracuje lub dłuższy czas pracowała zarobkowo. Prędzej czy później będzie można powiedzieć to samo o pozostałych. Cudów nie ma, czas się dla nich nie zatrzyma. Wiedząc o tym, możemy odpowiedzieć, co się stanie, kiedy naszą działalność ograniczymy do „czasu wolnego”. To bardzo proste, odejść od nas ci wszyscy, którzy tego czasu będą mieli coraz mniej, ponieważ zakładają rodziny i harują przez cały tydzień. Jest



tylko jeden sposób, żeby zostali. Rozszerzanie działalności anarchistycznej na ich miejsca pracy, innymi słowy : syndykalizm. Chodzi o aktywność w tych środowiskach społecznych, które mają decydujący wpływ na nasze życie, z którymi stykamy się na co dzień. Nie będzie to sielanka, gdyż większość biznesmenów stara się wprowadzić czysty totalitaryzm w swoich firmach. Jednak rezygnacja ze stawiania im czoła, grozi powolnym staczeniem się polskiego anarchizmu do roli czysto symbolicznego buntu pokoleniowego. Ustępowania pod naporem tzw. konieczności życiowych, przy braku propozycji jak się z nimi zmierzyć. Oczywiście, są i tacy anarchiści, którzy potrafią być bojowcami z pierwszej linii przez wiele lat, niezależnie od przyjętej taktyki. Musimy jednak uwzględnić, że są wyjątkiem. Tyle o samych anarchistach, a ponieważ świat się na nas nie kończy, pora rozejrzeć się po otoczeniu, w którym przyszło nam funkcjonować.

Otóż zasługivalibyśmy na miano ignorantów, gdyby w naszych dyskusjach o najlepszej taktyce zabrakło dokonującej się na naszych oczach ewolucji struktur politycznych i ekonomicznych. Doprawdy, trudno ją przegapić. Mowa o globalizacji gospodarki, wraz z którą wielki biznes zaczyna dominować nad instytucjami państwowymi. Nie

opowiadamy się po żadnej ze stron, ale nie możemy udawać, że te wszystkie przemiany nas nie dotyczą. Kruszeje system gwarancji socjalnych, który z jednej strony usypiał społeczeństwo, z drugiej dawał spokojny sen rządzącym. Nie brakuje już osób, które odczuły na własnej skórze, iż polityka ugodowych związków zawodowych przestaje być skuteczna, a na milionach bezrobotnych postawiono krzyżyk. Nawet w tych przedsiębiorstwach, gdzie są wysokie pensje, daleko jest do poczucia bezpieczeństwa. Bez przerwy zaostroża się represyjny system nadzoru nad pracownikami. Znany nam świat zdaje się zmierzać prosto w kierunku dyktatury międzynarodowych korporacji handlowo-przemysłowych. W końcu, jak inaczej można nazwać wykupywanie przez prywatne imperia praw do kontroli i obsługi całokształtu życia społecznego i jednostkowego. W dobie powszechnej prywatyzacji prywatyzuje się nawet totalitaryzm. Oplatająca nas sieć zależności stanie się ostatecznie tak ścisła, że bojkot multikorporacji będzie niemożliwy. Trudno powiedzieć, jak zareagują ludzie. Buntem i rozbięciem systemu czy pokorną rezygnacją. Część obserwatorów prorokuje mniej pesymistyczne scenariusze przyszłości. Według jednego z nich, postępująca za

globalizacją biznesu globalizacja protestu doprowadzi do nowego kompromisu między rynkiem a państwem, w celu uspokojenia nastrojów. Oznaczać to będzie koniec nadziei na niekontrolowany wybuch społecznego niezadowolenia i rychłe unicestwienie obu zmór ludzkości. Wszystko zacznie się od nowa. Może być tak, jak kiedyś z reformizmem, który kładąc podwaliny pod interwencjonizm państwowy i ustawy socjalne przedłużał żywot kapitalizmu i państwa, ratując je przed rewolucją. Co innego, jeżeli tym razem rządzący będą mniej przewidujący, a kapitalizm rozbudzi apetyty społeczne ponad miarę i nie będzie mógł ich zaspokoić, chyba że kosztem samozagłady. Zwłaszcza, że wśród bogatej elity wzrasta niechęć do dzielenia się choćby częścią zysków z tymi, którzy je wypracowali. Dzięki temu, doskonale widać, że interesy rządzących i rządzonych są przeciwstawne i niemożliwe do pogodzenia, a bajeczki dla grzecznych dorosłych o wiekuistym kompromisie i partnerstwie są wierutną bzdurą. Reguły gry są proste. Wygrać może tylko jedna ze stron. Nas interesuje zapewnienie zwycięstwa wszystkim, którzy muszą sprzedawać swoją siłę roboczą i pozwalać sobą dyrygować w zamian za środki do życia. Otwarta walka między klasami społecznymi o antagonistycznych interesach jest więc nie tylko nieunikniona, ale i pożądana. Nie twierdzą, że tak wielki przełom, który nie obejdzie się bez społecznej rewolucji, jest kwestią najbliższych miesięcy czy lat. Pewne jest

natomiast, że jako szczyt głupoty jawi się pomysł rezygnacji z przygotowań (organizacyjnych i programowych) do wykorzystania podobnej szansy. , obojętne czy nadarzy się ona za rok czy za 10 lat. Najgorsze byłoby przyjęcie wtedy postawy wyczekującej, w stylu : zobaczymy, co z tego wyniknie, a na razie obserwujemy rozwój wypadków. Tak wyraził się pewien wolnościowiec, któremu zadałem pytanie, jak by się zachował w sytuacji analogicznej do sierpnia 1980. Od tego, do jakiego typu działań przyzwyczaimy się w chwili obecnej (nawet w warunkach społecznej apatii) będzie zależała nasza zdolność do szybkich i adekwatnych reakcji w warunkach społecznej aktywności. Stąd propozycja sięgnięcia po praktykę i teorię anarchosyndykalizmu, aby nie przespać okazji. Łączy ona w sobie walkę o wolność jednostki z tą, którą się toczy o poprawę warunków materialnych. W sposób zapewniający większą skuteczność, każdej z nich. Że nie chodzi o odgrzewanie jakiejś zramolałej ideologii świadczą próby przejmowania zakładów pracy przez zatrudnione tam załogi. Tak było z pracownikami MPK w Białymstoku we wrześniu 1991 r., PGR-u w Zegartowicach jesienią 1993, „Gryfrybu” w Szczecinie wiosną 1995, Fabryki Żelatyny w Brodnicy od czerwca 1999 i kopalni „Siersza” w Trzebini jesienią 1999. Zdarzały się również skuteczne groźby zawładnięcia przedsiębiorstwami w razie braku gwarancji zatrudnienia w: KGHM „Miedź” w Lublinie latem 1993r. w

wałbrzyskiej „Porcelanie” w 1994r. Raczej żadnej z tych małych rewolucji nie da się zaliczyć do odległej prehistorii. Atutem anarchosyndykalizmu pozostaje w dalszym ciągu to, że demonstruje jak całą ludzką energię zużywaną dziś do produkowania zysków dla nielicznych odwrócić i wykorzystać dla obalenia prywatnych i państwowych zwierzchników. Tworzy się w ten sposób podstawy ekonomiczne dla wolności ludzi, którym jej dzisiaj brakuje. Kluczowy jest tutaj zasięg akcji, która nie powinna się ograniczać do jednego zakładu lub małego regionu. Z rewolucją jest w tym przypadku, jak z kapitałem : kiedy nie ekspanduje przegrywa. Skuteczność tej metody polega na tym, że pracodawcy i szefowie państwa tracą dokładnie wszystko, dzięki czemu mogli sprawować władzę nad innymi ludźmi. Wtedy już nie hamuje powstania oddolnych struktur społecznych takich, jak federacje samorządów pracowniczych, grupy samoobrony itp. Dają one realne korzyści, nikogo nie dyskryminując. Tym różnią się od jałowych poszukiwań „wodza narodu” lub „rządu niezależnych ekspertów”, którzy i tak w ostatecznym rozrachunku okażą się specami od oskubywania podległego sobie społeczeństwa. Podobno człowiekowi, któremu nekrolog opublikują za życia, pisane jest spędzić jeszcze długie lata w dobrym zdrowiu. Jeżeli w świecie idei obowiązują te same reguły, to odpowiedź na tytułowe pytanie już znamy.  
R.G.

## Ladronka padła!

Rankiem, 9 listopada 2000r. policja i brygada antyterrorystyczna zaatakowały najstarszy (siedem lat) i najbardziej znany skłot w Europie Środkowej - praską Ladronkę. Zaskoczeni mieszkańcy nie zdołali obronić budynku.

Ok. 7 rano policja wyważyła drzwi do Ladronki po czym zaczęła wynosić osobiste rzeczy skłotersów. Wbrew prawu policjanci nie mieli numerów identyfikacyjnych w widocznych miejscach oraz zachowywali się bardzo agresywnie. Sześciu ze skłotersów zostało aresztowanych, pozostali (również sześć osób) rozpoczęli okupację dachu i jednego z pomieszczeń, wszyscy zostali aresztowani.

Bezpośrednią przyczyną ewikcji jest prawdopodobnie nielegalne podłączenie



się skłotersów do prądu.

Jest to chyba jednak przede wszystkim ciąg dalszy historii Antyforum S26 i policyjnych represji wobec jego uczestników. Ladronka gościła wiele osób z całego świata, które uczestniczyły w demonstracjach S26.

W miejscu, gdzie stoi Ladronka ma powstać w przyszłości centrum chirurgii plastycznej.

Więcej informacji na stronie: [www.ladronka.cz](http://www.ladronka.cz)

## Anarchiści aresztowani za terroryzm

11 listopada 2000 r. aresztowano dwóch hiszpańskich anarchistów - Eduardo Garcia Macias i Estefanię Maurete Diaz, oskarżając ich o wysłanie siedmiu bomb do redakcji pism faszystowskich. Bomby były wysłane w kwietniu i maju 2000r. przez grupę, określającą się mianem Los Anarquistas. Przyjaciele aresztowanych twierdzą, że jedyną ich „winą” były akcje solidarności z więźniami (organizowane wspólnie z Amnesty International) i ujawnianie przypadków łamania praw człowieka w hiszpańskich więzieniach. Żadne medium jednakże nie bierze pod uwagę niewinności Eduardo i Estefanii, łącząc ich nazwiska z terrorystycznymi grupami, z którymi nie mieli oni nic wspólnego.

# EXPO 2000 w Hanowerze, czyli o co właściwie chodzi?

Najpierw zamierzałam do sprawy Expo podejść bardzo poważnie i rzeczowo - zebrać materiały, wysnuć wnioski, opracować dane. Cały plan diabli wzięli, a to z wielu przyczyn. Przede wszystkim skape publikacje przeciwników Expo, które udało mi się zebrać w Niemczech nie zawierały oszałamiającej ilości potrzebnych konkretów, a informacje niezbędne do skonstruowania wiarygodnej krytyki lub chociaż sprawiedliwej opinii, to dane dotyczące finansowania całego przedsięwzięcia, a tego wyczerpująco nie omawiały żadne publikacje, które przewinęły mi się przez ręce. Tak więc, o co chodzi w całej sprawie Expo nie wiem do dziś, ale postaram się chociaż z grubsza nakreślić jak się to przedstawiało od strony bardziej kulturalno-estetycznej niż ideologicznej.

Otóż teren zajmowany przez samą wystawę był olbrzymi: pawilony stanowiące główną atrakcję wzniesiono wzdłuż szerokich alei wysypanych żwirem; takie quasi klasycystyczne piękno. Wszystko sprawiało wrażenie podróbki Disneylandu - gdzie zresztą nigdy nie byłam, więc może lepiej pominąć to porównanie - podróbki, bo za „plastikowymi” frontowymi ścianami nie kryła się żadna intrygująca konstrukcja, a raczej nędza treści.

Najciekawsze wydawały się jeszcze pawilony krajów islamskich oraz innych egzotycznych części globu, gdzie próbowano za wszelką cenę zaszerwować zwiedzającym „egzotykę w pigułce”. Cała reszta, jak dla mnie, była żenadą i to bez względu na system panujący w przedstawiającym się kraju. Zaczniemy od Chin. Budowla stosunkowo duża, a w niej zgromadzone podstawowe informacje o ChRL dla przeciętnego obywatela świata. Przechodząc przez kolejne sale można było zobaczyć:

- podświetlone, zielone choinki i mapę kraju ilustrującą plan zalesiania
- makietę przedstawiającą małego, chińskiego astronautę na księżycu
- zdjęcia dzieci w szkolnych mundurkach

Wnioski jakie zwiedzający mógł wyciągnąć podążając dalej w kierunku

sklepu z gadżetami chińskiej produkcji były następujące: kraj ten ma trzy główne priorytety - kształcić, zalesiać i wysyłać na księżyc. Idźmy dalej. Pawilon francuski to był gigant... z wielką pustą przestrzenią. W środku znajdowały się co prawda jakieś zdjęcia i makiety maszyn (symbole

wyżywienia na świecie. To była niezła żenada. Najpierw napisy informujące, że jedzenie jest przyjemnością, prawem itd. Potem była wystawa rzeczy, które miały być chyba związane z tematyką, plastikowa tandeta: garnuszki, sztucce, głowy zwierząt pozbawione skóry...

oglądając to robiło mi się niedobrze. W kolejnej sali w wielkiej „piaskownicy” wypełnionej ziarnem można się było wytarzać do woli. Cóż to z kolei miało przedstawiać? Może w zamyśle chodziło o udowodnienie, że jedzenia dla wszystkich jest tak dużo, że nie trzeba sobie nim zawracać głowy tylko można spokojnie turlać się w ziarnie... Ogólnie po 5 godzinach miałam już całego Expo serdecznie dosyć, a niczego się przy tym nie dowiedziałam.

Co mówią przeciwnicy Expo? Powtarzają, że lansowana była tam obłuda, a pominięto wszystkie poważne problemy, tak poszczególnych krajów, jak i świata - i z tym się zgodzę. Zarzuca się, iż przedstawiono bezkompromisową wizję przyszłości pozbawioną miejsca na dialog. Ekolodzy dodają, iż promowana była tam energia atomowa, jako źródło zaspokojenia potrzeb energetycznych świata. Ciekawe jest, że koncerty, które w największym stopniu dołożyły się do powstania Expo właśnie w takiej

formie wykorzystywały podobne metody, co twórcy XX-to wiecznych totalitaryzmów; ta sama estetyka wielkości i porządku... i obowiązkowego zachwyty.

Na koniec warto wspomnieć, że Expo nie było drogą rozrywką dla przeciętnego zwiedzającego, wprowadzono przy tym liczne zniżki dla dzieci, uczniów i szkół. Przeraża więc nie elitarność wystawy, a jej demokratyzacja mająca ukryty interes w propagandowym narzuceniu tendencji. Expo to nie gloryfikacja raju globalnej równości, a przedstawienie konsumpcyjnej przyszłości bez alternatywy sprowadzonej do propozycji porcji wiedzy ekonomicznej, kulturowej i estetycznej dla człowieka epoki globalizacji.

*Olga*

## EXPO No!



francuskiego przemysłu?, rozwoju techniki?), ale nie pofatygowano się, żeby umieścić dokładne opisy, więc trudno było się domyślić o co chodzi. Największą niespodzianką był pawilon Etiopii. Nieporównywalnie mniejszy od niemieckiego czy francuskiego, ale jednak pawilon; podczas gdy większość krajów Afryki i Ameryki Łacińskiej wybrało tańszą opcję prezentacji - w zbiorowej hali. Wewnątrz budynku wzorowanym chyba na chatę etiopskich chłopów zgromadzono eksponaty (czy prawdziwe czy nie to inna kwestia) z wykopalisk i zdjęcia pól uprawnych! Jak na kraj kojarzony z głodem były więc i szkielety (z wykopalisk) i jedzenie... na zdjęciach! W drugiej części wybudowano pawilony tematyczne. Zadowoliliam się odwiedzeniem jednego, dotyczącego

# LEGENDA INTERNETU

Kolejne wcielenie mitu Homo technicus. Gdy zapytano kiedyś Jana Jakuba Rousseau, który w swych pismach twierdził, że rozwój techniki uczyni człowieka lepszym, czy rzeczywiście tak uważa, odpowiedział: Raczej nie, ponieważ patrząc w przeszłość nie można tego dostrzec. Gdybyśmy dziś zapytali człowieka z ulicy, czy radio uczyniło ludzi lepszymi, kazałby nam stuknąć się w głowę. Jednak gdy zapytamy w podobny sposób o Internet, odpowiedź nie byłaby już tak oczywista. Internet podbija dziś umysły, zewsząd słychać o jego zaletach i przewagach. Tymczasem jeszcze kilka lat temu tym kompletnie nieznanym, a w najlepszym razie lekceważonym zjawiskiem, nikt poza grupką hackerów<sup>1</sup> nie zwracał sobie głowy. Obecny wybuch nagłego i powierzchniowego entuzjazmu przypisać należy jednej rzeczy, tzw. e-commerce, czyli handlowi elektronicznemu. Ta realizowana poprzez sieć komputerową dziedzina gospodarki jest obecnie powodem wszelkich działań mających na celu upowszechnienie Matki Wszystkich Sieci. W jego popularyzacji swoje siły zjednoczyły banki, reklama, handel i przemysł konwencjonalny. Dzieje się tak bynajmniej nie ze względu na jego rzekomo ekologiczny i prospołeczny charakter, ale z racji tego, że jest to jeszcze jedna niezgłębiona nisza dla jakże zapchanego dziś rynku.

Jak zauważył Sorel każda rewolucja tworzy swój mit. Mitem tym karmi się i pielęgnuje go. Mitem rewolucji informatycznej stało się wyobrażenie Internetu, przedstawiające go jako idealny(!), cudowny, ostateczny środek na wszelkie - obecne i przyszłe - społeczne, ekologiczne i ekonomiczne dolegliwości. Internet jest ekologiczny, jest prospołeczny, tworzy miejsca pracy, likwiduje korki, zbliża ludzi, oszczędza papier i czas. Ileż to razy już zetknęliśmy się z takim podejściem? Chemizacja rolnictwa miała dostarczyć więcej pożywienia głodującej ludzkości. Samochód miał wyzwolić człowieka, pozwolić mu poruszać się w nieograniczony sposób, miał zbliżać ludzi, w XIX wieku wydawał się czystym i przyjaznym środkiem transportu. Autostrady miały przyczynić się do oszczędności paliwa. Pralka miała

oszczędzać czas kobietom tak, aby miały go więcej dla siebie i bliskich. Tymczasem dziś ludzie umierają z głodu tak samo, jak umierali przed Zieloną Rewolucją. Nasze miasta grzęzną w korkach, zamiast przemieszczać się tkwimy wciąż w tym samym spalinowym zastoju umysłu. Dzisiejsze autostrady to jakby rzeki bez brodu czy mostów, ludzie po obu ich stronach są sobie coraz bardziej obcy, a zamiast oszczędności paliwa mamy więcej samochodów. Kobiety nie mają dziś więcej czasu niż kiedyś. Kserokopiarki, którym Alvin Toffler przepowiadał rolę taką, jaką odegrał wynaleziony w Europie przez Gutenberga druk, jak do tej pory nie wywołały drugiej Reformacji.

Czyżby więc Internet miałby być inny, lepszy, czyżby miał nową formułę jak dzisiejsze proszki do prania? Nie. Internet nie

jest niczym specjalnym, to zwyczajne ludzkie narzędzie, tyle że bardziej zaawansowane niż wcześniejsze. Oczywiście Internet ma niezaprzeczalne zalety. Pozwala komunikować się ludziom w sposób szybki, bezpośredni i interaktywny. Ponieważ posługuje się najbardziej plastyczną z ludzkich materii, informacją, pozwala przycinać ją, krajać, przeszukiwać, sortować w sposób iście diabelski, ale nie jest to bynajmniej jego cecha, jest to cecha informacji. Cecha, którą wykorzystujemy już od dawien dawna - w naszych mózgach.

Naiwnością byłoby sądzić, że Internet, a zwłaszcza e-commerce ma tylko i wyłącznie pozytywne strony. Sprzedaż biletów lotniczych poprzez Internet jest o wiele tańsza jedynie dla ich sprzedawców. Dla kupujących są one niewiele tańsze, a dla zwolnionych z powodu redukcji personelu pracowników biur o wiele droższe. E-commerce nie skraca drogi od producenta do klienta, ba często wręcz ją

wydłuża. Skoro mogę zamówić towar w Stanach, to dlaczego nie miałbym tego zrobić, skoro cena jest często niższa, porównywalna itd. Tymczasem towar ten trzeba przewieźć ze Stanów do mojej wsi pod Wrocławiem. Dlatego o ile zmniejszy



się suma wyjazdów ze strony klienta, o tyle wzrośnie ilość wyjazdów ze strony serwisów spedycyjnych rozwożących zamówione towary, jak w tym przypadku także na ogromne odległości. Jako że internauci nie znoszą czekać należy przypuszczać, że zamówienia te realizowane będą nie wolnym i energooszczędnym transportem morskim, ale ryczącymi samolotami, które stają się coraz większym czynnikiem zanieczyszczenia atmosfery.

Zapowiadana od początku pojawienia się komputerów i komunikacji cyfrowej redukcja zużycia papieru jak do tej pory oznacza coś dokładnie odwrotnego. Konserwatywna natura ludzkiego zaufania wciąż nie wyzwoliła się z mocy odręcznego podpisu i pieczętki. Każdy dokument przesłany e-mailem czy faxem, musi być potem dostany w oryginale. Człowiek wciąż zdecydowanie woli czytać z karty zamiast z ekranu, dlatego też przed oddaniem zwykły drukować dokument

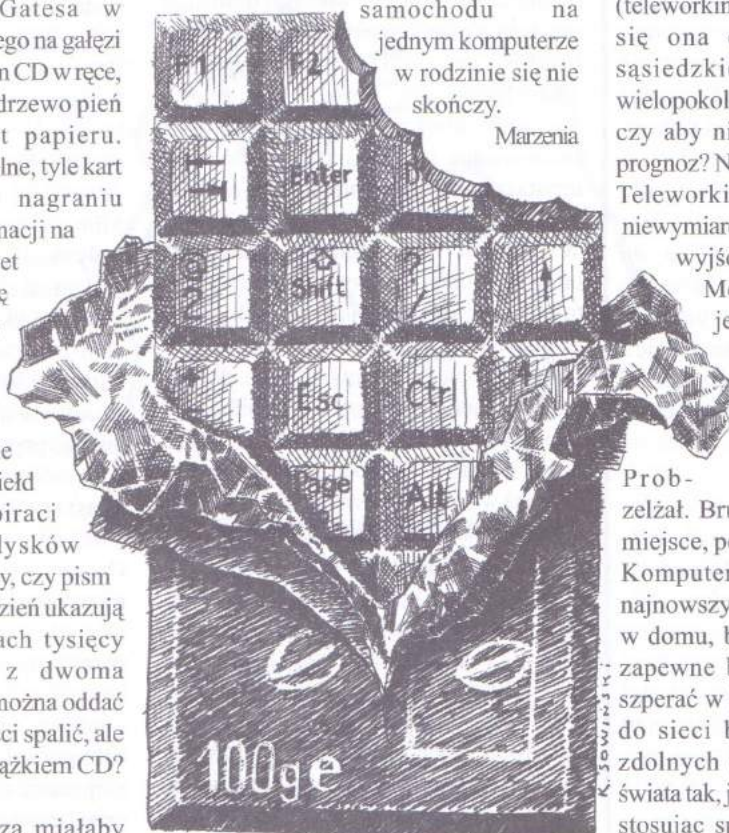
w celu sprawdzenia błędów, bo kto by tam ufał Winwordowi, a gdy już poprawimy błędy, wydrukujemy go jeszcze raz do ostatecznej korekty. Pamiętajmy przy tym, że o ile do maszyny do pisania czy powielacza można było włożyć w miarę dowolną kartkę papieru, o tyle kserokopiarki i drukarki komputerowe wymagają kart o grubości niemalże kartonu, przy czym szybciej się psują, jeśli karmić je papierem z makulatury!

Swego czasu w jednym z zachodnich magazynów ukazywała się reklama przedstawiająca Billa Gatesa w spinaczkowej uprząży wiszącego na gałęzi tropikalnego drzewa z krążkiem CD w ręce, a tuż obok niego wysoki jak drzewo pień ułożony z czystych kart papieru. Przesłanie było aż nadto czytelne, tyle kart zaoszczędzimy dzięki nagraniu wydrukowanej na nich informacji na CD, jednak wtedy nikt - nawet Bill Gates<sup>2</sup> - nie spodziewał się chyba, że na CD będą oprócz czystego tekstu zapisywane także pamięciożerne dźwięki, obrazy, filmy, programy Microsoftu etc.. Nikt także nie widział wtedy dzisiejszych giełd komputerowych, gdzie piraci podają CD ze sterty dysków nadzianych na kołek od miotły, czy pism komputerowych, które co tydzień ukazują się w dziesiątkach i setkach tysięcy nakładu obowiązkowo z dwoma niepotrzebnymi CD. Papier można oddać na makulaturę, w ostateczności spalić, ale co zrobić z niepotrzebnym krążkiem CD? Palenia nie polecam.

Dlaczego Gazeta Wyborcza miałyby pozwolić mi na zakup jej pisma bez tego kawału makulatury, jakim jest Supermarket, skoro jest on dla niej znaczącym źródłem zysku z reklam? Odwrotnie, wszystko wskazuje na to, że stymulowana także Internetem (ekran jako medium faworyzuje obraz w miejsce znaku/litery) kultura obrazkowa będzie podobnie jak w Stanach czynnikiem sprawczym rozrostu pism do niespotykanych rozmiarów - przeciętny tzw. kolorowy magazyn w Ameryce to kilkaset do kilku tysięcy (!) stron, przy czym jedynie kilka (naście) procent to artykuły, reszta to reklamy. Tymczasem elektroniczna książka nie ma wyglądu zwykłej książki i w odróżnieniu od niej posiada nieczytelny ekran. O ile z tym felerem, jak każdym technicznym, wkrótce pewnie sobie poradzimy, o tyle na bateriach nie da się tu zaoszczędzić, to tak, jakby non stop drukować

konwencjonalną książkę. W ogóle cały nasz cyfrowy złom jest ogromnym pożeraczem energii, której tak bardzo nam brakuje. Możemy oczywiście żałować, że to nie komputery Apple stały się podstawowym sprzętem informatycznym w miejsce pochłaniających kilkakrotnie więcej napięcia pecetów. Jednak nie zapominajmy, że czy to Mac czy PC, ilość wytworzonych w trakcie jego produkcji odpadów i ścieków jest zbliżona, równa się tej powstałej przy produkcji samochodu i podobnie jak w przypadku samochodu na jednym komputerze w rodzinie się nie skończy.

Marzenia



### Co za dużo, to niezdrowo

o oszczędzaniu energii poprzez rozwój technologiczny to jedynie mrzonka, bowiem każda wyższa, bardziej złożona forma czy to techniczna, czy biologiczna zawsze ma większe potrzeby energetyczne niż formy niższe. Spójrzmy na nasze społeczeństwo, która zużywa mniej energii: amerykańska czy hinduska? Tak już jest, że w miarę postępu ludzkość wchodzi na coraz wyższe poziomy energetyczne, podobnie jak w trakcie ewolucji zwierzęta zmiennocieplne ewoluowały w stałocieplne. Różnica pomiędzy ewolucją w naturze a ewolucją naszej cywilizacji polega jednak na tym, że o ile w przyrodzie obok naczelnych znajduje się także miejsce na ogromną bioróżnorodność mało skomplikowanych bakterii i owadów (jest ich wręcz najwięcej), tak nasza cywilizacja

rutynowo wymienia proste, ale sprawdzające się, rozwiązania na bardziej skomplikowane i energochłonne tylko dlatego, że wyszły z mody lub są przestarzałe<sup>3</sup>. Jesteśmy jeszcze bardziej dumni, jeśli na całym świecie ludzie jedzą te same hamburgery w tych samych barach, chodzą w tych samych spodniach, oglądają te same filmy i jeżdżą takimi samymi samochodami.

Z rozwiązań jakie oferuje Internet potencjalnie najwięcej korzyści moglibyśmy wynieść ze zdalnej pracy (teleworking). Według Tofflera przyczyni się ona do odrodzenia wspólnot sąsiedzkich i powrotu wielopokoleniowego modelu rodziny. Ale czy aby nie są to życzenia w miejsce prognoz? Nie wszystko jest bowiem jasne. Teleworking charakteryzuje się tzw. niewymiarowym czasem pracy, nie można wyjść z pracy po ośmiu godzinach.

Może to więc przyczynić się do jeszcze większego obciążenia pracowników obowiązkami przez kierowników, którym będzie się wydawało, że nie pracują lub pracują mniej.

Problem imigracji na pewno by zelżał. Brudasy zostaną tam, gdzie ich miejsce, pośród biedy, głodu i epidemii. Komputerów wcale nie muszą mieć najnowszych i wcale nie muszą mieć ich w domu, bowiem pod okiem nadzorczy zapewne będą lepiej pracować miast szperać w Internecie czy włamywać się do sieci bogatych krajów. Bardziej zdolnych sprowadzi się do bogatego świata tak, jak robią to w tej chwili Niemcy, stosując sprawdzoną strategię drenażu mózgow. Teleworking rozwiąże jeszcze jeden kłopotliwy problem, przed którym czasem staje kadra, wymówienia można wysyłać e-mailem. Takie miejsca pracy o wiele łatwiej jest likwidować. Nie oznacza on wreszcie powstania nowych zawodów, sprowadza się w gruncie rzeczy do przeniesienia miejsca pracy do miejsca zamieszkania i dostarczania jej wyników poprzez sieć. Zlikwidowaną liczbę miejsc pracy trudno będzie odtworzyć, bowiem przemysły wysokich technologii charakteryzuje niskie zatrudnienie i wysokie wymagania edukacyjne. Bardzo dobrze widać to na przykładzie przemysłu samochodowego, którego produkcja w ciągu ostatnich kilkudziesięcioleci podwoiła się, zaś zatrudnienie w wyniku robotyzacji (proces podobny do komputerowej automatyzacji obróbki informacji) dwukrotnie spadło.

Gdy byłem bardzo mały czasami zadawałem mojej mamie pytanie, dlaczego czyszczenie sokowirówki trwa dłużej niż tarcie marchewki ręcznie. Nie mogłem wtedy zrozumieć, dlaczego mamy sokowirówkę, skoro w ogóle nam nie pomaga. Podobne pytanie można by odnieść do wielu z ludzkich wytworów. Szybsza praca nad informacją nie oznacza zaoszczędzenia czasu, tylko więcej informacji do przetworzenia (co możemy dostrzec już dziś). Tak jak szybszy samochód nie chroni przed staniami w korkach, tak komputer nie zaoszczędzi naszego czasu. Nasz czas zostanie nawet bezpośrednio uszczuplony o chwile, które zmuszeni będziemy przeznaczać na walkę z zawieszaniem się, znikaniem plików, wirusami czy innymi atrakcjami będącymi wynikiem prawa Murphy'ego i talentu programistów.

Wielbiąc wytwory własnych rąk i umysłu człowiek zawsze zapominał, że to nie użytkowanie narzędzi czyni go człowiekiem, tylko ich tworzenie. Żadne z naszych narzędzi nie uczyniło i nie uczyni raj na ziemi, dlatego nie bądźmy tacy do przodu, aby nam tyłów nie zabrakło.

#### Przypisy

1. *hacker - ang. slangowo miłośnik, fanatyk jakiejś dziedziny - niekoniecznie komputerowej; słowo „hacker” nie oznacza komputerowego włamywacza, jak błędnie przyjęło się sądzić.*

2. *na początku lat osiemdziesiątych Bill Gates autorytatywnie twierdził, że 640 kB pamięci RAM wystarczy dla każdego komputera. W opisie Windows 2000 w wymaganiach sprzętowych sugerowana ilość pamięci RAM to 128 MB lub więcej.*

3. *Idealnym przykładem takiego postępowania jest transport, gdzie zadufany człowiek próbował zastąpić rower oraz komunikację zbiorową (miejską, kolejową) transportem samochodowym. Tymczasem okazuje się, że powoduje to obumieranie miast i ogromne problemy nie tylko ekologiczne i społeczne, ale także ekonomiczne. Zasada, że lepsze jest wrogiem dobrego sprawdza się aż za dobrze. Cud biologii i techniki - człowiek na rowerze - który, jeśli chodzi o zużycie energii w przeliczeniu na efektywność przemieszczania się, nie ma sobie równych ani w świecie techniki ani wśród organizmów żywych (!), wciąż pozostaje niedoceniony i jakby nieodkryty.*

**Piotr Smyrak**

## Jesteś głodny? Zjedz tenora!!!

Wrocławscy radni i tym podobne dupki przodują w wydawaniu przeróżnych bankietów, wieczorków dla VIPów i organizowaniu różnistych tandetnych igrzysk zarówno dla siebie jak i dla ludu. Wspomnę tu chociaż serię tegorocznych imprez tytułowanych „Pożegnanie lat 50', 60', 70', etc.”, w których programie potrafiły się znaleźć: rozrzucanie gnoju po Rynku czy zajmowanie się elit murarką (lata 50'). Szanowny prezydent Wrocławia pełni równocześnie rolę nadwornego trefnisa - myślę tu o przebierankach w stylu „Blues Brothers” czy zjeżdżanie na linie z dachu Teatru Polskiego.

Niestety większość takich imprez finansowana jest częściowo z budżetu miasta i przy tym jest darmowa dla elit oraz krewnych i znajomych prezydenta. Wszystko to oczywiście w ramach tzw. promocji miasta, przy czym „miasto” należy tu rozumieć głównie jako osobę Bogdana Zdrojewskiego - prezydenta. Również w ramach promocji wydano 10 mln. złotych (dane oficjalne) na absurdalne billboardy „Spotkajmy się we Wrocławiu”, które pojawiły się ku rozpaczy Wrocławian również w innych miastach Polski.

Kolejną promocję miał stanowić koncert Plácido Domingo na wrocławskim Rynku, zorganizowany w połowie sierpnia. Postanowiliśmy zorganizować małą akcję sprzeciwu. Na całą hecę miasto wydało 4 mln. złotych, z czego 2,5 mln. z podatków, nie licząc niestety nieznanego nam kwoty odszkodowania, które Wrocław musiał zapłacić miastu, w którym tenor miał śpiewać tego samego dnia. Nawet w prasie oficjalnej rozgorzała dyskusja nad sensem wydawania takich pieniędzy na (tytuły „Koncert zamiast obwodnicy” etc.).

W dodatku miasto podjęło nadzwyczajne środki ostrożności. Już od południa nie wpuszczano ludzi na Rynek. Mieszkańcy Rynku na dwa tygodnie przed koncertem musieli wyrobić sobie przepustki, upowarzniające ich do dostania się do domu. Kazano im sporządzić listę gości, których spodziewali się w dniu koncertu. Mało tego - podczas koncertu byli oni



odprowadzani do domów przez ochroniarzy, aby czasem nie wpadło im do głowy zostać na koncercie.

Nasz plan był prosty - poprzeskadzać imprezie organizując na Rynku rozdawanie jedzenia. O umówionej godzinie ruszyliśmy od strony ul. Świdnickiej z transparentem „Jesteś głodny? Zjedz tenora”, muzyką biesiadną z magnetofonu, garnkami z jedzeniem i okrzykami na ustach. Na Rynku rozbiliśmy zaś mały obóz. Nie tylko nam nie podobał się pomysł koncertu - na miejscu były już dwa krasnale-weterani z Pomarańczowej Alternatywy z transparentem „Protestujemy przeciwko bzdurom za społeczne pieniądze” i rysunkiem anarchistycznego kwiatka. Atmosferę rozgrzewał także fire-show. Mimo braku tuby udało nam się odczytać mały manifest.

Podczas akcji rozdaliśmy ok. 200 posiłków i mnóstwo ulotek, które pomogli rozdawać nam przechodnie. Im także udzielał się nastrój i kilkukrotnie włączyli się do skandowania. Nigdy nie spodziewałem się takiego poparcia - przewinęło się strasznie dużo osób i większość wyrażała solidarność z naszą akcją. Dostaliśmy też od niektórych datki na następne rozdawania jedzenia. Ochroniarze i policjanci okazali się być w miarę przyjaźni - nawet nas nie spisali za to przyjęli ulotki. Los chciał jednak, że dostaliśmy w swoje łapska róg myśliwski, który okazał się głośniejszy od tenora (urwał w połowie arii) i nie obyło się bez interwencji ochrony, która pouczyła nas, abyśmy „nie rozpraszali mistrza”. Po koncercie jeden z przedstawicieli elity popisał się swoją kulturą osobistą nadeptując w rozbawieniu na miskę z jedzeniem jednego z bezdomnych.

Byłem pod wrażeniem, że ta zorganizowana bardzo spontanicznie akcja wyszła całkiem przyzwoicie. Odezwy w mediach był spory, mimo, że większość z nich patronowała imprezie. Zjawiły się prasa i radio. Kilka pozytywnych wiadomości w gazetach ogólnokrajowych. Dupy dał Wieczór Wrocławia - zmieszali nas z błotem, pisząc ewidentnie nieprawdę, ale to było do przewidzenia biorąc pod uwagę ich poprzednie artykuły, w których zachwycali się gustem kulinarnym tenora. W lokalnej telewizji jeden z VIPów (który miał zresztą wstęp za darmo) wypowiedział się zaś: „Kto za kilka lat będzie pamiętał o tych pieniądzach, a wspomnienie o koncercie pozostanie!”.

**Piotrek „Koltun”**



## Wyteż wyobraźnię i znajdź w tym tekście choć jedno zdanie odpowiadające prawdzie

Fragment artykułu „Związki zawodowe organizacjami społeczno-politycznymi” pochodzącego z bezpłatnej gazety informacyjnej Związku Zawodowego Rolników „Samoobrona” i związku zawodowego „Sierpień '80”.

„W Polsce w szeregach liberalistów obserwuje się tendencje anarchistyczne, co przejawia się np. w wysiłkach minimalizowania roli państwa w życiu gospodarczym i społecznym. Ich szerzeniem zajmują się liberaliści pochodzący z kręgu działaczy komunistycznych za czasów PRL. To oni właśnie, działając w strukturach Solidarności, kierowali ją na drogę działań anarchizujących państwo jako instytucję. Obecnie „skryci anarchiści” wykorzystują do swoich celów samorządy jako aparat do rządzenia zastępujący państwo - podporządkowany Solidarności. Doprowadziło to do tego, że obecnie Polską rządzą przedstawiciele ruchu liberalno-anarchistycznego z Balcerowiczem na czele, głosząc idee „minimum państwa” i prowadząc jego demontaż. Mamy do czynienia z absolutyzowaniem roli różnych samorządów, które pozabawione pieniędzy pogłębiają tylko chaos administracji w kraju. Okazać się może paradoksem - że metody anarchosyndykalizmu stosowane przez Solidarność w czasie, gdy walczyła z PRL mogą stać się obecnie przydatne w walce społeczeństwa ze „zbroczoną” władzą Solidarności. Trzeba pilnie przestudiować to, co mówili niegdyś Kuroń, Modzelewski i inni inspiratorzy anarchizowania życia społeczeństwa w latach 70-tych - 80-tych, a także niektórzy reformatorzy z PZPR. Stąd rekrutuje się wielu działaczy Unii Wolności, od dawna - jeszcze w łonie partii - sympatyzujących z ruchami anarchistycznymi o ideologii antypaństwowości - „demokracji bezpaństwowej”, ideologii głoszonej w XIX w. m.in. przez znanego anarchistę Edwarda Abramowskiego. Ludzie ci mieli związki z angielskimi ugrupowaniami anarchistycznymi, które wydawały od 1961r. w Anglii swój miesięcznik „Solidarity” (Solidarność). Trzeba obecnie przypomnieć tym ludziom ich metody działania i zwrócić

wykorzystać je w razie potrzeby przeciw ich autorom gdyż w dalszym ciągu prowadzą swoją anarchistyczną politykę, tym razem z pozycji posiadanej władzy.”



Rozwiązanie konkursu: jest tutaj tylko jedno stwierdzenie mniej więcej zgodne z rzeczywistością. Jest w nim mowa o tym, że „Solidarność w PRL-u była ruchem anarchosyndykalistycznym. Śluszniej byłoby powiedzieć, że „Solidarność” w latach 1980-81 posiadała pewne cechy tego nurtu, nie będąc nigdy jego częścią. Reszta artykułu to już tylko skutek niedyspozycji umysłowej autora. Po pierwsze, liberaliści rządzący państwem nie stają się anarchistami, kiedy starają się wymigać od realizowania zobowiązań społecznych, oświatowych i innych, za które słono płaci całe społeczeństwo. Nie są nimi również wtedy, gdy przekazują władzę z rąk państwowych biurokratów w ręce biznesowych biurokratów i znowu każą nam finansować coś, z czego nie korzystamy. Wolności obywatelskich od tego nie przybywa. Wręcz przeciwnie, przeciętny zjadacz chleba w dalszym ciągu musi wykonywać polecenia „ludzi z góry”. Przypominam, że prywatny czy państwowy - każdy szef jest anarchistom jednakowo wstrętnym. Państwo liberalistów to nic więcej jak tylko każąca ręka bez aspiracji do bycia matką karmicielką (co i tak żadnemu państwu się nie udawało). Zawsze łatwiej być złą macochą. Mniej

osłon socjalnych, więcej kul gumowych i pał dla policji do rozpędzania strajków i demonstracji - to ideał Balcerowicza i jego uczniów. Dość daleki od wizji społeczeństwa wolnościowego, które szanuje autonomię każdej jednostki. O anarchistycznym absolutyzowaniu samorządów przez rządzącą „Solidarność” można powiedzieć tyle, że nie zdarzyło się jeszcze by dzierżący władzę chcieli się jej dobrowolnie zrzec na rzecz społeczeństwa. Władza lokalnych kacyków i pomnażanie liczby urzędników nie jest przejawem anarchizmu, lecz etatyzmu. Pomysł, że entuzjaści społeczeństwa bezpaństwowego wykluli się z łona PZPR i Unii Wolności jest przynajmniej oryginalny. Jak dotąd zarzucano nam zamilowanie do chaosu, a nigdy, że mamy komunistyczny rodowód, byliśmy w jednej partii z Geremkiem i przez nas powstał w Polsce wilkołaczy kapitalizm. Co do lat sześćdziesiątych w biografii Kurońa i Modzelewskiego to byli oni wówczas fascynatami trockizmu nie anarchizmu. Dziwne skojarzenia przywodzi natomiast wzmianka o anarchizowaniu życia społecznego przez „Solidarność”. Większości czytelników\* przypomni on zapewne cytaty z komunistycznej propagandy czasów stanu wojennego. Mało prawdopodobne, by ktoś zrozumiał anarchizowanie w sposób właściwy tj. jako budowanie alternatywnych struktur społecznych opartych na zasadzie dobrowolności (patrz: idee Edwarda Abramowskiego), niemniej możemy przyznać autorowi punkt za znajomość nazwiska Abramowskiego. Wieńcząc tekst zapowiedź, że „Samoobrona” zacznie stosować w swej praktyce idee anarchosyndykalistyczne, mogłaby nas cieszyć, gdyby istniał przynajmniej cień nadziei, że autor wiedział o czym pisze. W końcu od wielu lat staramy się propagować syndykalizm wśród ludzi pracy. Należy jednak raczej być pesymistą, ponieważ cały ten wybitny artykuł za bardzo przypomina słynny kawał o szwedzkim filmie pornograficznym pt. „Baba na żołnierzu”. Nie szwedzki, tylko radziecki nie pornograficzny, a panoramiczny i nie „Baba na żołnierzu” a „Ballada o żołnierzu”.

\* Mowa rzecz jasna o czytelnikach pisma „Samoobrona”, nie zaś „A-taku”.

Marta Opieszyńska

## Uwagi o kobiecości - w dawnej i obecnej formie

W perspektywie historii cywilizacji chrześcijańskiej pozycja kobiety była zadziwiająco stała, wszelkie jej aspekty i warianty ulegały niewielkim przekształceniom - do niedawna. Kultura nowożytna przeszła, oczywiście, szereg etapów, uchwytnych we wszystkich jej przejawach - literaturze, sztuce, religii, myśli społecznej i gospodarczej, a także sposobie uprawiania polityki - w tym wszystkim mieści się również ewolucja podejścia do kobiet i kobiecości, w stosunku do pozostałych dziedzin ta jednak w swoich zasadniczych założeniach podlegała niewielkim zmianom. Zmiana ta nastąpiła dopiero w pokoleniu naszych prababek i była wręcz rewolucyjną, jeżeli zdać sobie sprawę z niemalże dwutysiącletniej stagnacji. Ta rewolucyjna zmiana trwa. W chwili obecnej obserwatorom ruchu kobiecego i jego rozwoju nasuwa się pytanie: ku czemu zmierza i jaki stan byłby satysfakcjonujący dla wszystkich?

Religie wywodzące się z pnia judaizmu (oprócz tegoż - chrześcijaństwo i islam) traktują sprawy związane z kobiecością bardzo surowo. Surowość ta w wypadku islamu nie podlega dyskusji<sup>1</sup>, w wypadku judaizmu jest kontrowersyjna (rzec by można - nierównomierna), w wypadku chrześcijaństwa w jego obecnej formie wręcz trudno uchwytna, jednakże jej charakter pierwotny potwierdza jednolitość typów represji wobec kobiecego seksualizmu w kręgu tych trzech wyznań (pomimo różnic w ich częstotliwości i radykalizmie). Fakt ten wynika z genezy judaizmu, klasyfikowanego jako religia koczowniczych plemion pasterskich, charakteryzujących się wyższą śmiertelnością mężczyzn ze względów zagrożenia zewnętrznego. Można, rzecz jasna, wysnuć tezę „wyrównywania się szans” z powodu niebezpieczeństw okresu okołoporodowego, medycyna potwierdza jednak pewne istotne zjawisko - chodzenie, przemieszczanie się piechotą, nawet na duże odległości, kobiet ciężarnych i po położeniu znacznie owe niebezpieczeństwa zmniejsza. „Szanse” pozostają więc „niewyrównane”, mężczyźni jest mniej, zaś ich funkcja w grupie - niezbędna do jej przetrwania; to czyni męskość zjawiskiem elitarnym. Jeżeli pojmiemy na nowo banał, iż płci są tylko

dwie, i przyjmijmy, że jedna jest elitarna, druga tym samym musi być podległa. Nie dość na tym: przyroda otaczająca plemiona semickie była groźna, jej charakter utrudniał przetrwanie, nie sprzyjała więc zaakceptowaniu jej jako takiej. Oczywiście, z czasem każde otoczenie można zaakceptować, uznać za swoje, ba! pokochać, do tego jednak potrzebna jest więź z wciąż tym samym krajobrazem; tu nie wystarczy archetyp. Tego w tym wypadku zabrakło - Semici przenosili się wciąż przeciw. Wizja natury, odbita w ich religii, pozostanie więc wroga, konieczna do ujarznienia. W tej wizji natury mieściło się też to, co



„naturalne” (wspólne wszystkim stworzeniom) w nich samych - czyli seksualizm. Kobięta semicką, której rozrodczość stanowiła gwarancję trwania społeczności, co jednak wiąże się przecież ściśle z seksualizmem, objęła bardzo surowa polityka.

W Genesis stworzona zostaje w drugiej kolejności, po mężczyźni, który otrzymuje nad nią zwierzchnictwo, jak i nad całą resztą stworzeń i resztą natury. Tym samym kobieta zostaje określona

jako bliższa zwierzęciu niż mężczyźni. Podczas gdy mężczyźni zjada owoc z Drzewa Poznania, kobieta go tylko nadgryza, jej inteligencja jest zatem niższego rzędu. W ten sposób pierwsza księga Biblii determinuje rozwój przynajmniej jednej (europejskiej) cywilizacji na okres dwu tysięcy lat. Wszelkie modyfikacje (rozwój, zanik, łączenie i rozdzielenie) kobiecych funkcji społecznych w tym przedziale czasu mieszczą się w ramach kulturowego terytorium wykreślonego przez Genesis. Rewolucja feministyczna, której kontynuacją była rewolucja seksualna, dlatego właśnie była rewolucją, że modyfikacja przekroczyła granice tego terytorium, a zakres funkcji stopniowo zaczął być poszerzany.

Dwie są odpowiedzi na pytanie o przyczynę zmian. Pierwsza, z grubsza rzecz biorąc, dotyczy sfery fizycznej i wszystkim jest znana: rozwój gospodarczy, zapotrzebowanie na pracowników najemnych i zniżająca pozycja finansowa tej warstwy społecznej zmusza kobiety do podjęcia się prac tradycyjnie męskich, a że są to akurat zajęcia wyjątkowo ciężkie, kobiety fizycznie nie są w stanie wypełniać jednocześnie ról kobiecych i pozostawać w sytuacji podległego, mniej wartościowego pracownika. Przy osiągnięciu sytuacji stałej, która z racji swego charakteru grozi w niedalekiej perspektywie utratą życia, prawie zawsze następuje rewolucja.

Druga odpowiedź dotyczy sfery ideologicznej: tak się składa, że rozkład oficjalnej i jedynej dopuszczalnej dotychczas religii posunął się o tyle, by możliwe stało się dotarcie do społeczeństw europejskich alternatywnych nurtów religijnych i prądów umysłowych stojących bezpośrednio lub pośrednio w opozycji do chrześcijaństwa.

Obecnie feminizm jako ruch społeczny ma za sobą ponad sto lat swojego istnienia. Zamknął kilka ważnych etapów swojego rozwoju i zrealizował większość celów, jakie stawiał sobie początkowo, czyli zrównanie wobec prawa kobiet i mężczyzn we wszelkich możliwych aspektach życia, nawet w prawodawstwie dotyczącym tradycyjnej sfery kobiecej działalności, jaką jest wychowywanie potomstwa.

Pomimo tego ruch feministyczny wciąż istnieje, pojawia się więc kolejne pytanie - jakie cele winien stawiać sobie teraz?

Możliwych wariantów jest kilka. Feminizm mógłby zmienić swą formę z ruchu społecznego na kierunek naukowy, zajmujący się problematyką kobiecości w ogóle oraz poszczególnymi jej przejawami, w ramach nauk społecznych, lecz nie tylko. Inną opcją jest walka o rzeczywiste równouprawnienie kobiet z mężczyznami, lecz - ponieważ w krajach cywilizacji zachodniej przypadki dyskryminacji kobiet „zrównały się” (zarówno w swej charakterystyce jak i częstotliwości) z dyskryminacją innych grup, etnicznych bądź społecznych - mniejszości narodowych, osób niepełnosprawnych, dzieci, a nawet...mężczyzn (czego dowodem są liczne procesy wytaczane przez ojców o możliwość sprawowania opieki nad dziećmi lub mężów przeciw maltretującym ich żonom)<sup>2</sup> - być może feminizm powinien połączyć siły z innymi ruchami dążącymi do wyrównania szans i zmiany świadomości społecznej. W tym wypadku feminizm zachowałby postać ruchu społecznego, lecz przestałby być feministyczny w obecnym tego słowa znaczeniu, a zakres jego zainteresowań stałby się znacznie szerszy.

Niepokojące jest natomiast zjawisko, które można by najogólniej określić procesem unifikacji wzorców męskich i kobiecych. W społeczeństwie doby industrialnej, w którym tradycyjnie męskie atrybuty wynikające z fizjologii, takie, jak siła fizyczna, zdolność do gwałtownych wysiłków, instynkt walki, oraz atrybuty kobiece - zdolność do wysiłków długofalowych, instynkt chronienia potomstwa - przestały być niezbędne do przeżycia grupy, a niektóre są wręcz niewskazane (instynkt obrony „swojego” terytorium w wielkim mieście to główny motor działania młodzieżowych gangów), ujednoczenie wzorców do pewnego stopnia oraz ich wymiennosc są naturalne, natomiast byłabym daleka od gloryfikacji tego procesu, a także od ustanawiania go wytyczną ruchu feministycznego.

Seksualizm i biologia mają swoje prawa. Wciąż jesteśmy zwierzętami i tak nas klasyfikuje nauka. W nowoczesnym społeczeństwie mężczyźni korzystają z usług prostytutek bynajmniej nie rzadziej,

niż w jakiegokolwiek innej epoce, a każda prostytutka wie, że w celu przyciągnięcia heteroseksualnego klienta musi wyglądać i zachowywać się możliwie najbardziej widocznie jak osobnik płci przeciwnej. Podobnie kobiety, dobierając sobie mężów według tradycyjnych z reguły kryteriów stabilności majątkowej i emocjonalnej, zdradzają ich z mężczyznami, którzy nie są być może stabilni, są natomiast męscy, czyli dysponują względnie dużą liczbą atrybutów tradycyjnie uznawanych za



typowe dla tej płci. Wykazuje to pośrednio, że nasze zainteresowanie męskimi i kobiecymi wzorcami zachowań i postaw nie słabnie i nie zmienia charakteru, z czego wynika, iż jednoznaczne określanie tych wzorców jest wciąż potrzebne. Zostały one wprawdzie zmodyfikowane i wraz z przeobrażeniami społecznymi będą modyfikowane nadal, powinny jednak istnieć jako oddzielne modele. Nie ma także powodu, by funkcjonowały w oderwaniu od tradycji, w jakiej są osadzone, zwłaszcza że właśnie tradycyjny zapis w kulturze i podświadomości ułatwia ich identyfikację. Być może najważniejszym elementem modyfikacji powinna być możliwość wyboru, który z wzorców najbardziej nam odpowiada<sup>3</sup> (lub jakie jego elementy - bo przecież, choć wszyscy potrafimy podać poprawną definicję „męskości” lub „kobiecości”, każdy z nas

pojmuje je trochę inaczej), z którym z tych wzorców i w jaki sposób zamierzamy wiązać swoje życie. Być może istotą modyfikacji powinno stać się „odpejoratywnienie” wszelkich atrybutów męskich i kobiecych wzorców zachowań, wyglądu i skojarzeń, byśmy się mogli swobodnie nimi cieszyć. Bo, jeżeli nie, to czy obecnie budowany model cywilizacji nie zostanie skazany na udźwignięcie imperatywu zapanowania nad naturą, co już raz przerabialiśmy przecież. Czy redukując różnice płci do biologicznego minimum nie pozostawimy następnemu pokoleniu obrazu świata oraz jego własnych pragnień znacznie bardziej zagmatwanego, niż sami go odziedziczyliśmy?

1. W wypadku islamu kwestia kobieca determinowana jest tyleż spuścizną judaistyczną, ile wyjątkowo trwałym i sprawnie funkcjonującym systemem rodowym typu patriarchalnego, więc rzecz wymagałaby osobnego omówienia.

2. Często stosowanym argumentem za dyskryminacją kobiet jest ich sytuacja w zakładach pracy, gdzie - rzeczywiście - częściej wobec kobiet stosuje się działania nieuczciwe, jak np. niższe wynagrodzenie przy identycznym wykształceniu pracowników obojga płci, czy wręcz nieprawne (np. szantaż dotyczący zwolnienia w przypadku ciąży). Jeżeli jednak dotyczy to z jednej strony również kobiet-

pracodawców działających w ten sposób wobec kobiet-pracowników, a z drugiej również innych pracowników, niekoniecznie kobiet, którzy też z różnych przyczyn są podatni na nacisk (samotni ojcowie, osoby chore lub nie w pełni sprawne, osoby popadłe w przeszłości w konflikt z obowiązującym prawem lub poczuciem moralności), pojawia się pytanie - czy owa dyskryminacja na pewno dotyczy kwestii kobiecej, czy też jest to zwykłe poszukiwanie oszczędności przez pracodawcę w każdy, rokujący powodzenie, sposób?

3. Warto wspomnieć o problemach, jakie napotykają transseksualiści, których prawo do samookreślenia wciąż jest powszechnie kwestionowane. Podobnie, choć mniej już odczuwalnie, rzecz ma się z homoseksualistami.

Justyna Widernic

# Prostytucja - zawód mało ciekawy

## Ciało jako glejt do świata pieniędzy

Prostytucja jest jedynym na świecie towarem, którego umowna wartość rynkowa nie podlega wyraźnej społecznej kontroli. Branża ta jeszcze nadal pozwala na osiągnięcie konsumpcyjnych wyżyn tym osobom, którym podobny status w żaden inny sposób nie byłby przynależny. Obecnie jednak prostytucja może okazać się prawdziwie bajkową finansową trampoliną dla kobiet z krajów realnie biednych, do których mimo wszystko Polska już nie należy.

Z informacji Interpolu wynika, że przydrożna prostytucja jest formą migracji zarobkowej charakterystyczną dla młodych demokracji. Tak więc historyczna granica wyznaczona przez Okrągły Stół jest także początkiem końca monopolu polskich prostytutek. Podczas, gdy ok. 40 % ulicy zajęły cudzoziemki, Polki awansowały - przemieściły się do agencji bądź też hoteli. Spora część z nich wemigrowała do Niemiec, Holandii czy Hiszpanii. Dynamika charakterystyczna dla kapitalistycznych mechanizmów rynku.

Wszyscy pamiętamy polskie początki small biznesu. Łóżka z zakupionym w hurtowni towarem, które po dość długim okresie czasu przeobraziły się w bardziej profesjonalne szczęki. Tak i kobiety pracujące w prostytucji; najbiedniejszym przynależna jest ulica, te bardziej zamożne występują już z pozycji pokoju na godziny a z czasem własnego mieszkania z pluszową kanapą. Wraz ze zmianą lokalu zmienia się wszystko inne: cena usług - z 20-tu do 1 500, 2000 zł za tę samą pracę, możliwość odmowy świadczenia usługi, bądź też stawianie warunków klientom - np. umycie się, możliwość pracy incognito, ochrona prywatności.

## Feminizacja biedy

Obraz Polaka w dresach z „wagonem” papierosów w torbie na berlińskim bruku dawno już rozproszył się w mrokach zawstydzonej narodowej pamięci, choć nie sposób zaprzeczyć, że w ten właśnie sposób w sporej mierze uformuowały się podwaliny polskiej klasy średniej. Za zaradnymi rodakami z Marlboro w torbie podążają kobiety. Ich finansowa emancypacja przybiera zdecydowanie

inne formy, wspólnym jednak czynnikiem była desperacja.

Różnica zaś tyczyła nie tyle chęci poprawienia bytu, lecz przymusu wydobycia się z ekonomicznej nędzy.



Obecnie ten sam mechanizm powoduje w Polsce dziewczynami z wschodniej granicy ( W polskim babskim pierdlu jadłam codziennie suchy chleb z kiełbasą - i nie uwierzysz, ale to był dla mnie luksus” Głos Szczeciński nr 94 z 21IV 1996). Dziwna ta uliczna nędza: blond treski, krótkie przyodziewki i frywolne zachowania nie wyzwalały współczucia, czy też poważnej debaty ekonomistów nad wypracowaniem metod zaradczych. W zamian pojawiają się za to moralne debaty nad oczyszczaniem polskiego krajobrazu a czasem nawet lokalne lincze. Bezpośredni kontakt z prostytutkami z wschodniej granicy nie pozwala również na oddzielenie figury od tła. W tle pozostają rodziny, a czasem nawet całe sioła, które żyją z przesłanych pieniędzy dobrej i odważnej krewnej.

## Metody rekrutacji i warunki pracy

Body hunters - tak można by nazwać ludzi, którzy zajmują się przeszukiwaniem

obszarów biedy i rekrutacją młodych dziewczyn do pracy w krajach lepiej gospodarczo prosperujących. Często choć nie zawsze propozycje pracy fałszywie dotyczą zajęć typu; sprzątanie, opieka nad dziećmi itp. Najbardziej interesujące dla poszukiwaczy są tzw. „gołe”. Tym określeniem nazywane są w środowisku dziewczyny bez paszportu, pieniędzy, nie umiejące języka a przez to mało zaradne i w pełni zależne. Początkowo wszystkim zajmuje się opiekun. On daje kieszonkowe, załatwia paszport, sam organizuje podróż, pracę i zamieszkanie. Jest to pierwszy dług, który potem okazuje się astronomiczny, i dla którego spłaty dziewczyny pracują wszędzie tam, gdzie zażyczy sobie sutener. Długi jednak można wykupić. Policja ma informacje o kilku wybiegach pod Warszawą, gdzie odbywają się giełdy dziewczyn. Tam też można wykupić dług, paszport w ślad za którymi podąża dziewczyna. Ceny są umowne i wahają się w granicach od kilkaset do kilku tysięcy marek niemieckich. Gdy dziewczyna trafia w takie miejsce to zwykle jest już złamana. Ma serię zdjęć pornograficznych, która w ramach jej nieposłuszeństwa trafi do bliskich, jest już wprowadzona w brutalne arkana zawodu i wie, że ludzie z którymi ma do czynienia są naprawdę zdolni do rzeczy o których mówią. Każdy wprawny sutener zostawia jednak furtkę nadziei. Spłata długu, odpracowanie rocznego kontraktu, czy zgromadzenie pieniędzy na wykup siebie ma być momentem przełomowym, który oznacza wolność, bądź pracę na swoje konto. Taka fantazja daje siłę, choć często pozostaje niedoścignioną fantasmagorią. Dziewczyny zwykle dość szybko porzucają myślenie uwiedzionych i zbezczeszczonych niewiast i zaczynają rozważać. Widzą świat twardej gry, ale i dużych stawek, świat swojego uwikłania, ale i możliwości poruszania się na wąskim marginesie dostępnych im możliwości. Szybko uczą się więc języka, instruują się wzajemnie w jaki sposób chronić się przed groźnymi klientami i jak pozostawić dla siebie jak największe pieniądze. W tym momencie spora część z nich nie chce już porzucać profesji, chce jednak pracować na swoje konto. Jest to w pewnym sensie

sytuacja podobna do tej, w jakiej znajduje się część osób zatrudnianych w złych warunkach, u szefa, którego praca polega głównie na eksploatacji pracowników. Dość szybko uczą się oni specyfiki branży i zastanawiają się nad stworzeniem wtedy już samodzielnej konkurencji. W przypadku prostytucji usamodzielnienie jest jednak prawie że nie możliwe.

Realia pracy zależą od miejsca w którym się prostytucję uprawia. W ramach prostytucji trasowej jest to średnio 10-15-tu klientów dziennie, z czego kobiecie zostaje 100, czasem 200 zł. W agencji towarzyskiej zarabia się podobnie, choć warunki pracy są zdecydowanie lepsze. Jest tylko jeden problem - zawód „masażystka” czy też dama do towarzystwa mimo, że w praktyce oznacza to samo co prostytutka wymaga pozwolenia na pracę a większość kobiet z wizją turystyczną tej możliwości nie posiada.

Z punktu widzenia prawa pracy również sytuacja agencji towarzyskich wydaje się być mocno kontrowersyjna. Sama prostytucja w polskim prawodawstwie nie podlega penalizacji, za to karane jest osiągnięcie zysków z jej uprawiania przez osoby trzecie. Tak więc właściciel agencji towarzyskiej w świetle prawa jest sutenerem, a jego działalność podlega ściganiu prawem. Również i w tak niesprzyjających warunkach legislacyjnych udało się jednak wypracować skuteczne metody omijania prawa kosztem osób zatrudnionych. Każda z kobiet w ramach umowy o pracę podpisuje klauzulę, że została poinformowana o zakazie uprawiania seksu z klientem i że w razie przekroczenia tego zakazu zostanie ona karnie zwolniona. Tak więc w sytuacji kontroli z zewnątrz wszelkie skutki bezprawnego proceduru ponosi zatrudniona, choć i ona może bronić się tym, że w momencie kontroli nie była w pracy, a tylko odwiedzała ją znajomy. W tym czy innym przypadku to zatrudniona miast pracodawcy ma dowodzić zgodności podejmowanych przez siebie praktyk z obowiązującym prawem.

#### Kim są i jak żyją

Mają od 14 do 45 lat. W zamian za 500-1000 zł dziennie mogą liczyć na zakwaterowanie - zwykle po 8, 10 osób w pokoju, barakowozie czy kontenerze socjalnym, często bez światła i wody - z zakazem samodzielnego oddalania się. Do pracy na pobliskiej szosy rozwożone są

rano. Pracują do zmierzchu - zazwyczaj bez jedzenia. Obsługują w samochodzie, namiocie, czasem w lesie - na kocu. Butelka plastikowa z podziurawionym korkiem i gąbka to zaplecze higieniczne. Pracuje się siedem dni w tygodniu po kilkanaście godzin dziennie, przy czym ani mróz, ani też upał nie mają większego znaczenia. Praca przy szosie jest niebezpieczna. Z jednej strony ryzyko wypadku z drugiej sami klienci. Dziewczyny mówią, że mniej więcej co trzeci klient to zboczeniec, oszust czy sadysta. Zazwyczaj nie ma możliwości odmowy. Wywiezione pobite i bez pieniędzy wracają potem do koleżanek - zwykle boso, bo ani szpilki ani koturny nie sprzyjają wędrówce. Strach przed alfonsem, policją oraz medialne nagonki i idące za tym czystki wzmacniają izolację, co w efekcie uniemożliwia odwołanie się do jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz.

#### Kto za tym stoi

Menedżer bądź też „human resourcer” to stanowiska które w biznesowej nowomowie opisują funkcje dotyczące



zarządzania zasobami ludzkimi.

O ile te dwa stanowiska pracy są w miarę nowymi zjawiskami na polskim rynku to sutenerstwo jest znacznie starsze niż sam komunizm. Sutener - czyli osoba czerpiąca korzyści z uprawiania nierządu w sensie prawnym podlega karze pozbawienia wolności do lat (?) Jak cała prostytucja

prawo jest tu jednak mało sprawne - a, gdy w mediach mówi się o sutenerach używa się terminu „opiekun” i problem braku reakcji odpowiednich służb przestaje istnieć. Sutener w pewnym sensie jest panem życia i śmierci - w jego grupie jest zwykle od 2 do 6 kobiet, nad którymi ma pełnię władzy. Praca sutenera jest stosunkowo złożona, ale i zarobki są warte ryzyka - od każdej z kobiet ma dziennie dochód w wysokości kilkuset złotych. Z tych pieniędzy opłaca co prawda mafię kontrolującą teren na którym pracują dziewczyny, płaci też mandaty, ugaduje się z leśniczymi czy właścicielami stacji paliw, zapewnia mieszkanie, ubrania i prezerwatywy - finalnie jednak duża większość pieniędzy i tak zostaje dla niego. Do obowiązków sutenera należy także ochrona kobiet przed agresywnymi klientami - ci jednak interesują ich znacznie mniej niż ci, którzy nie płacą. Dla tych ostatnich bywają prawdziwie niebezpieczni. Zwykle sutenerzy nie szanują kobiet, które zarabiają dla nich tak przecież duże pieniądze. Przeszukania, pobicia w razie niesubordynacji czy wymuszanie bezpłatnych usług dla siebie i swoich znajomych jest tu na porządku dziennym. W środowisku prostytutek krąży czasem historia, które z czasem nabierają znamion - mitu o sutenerach, którzy nieoczekiwanie oddają wszystkie pieniądze, wprawiają wybite zęby, wyposażają w paszport i bilet i pozwalają na powrót do domu. Bezpośrednio jednak żadna z dziewczyn owego dobroczyńcy nie spotkała.

#### Co na to prawo

Powyższe analogie w których menedżer staje w jednym rzędzie z sutenerem, a prostytutka z początkującym biznesmenem w polskim wydaniu są oczywiście pewnego rodzaju konwencją mającą na celu zobrazowanie pewnych podobieństw w profesjonalizowaniu się inicjatyw podejmowanych przez ludzi pozbawionych środków inwestycyjnych. Jednak w biznesie na dłuższą metę funkcjonowanie w pełni w szarej strefie jest nie możliwe i prędzej, czy później dochodzi do legalizacji. Również w przypadku prostytucji wydaje się, że regulacje prawne poprzedzone abolicjonistycznym przyznaniem jej status quo są niezbędne dla wydobywania tej sfery aktywności zawodowej z mroku bezprawia i łamania elementarnych praw do godności ludzkiej. Wieloletnie doświadczenia w tym względzie innych

krajów pozwalałyby uniknąć niepotrzebnych błędów. Choć polski prawodawca zdaje się być ciągle daleki od regulacji, które są wolne od moralizowania i utwierdzania się przez brak jakichkolwiek debat w tym, że problem w ogóle nie istnieje zaprezentując na koniec model holenderski.

I października 2000 r. weszła w Holandii ustawa legalizująca zorganizowane formy prostytucji (domy publiczne, seks-kluby, firmy „ Eskortujące” itp.). Tym samym Holandia stała się pierwszym krajem na świecie, który traktuje prostytucję jako pracę, a całą branżę jako sektor gospodarki wraz ze wszelkimi konsekwencjami tego posunięcia - ubezpieczeniami zdrowotnymi, zabezpieczeniem emerytalnym, ale także i płaceniem podatków. Pragmatyzm Holendrów tkwi w przekonaniu, że jeśli czegoś nie można zakazać to należy na to zezwolić oraz brak hipokryzji w oficjalnym stwierdzeniu, że prostytucja jako najstarszy zawód świata to w sensie podstawowym sposób zarobkowania i tak też należy ją traktować. Legalizacja finalnie ma doprowadzić do regulacji zjawiska prostytucji i dekryminalizacji branży, ale też spowodować, że wszelkie pogwałcenia prawa w prostytucji będą skuteczniej zwalczane. Pozwolenia na prowadzenie przedsiębiorstw prostytucyjnych w świetle nowej ustawy przekazane zostały do gestii gmin. Prawodawca wychodzi z założenia, że to lokalne władze winny skupić się na zarządzaniu i sanacji branży oraz polepszeniu panujących w nich warunków pracy.

Władze gminne są więc odpowiedzialne za wytyczenie lokalizacji, określenia ilości oraz specyfiki usług przedsiębiorstw erotycznych a także warunków pracy w nich panujących. One też czuwać mają nad bezpieczeństwem przeciwpożarowym oraz standardami higieny pracy. Władze mają możliwość przeprowadzenia w razie potrzeby kontroli, w której określony ma być także stan fizyczny i psychiczny osób pracujących w prostytucji, ewentualna obecność osób nieletnich czy przymuszanych do prostytucji.

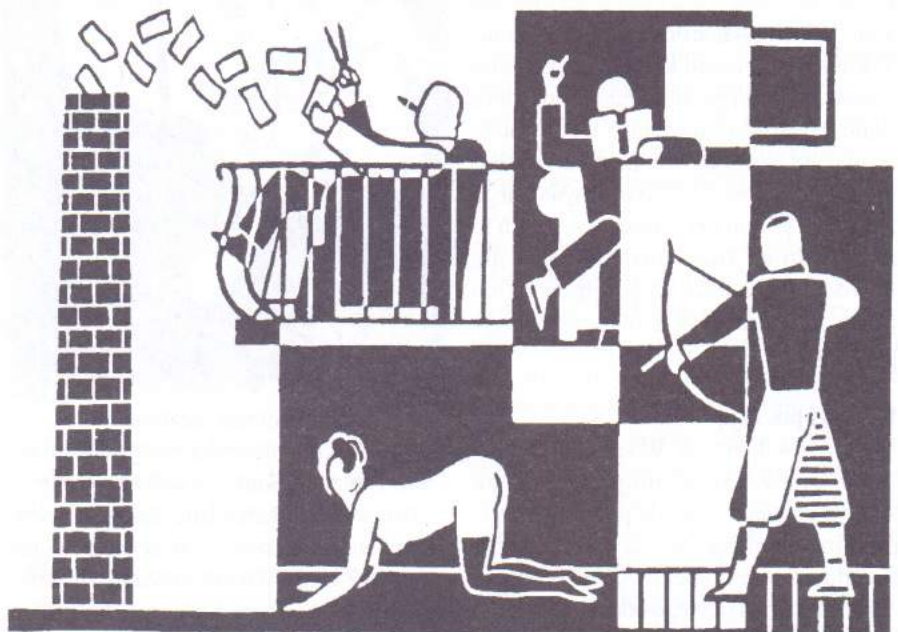
Warunkiem koniecznym do prowadzenia domu publicznego ma być uzyskanie koncesji. Proces koncesyjny zaczyna się od sprawdzenia osoby zainteresowanej prowadzeniem przedsiębiorstwa zajmującego się seksem. Przy składaniu wniosku musi być ustalone kto firmę chce prowadzić i jaki konkretnie rodzaj działalności będzie miał w niej miejsce. W

koncesji zaznacza się, że właściciel przedsiębiorstwa musi być w nim obecny w czasie jego funkcjonowania. Ma to stanowić gwarancję tego, że w firmie nie odbywają się rzeczy nielegalne i nie pracują osoby nielegalnie zatrudnione. Decyzja o przyznaniu bądź nie przyznaniu koncesji musi być podjęta w przeciągu 12-tu tygodni od momentu złożenia podania. Zmiany legislacyjne podjęte były głównie z myślą o polepszeniu sytuacji osób pracujących w prostytucji. W ramach systemu koncesjonowania jest wiele możliwości wywierania wpływu na warunki pracy. Dotyczy to zwłaszcza higieny, rozmiarów pokoi oraz ilości urzędzeń sanitarnych. Również w pozwoleniu na prowadzenie domu publicznego może zostać zaznaczone, że prostytutki nie mogą być zmuszane do przyjmowania każdego klienta, picia z nim alkoholu lub wykonywania jakiś konkretnych usług. Niestety jednak realny wpływ władz na umowy powzięte pomiędzy pracodawcą i osobą prostytuującą się jest ograniczony. Legalizacja prostytucji winna więc w niedługim czasie doprowadzić do wzmocnienia pozycji prawnej tej grupy zawodowej - wówczas pozycja prostytutki względem szefa, ale także klienta byłaby znacznie lepsza. Jeśli miejsce pracy jest legalne to również wypracowane w nim zarobki są prawnie dozwolone. Zmiana prawa umożliwi zawieranie umów ubezpieczeniowych, hipotecznych czy emerytalnych a także stosowanie odliczeń” podatkowych. Ważnym punktem umowy pomiędzy właścicielem firmy a prostytutką w niej pracującą jest klauzula stanowiąca o tym, że opłaty

pobierane przez szefa nie są zależne od sum zarabianych przez prostytutki - znika więc ryzyko presji jaką mógłby wywierać właściciel kierując się chęcią podwyższenia swoich dochodów. prostytutki mogą więc występując jako jednoosobowe samodzielne przedsiębiorstwa wynajmować od szefa przestrzeń i za stawkę czynszową wykonywać swoją pracę w pełni autonomicznie.

Taka nowelizacja ustaw dotyczących prostytucji nie rozwiązuje jednak problemu osób nielegalnie pracujących w Holandii. Mimo, że część kobiet, padających ofiarami handlu ludźmi ma zapewnioną opiekę socjalną, prawną i psychologiczną do momentu rozwiązania przestępczych aspektów czynu, którego na nich dokonano to cała procedura ochrony i uprawomocnienia ich nie dotyczy.

Holandia jednak - co widać choćby po dojrzałości legislacyjnej w konfrontacji z tzw. użytkami jest krajem daleko bardziej niż Polska zainteresowanym dostosowaniem prawa do potrzeb obywateli. W obecnej więc chwili brak regulacji prawnych w kwestii prostytucji wydaje się być daleko lepszym rozwiązaniem, niż formułowanie jakichkolwiek chaotycznych i umoralniających paragrafów. Polskie wymysły prawne z dużym prawdopodobieństwem mogłyby doprowadzić do kryminalizacji i pogorszenia warunków pracy kobiet prostytuujących się więc na dziś dzień pozostają mniej wyzywające stroje oraz nie rozjuszenie kościelnych i państwowych notabli.



# Kto decyduje o twoim życiu?

Kwaśniewski podpisał nową ustawę antynarkotykową. Tym samym policja i UOP dostały do rąk znakomity instrument prowokacji, politycy czują się zadowoleni - znowu myślą, że zrobili coś dobrego dla społeczeństwa, a sam problem pozostanie, bo ustawa jest głupia i zła.

Od chwili jej podpisania, ustawa ma trzy miesiące wakatu legislacyjnego. Po tym jak wejdzie w życie - każdy, kto będzie posiadał jakąkolwiek ilość jakiegokolwiek narkotyku i zostanie złapany na tym przez policję może trafić do więzienia na trzy lata. Oczywiście rzeczywistość może będzie wyglądać nieco łagodniej. Polskie prawo karne zawiera wiele przepisów zmniejszających wymiar kary i sposób jej odbywania. Niemniej jednak powtórne

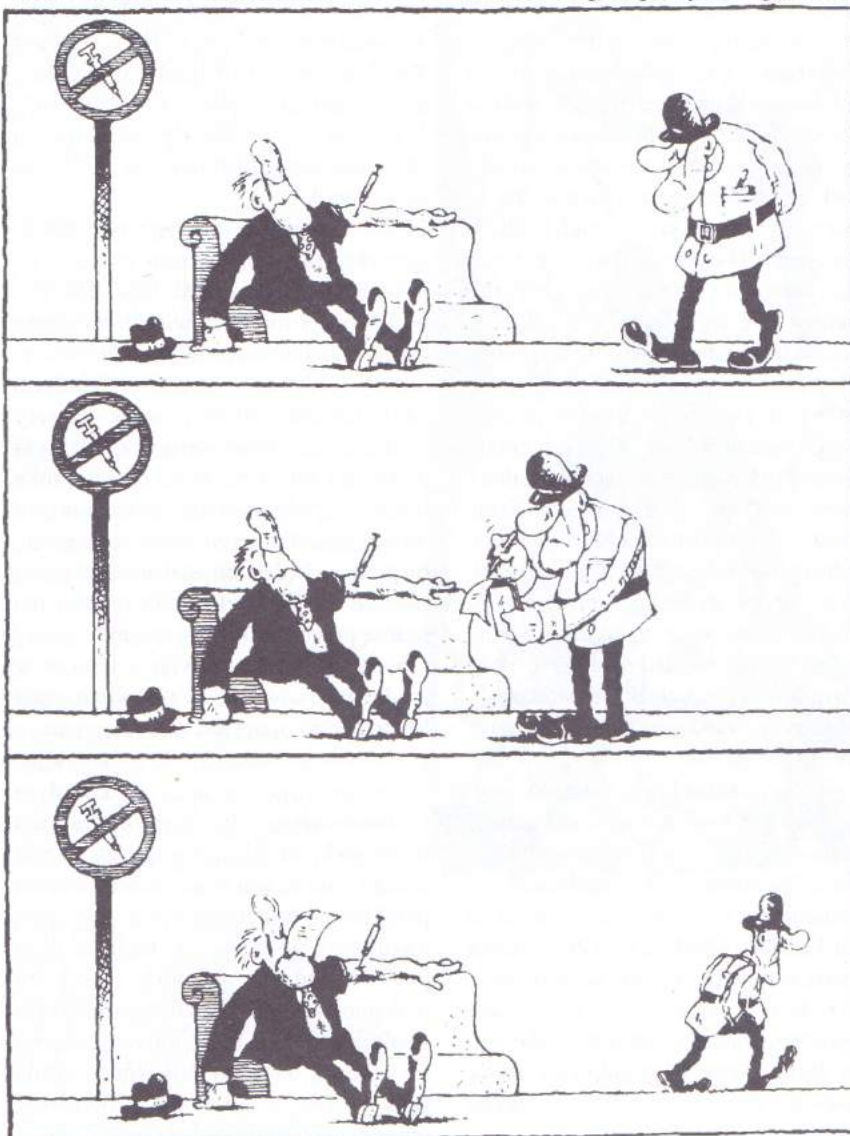
złamanie nowych przepisów może oznaczać tylko więzienie, lub przymusowe leczenie.

Paranoja polega na tym, że do wspólnego worka razem ze wszystkimi narkotykami wrzucono trawkę. Dwa lata temu Światowa Organizacja Zdrowia przyznała, że zataiła raport opracowany na jej zlecenie, w którym stwierdzono, że marihuana jest najmniej szkodliwą używką znaną człowiekowi. Tymczasem w sklepach sprzedawane są papierosy i alkohol - ich działanie na organizm człowieka to w zasadzie szkodliwość równa twardym narkotykom.

Okazało się jednak, że rozsądek znowu jest najmniej wartościowym pojęciem w tym świecie. Logika polityków, głównie ze

Zjednoczenia Chrześcijańsko - Narodowego dobitnie udowadnia, że tzw. wartości zawarte w nazwie partii ograniczają i zawężają pole widzenia świata. Trzeba przypomnieć, że wszystkie kolejne obostrzenia ustaw narkotykowych są dziełem właśnie ZChN-u, która głosząc populistyczne hasła czystości i zdrowia młodzieży sprowadza ją tak naprawdę na kryminalny margines. Narkotyki są bardzo drażliwą kwestią społeczną. Wystarczy przywołać reakcje mediów na ogólnopolską pikietę przeciwko nowej ustawie. „Teleexpress” nie zamieścił nic, „Panorama Dnia” pokazała bardzo obiektywny materiał, ale zaraz po nim nadała wrywkę z życia narkomanów w jednym z ośrodków odwykowych, a „Wiadomości” zgodnie ze swoją starą zasadą poprawności politycznej nabrały wody w usta. Za to na stronach internetowych „Radia Zet” podano nawet linkę na strony internetowe organizatorów pikiety. Jednak żadna stacja nie podała najważniejszej informacji rozpowszechnianej przez Ogólnopolski Komitet na Rzecz Legalizacji Miękkich Narkotyków, która przywoływała wspomniany już raport Światowej Organizacji Zdrowia (dwa lata temu „Polityka” odmówiła druku artykułu na ten temat Mikołajowi Kozakiewiczowi). Jak widać „political corectness” wyznacza działanie mediów cały czas. W ogóle nie pojawiło się stwierdzenie (a co było przecież jasne!), że ustawa jest tylko elementem kampanii prezydenckiej, czyli tzw. podpuchą. Gdyby SLD zagłosowało przeciw, Kwaśniewski straciłby przecież o wiele więcej głosów. Generalnie zaś dziennikarze podeszli do rzeczy tak jak do wszystkiego - złapać, zarobić, zapomnieć. A ustawa jest głupia i zła, bo:

1. Narkotyki można wykorzystywać przy każdego rodzaju prowokacjach organizowanych przez policję.
2. Przepis mówiący o odpowiedzialności (do 2 lat więzienia) właścicieli restauracji za narkotyki na ich terenie - to prezent dla mafii.
3. - Ustawa jest zupełnie nie do zrealizowania, jeżeli chodzi o przymusowe leczenie. Miejsc w ośrodkach jest mało, nie pokryły by nawet 1 proc. zapotrzebowania. W Polsce jest ich dokładnie - 13.



**Państwo rozwiązuje problem narkotyków!**

4. - Wielu młodych ludzi może stać się ofiarami systemu karnego, a zepchniętym na marginesie trudno wrócić do normalnego życia.

Policja przyklasnęła. Cóż lepiej mogło wytłumaczyć ich mizerne wyniki w wykrywaniu przestępstw narkotykowych? - *Nie mieliśmy odpowiednich instrumentów prawnych, bo złapany diler mógł powiedzieć, że posiadana działkę ma na własny użytek i musieliśmy go wypuszczać* - mówił Paweł Biedziak, rzecznik prasowy Komendy Głównej Policji. Prawda jest niestety inna - dzisiaj narkotyki w wielu miastach w Polsce kupuje się szybciej niż pizzę, a zyski z nich, krociowe zyski dostaje w kieszeń ogolona część naszego społeczeństwa. Prześledźmy to na przykładzie Słupska. Jeden diler potrafi sprzedać w ciągu dwóch dni około 100 gram różnych dragów. Jeżeli w stutysięcznym mieście jest takich kilkudziesięciu, a z 1 grama przy dobrym układzie można zarobić 20 zł... Kto ma kalkulator niech liczy. Tak więc jeżeli diler był wypuszczany to najczęściej dlatego, że miał plecy.

W Słupsku wydział antynarkotykowy liczy sobie dwie osoby. Historia z monopolem na rynku sprzedaży dragów zaczęła się tu gdzieś w roku 1995 r. kiedy to po raz pierwszy handlujący poza mafijnym układem dostawali mocne, bejsbolowe ostrzeżenie i albo wypadli z gry, albo wchodzili w układ. Wtedy tzw. zorganizowane grupy przestępcze złapały w ręce cały zysk z dragów. Ze wszystkiego - od marihuany po amfetaminę. I ten układ istniał do jesieni 2000 r. kiedy to inni ogoleni postanowili przejąć kasę. I zastrzelili dwóch innych ogolonych. Co dalej z tego będzie? Nie wiadomo. W każdym razie centralna dystrybucja na razie nie może się pozbierać. Ale gdyby sami sobie nie zaszkodzili to pewnie nic by się nie zmieniło, a z pewnością nie przeszkodziła by temu nowa ustawa antynarkotykowa. Według wielu stara ustawa była wystarczająco dobrze skonstruowana by przy jej pomocy zamykać dilerów. Nowa co najwyżej poprawi statystyki złapanych.

Samo branie narkotyków stanowi oddzielny i bardzo poważny problem. Prawdopodobnie zdaniem najlepiej oddającym specyfikę tematu jest: „Tak jak wśród pijących alkohol są alkoholicy, tak wśród zażywających narkotyki są narkomani.” Dragi na zawsze pozostaną problemem nierozwiązanym, bo:

1. Są znane ludzkości od tysięcy lat.

2. Zbyt dużo pieniędzy można na nich zarobić. Kiedyś jednak społeczeństwa plemienne знаły korzystne zastosowanie narkotyków związane zresztą z duchowym postrzeganiem rzeczywistości, miały też swoich przewodników po tych światach, akceptowały istnienie różnych substancji psychodelicznych, ale to był inny świat i już nie wróci. Dzisiaj jest inaczej - dzieciaki ładują na raz po dwie, trzy piguły ekstazy i myślą, że idą do raj, gdzie tymczasem ich organizm ładuje w śmieciach, przyjmują maksymalne ilości amfetaminy, niektórzy jadą w ten sposób dzień po dniu, dzień po dniu. Z drugiej strony właśnie profilaktyka i przekazywanie im wiedzy przypomina czasy króla Świeczka. Nastolatek więcej wie o dragach z podwórka niż z ust dorosłych, a ci są zazwyczaj bardziej zagubieni niż ich dzieci. Zanim dostrzegą gdzie są, na jakim etapie ćpania się znajdują - jest za późno by powstrzymać szkody w ich psychice. Teraz być może dojdą do tego doświadczenia kryminalne. Ustawa antynarkotykowa oparto na wzorach amerykańskich, mimo że tamtejsze badania pokazują, iż radykalna penalizacja dragów nie powstrzymała rosnącej rzeszy młodych, którzy je zażywają. Za to rzeczywiście zwiększyła się ich liczba w więzieniach. Niestety chyba nikt nie chce dojść zauważyć tego, że wszystko powinno być legalne, bo i tak nie ma dzisiaj niedostępnych środków, jednak pod warunkiem szeroko zakrojonej profilaktyki i wiedzy. Palenie marihuany w ciągu ostatnich 10 lat spowszechniało głównie dzięki wpływom masowej kultury do wręcz szokujących rozmiarów. Nikt nie będzie w stanie opanować tego zjawiska, z jednego powodu: pałacy są przekonani, że nie robią nic złego. Rację przyznało im już kilka społeczności na świecie, ale my niestety do nich nie należymy. Być może nadszedł czas by znaleźć się wśród nich. Niektórzy w Polsce rozpoczęli takie próby. Jest Ogólnopolski Komitet na Rzecz Legalizacji Miękkich Narkotyków. Zorganizował dosyć sprawnie kilkanaście demonstracji przeciwko ustawie w całej Polsce. Na stronie [www.legalizacja.org](http://www.legalizacja.org) dowiadujemy się, że komitet powstał na bazie Federacji Młodych Unii Pracy. Partia dziwna, ostatnio w sojuszu wyborczym z SLD. Kilku jej posłów głosowało przeciwko ustawie. Trudno wyczuć o co z tym chodzi, czy przybudówka szuka młodych, czy rzeczywiście to jakaś oddolna inicjatywa.

Moim zdaniem przy dobrym układzie

gwiazd na niebie ustawę można zmienić za rok, maksymalnie półtorę, bo:

1. W parlamencie zasiądą już tzw. partie lewicowe. Jednak trzeba wziąć pod uwagę to, że obecnie w mediach wiodącym tematem jest problem narkotyków. A raczej żaden poseł nie będzie chciał być określony jako ten, który popiera narkomanię. Najdobitniej o tym może świadczyć anonimowa wypowiedź jednego z posłów SLD, jaka padła w Radiu ZET. Otóż ów poseł wprost stwierdził, że opowiada się za legalizacją tzw. „miękkich narkotyków”, jednak głosował za zaostreniem ustawy, bo nie chciał, aby z prawej strony padło stwierdzenie, że sponsorują go dilerzy narkotykowi. Jest to analogiczna sytuacja jak przy ustawie o pornografii, gdy również pojawiły się oskarżenia, że SLD jest sponsorowana przez producentów pornografii. Przyczyną takiego zachowania się posłów SLD jest również to, że podczas ostatnich wyborów prezydenckich w filmie reklamującym Krzaklewskiego pojawiła się twarz Kwaśniewskiego z napisem „Czy chcesz prezydenta, który popiera narkomanię”. Więc SLD znowu opowie się za utrzymaniem tej ustawy, tak aby mieć święty spokój.

2. Bo ich można do tego przekonać obywatelskim projektem ustawy, do którego potrzeba zebrać tylko 100 tys. podpisów. Projekt powinien zawierać zapis o możliwości posiadania marihuany i haszyszu na własny użytek z dokładnym określeniem ilości, oraz zapisy zwiększające możliwości profilaktyki problemu narkotyków. Za półtorę roku pojawiają się pierwsze statystyki z danymi: więcej aresztowanych, więcej biorących, bo problem będzie narastał, jego apogeum jeszcze nie nadeszło. Taki projekt ma szansę powodzenia i jest ważny.

Obecna ustawa oczywiście uderzy w środowisko wolnościowe, bowiem wielu kontrkultura znana jest ze swojego nader przychylnego stosunku do narkotyków. Nowe przepisy są więc doskonałym instrumentem do zamykania ust niewygodnym. Ale jest w tym jeszcze co innego, ustawa jest wręcz sztandarowym przykładem brutalnego wejścia w życie każdego człowieka, wejścia w jego prywatność i wolność wyboru podejmowania decyzji. Dlatego narkotyki wydają się być tutaj nawet kwestią dodatkową, bo jeżeli dziś wprowadzają taką ustawę to co w imię interesów politycznych może stać się jutro?

rAs BE.





Przeciw bzdurom protestuje?  
„Krzyczy”, „broni” lub strajkuje?  
Czy docenci, profesory  
To „lekarze”, czy „znachorzy”?  
Czy to ważne w państwie „tryby”?  
Ano, mogą iść na... grzyby.

No, a chłopci? - Sól tej ziemi  
Czy dziś „spokój” między „niemi”?  
Znów się „burzą”, znów „gotują”,  
„Nowych czasów” znów nie  
„czują”!

„Chłop potęgą jest i basta”!  
Od Drzymały i od Piasta  
A za takie to zasługi,  
Winni dostać... „złote pługi”!  
Teraz prawie po stu latach,  
Chłop się musi z „Unią bratać”,  
Lecz nie wszystkim to „smakuje”,  
Wielu, więc na „Unię”... pluje!  
Może mają racji wiele?  
Mają znowu swego „Szele”!

A, co na to robotnicy?  
„Dzieci-fabryk” i „ulicy”  
Przecież zawsze kiedy trzeba,  
Krwawo walczą o „łyk” chleba  
„Gonią Chamów”, „gonią Panów”,  
Darmozjadów różnych stanów,  
Co wyłącznie swój brzuch „pasą”,  
Uciechami i kielbasą  
Zaś „przewodnią siłę” kraju,  
Jak u „Panów” jest w zwyczaju,  
Mają za fabryczne mięso,  
Więc „Duch-Sierpnia” się „wałęso”,  
Gdy na „rogu” w „bój” da „granie”  
Dadzą „Panom” znowu „lanie”.

Jacy teraz prezydenci?  
Czy z narodem? Czy też święci?  
Wciąż „wizyty”, wciąż „wybory”,  
Najważniejsze zaś pobory,  
Mają socjal-haseł masę,  
A w big-bankach „dusza kasę”,  
By „umilić” im „wakacje”  
Żony „bawią” się w... fundacje.

No, a „władza”? A rządzący?  
Czy swój „ludek” kochający?  
„Władza” jaka - każdy widzi  
Chyba, że ktoś... niedowidzi.

A niewiasty? „Matki-Dunki”?  
Ciągłe wierne? Wciąż piastunki?  
Kosmetyki, modne „ciuchy”,  
Takie teraz są „dziewuchy”!  
Żadne „Bronki”, żadne „Hanki”  
Tylko... „Barbi-przytulanki”  
Zakładają biznes-firmy,



Lux-butiki - „Agnes”, „Irmy”  
I „seksują” się bez przerwy,  
U „psychiatrów” leczą „nerwy”.

A „Duńczycy”? Jacy teraz?  
W „czterech kółkach” chcą  
przebierać:  
„Smalec”, trunki, szybkie  
„wozy”,  
Dla relaksu młode „kozy”,  
Garsoniery, seks-łapanki,  
Luksusowe cud-kochanki  
Żony za to „kuchareczki”,  
By „Duńczykom szły”  
brzuszczyki,  
A na stare, „mądre” lata,  
Wielu za tym... samym „lata”.

Bardzo „śmieszne” zatem w  
„Danii”,  
Lecz nie śmieją się „Poddani”  
Tylko martwią, co niemiara  
Bo... pijaństwo jak za „cara”,  
Bo rozwody i „skrobanki”  
Częstsze niż na ślubach „wianki”,  
Bo samotnych pełno matek,  
A na drogach mnóstwo „jatek”,  
Bo ogromna część narodu,  
Lgnie do wygod, jak do „miodu”,  
Bo elity, a i „masy”  
Nic nie widzą oprócz „kasy”,  
Bo bezprawie się panoszy,  
Bo biedaków się „patroszy”,  
Bo ubóstwo, bezrobocie,

Choć rządzący mają „krocie”  
W bankach, sejfach „kiszą ziele”,  
Naród zaś gra w... audio-tele,  
Bo cwaniaków ledwo „paru”,  
„Doi” państwo bez umiaru  
Bo bez liku jest Bezprymów,  
A brakuje wciąż Judymów,  
Bo „lewica” i „prawica”  
To ta sama „Targowica”,  
Bo „układy”, „kliki”, „sitwy”  
I o „stołki” ciągle bitwy,  
Bo na politycznej scenie,  
Krasomówstwo, bajdurzenie...

Źle się dzieje w państwie „duńskim”  
Zakłamanym i kołtuńskim  
Gdzie prywata, sobiepaństwo,  
Gdzie niejedno w państwie „państwo”,  
W którym „straszno”, „śmieszno”, „goło”,  
Światłym ludziom niewesoło,  
Gdzie go wokół wytykają,  
W kabaretach wyśmiewają  
W którym mnóstwo śmiesznych „rzeczy”  
„Bo to... pospolitość skrzeczy”.

## OFICyna WYDAWNICZA BRACTWA "TRÓJKA"

Z. Zdziechowski "Zaranie rewolucji rosyjskiej" 50gr. \* P. Kropotkin "Państwo i jego rola historyczna" 1zł \* J. Most "Zaraza Bośka" 1zł \* M. Bakunin "Katechizm rewolucyjny" 1,5zł \* "Stworzyć ruch anarchistyczny" 1,2zł \* E. Abramowski "Państwo i prawo" 50gr. \* E. Abramowski "Polityka socjalizmu bezpaństwowego" 70gr. \* N. Chomsky "Uwagi o anarchizmie" 1,2zł \* J. Waluszko "Ruch Społeczeństwa Alternatywnego" 2,5zł \* M. Orsetti "Piotr Kropotkin" 1,70zł \* K. Świerczyński "Michał Bakunin" 1,60zł \* M. Bakunin "Wolnościowy socjalizm czy marksizm" 80gr. \* Max Nettlau "Odpowiedzialność i solidarność w walce klasowej" 80gr. \* J. Zieliński "Czy w Polsce anarchizm ma rację bytu" 50gr. \* P. Kropotkin "Spółnictwo a socjalizm wolnościowy" 1,50zł \* W. Giełżyński "Edward Abramowski" 8zł \* P. Kropotkin "Wspomnienia rewolucjonisty" 15zł \* B. Tuchman "Idea i czyn" 1,8zł \* A. Malinowski "Polacy a anarchizm" 80gr. \* L. Kulczycki "Anarchiści" 1,80zł \* B. Russel "Syndykaliści" 80gr. \* A. Leśniewski "Bakunin a sprawy polskie w okresie wiosny ludów i powstania styczniowego" 3zł \* S. Borzym "Edward Abramowski" 80gr \* H.D. Thoreau "Sztuka chodzenia" 1,60zł \* B. Kołodziej "Działalność anarchistów w Rosji w latach 1905-1907" (3 tomy) 5zł \* "O anarchizmie, anarchii i granicach wolności dyskusja" 1,70zł

### Inne wydawnictwa anarchistyczne:

A-tak - pismo anarchistyczne #1, 2, 3 po 4zł, #4 - 5zł \* **Inny Świat** - pismo anarchistyczne #9 - 6zł, #10 - 5zł, #11, 12, 13 po 5zł \* R. Rocker "Tragedia Hiszpanii" 6zł \* E. Malatesta "Między chłopami - rozmowa o anarchii" 1,80zł \* M. Bakunin "Listy o patriotyzmie" 1,6zł \* G. Jaszński "Sacco i Vanzetti" 3zł \* T. Szczepański "Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w dobie rewolucji 1905-1907" 3zł \* "Wstęp do anarchizmu" 2zł \* "Abc anarchosyndykalizmu" 2zł \* J. Waluszko "Sarmacja" 3zł \* B. Koszel "Hiszpański dramat 1936-1939 - wojna domowa w polityce mocarstw europejskich" (265 stron) 8zł \* **Biuletyn Informacyjny ACK** (2 znaczki za 80gr.) \* **ZAKORZENIE** - biuletyn stowarzyszenia wspierania kultur (2 znaczki za 80gr.) \* **Uczeń i uczennica** (2 znaczki za 80gr.)

Zamówienia na wyżej wymienione pozycje można przesyłać pod adres:

**Michał Wojcieszak, os. Łokietka 8/76, 61-616 Poznań**  
**Maciej Hojak, os. Czecha 17/8, 61-287 Poznań**

Pozycje z katalogu są również dostępne w Poznaniu, w księgarni w Collegium Historicum ul. Św. Marcin 78 (parter holu główny)

## Wydawnictwo "Zielone Brygady"

zachęca do zakupu następujących publikacji:

### Od maja 1989 r. do grudnia r. 2000 wydaliśmy m.in.:

\* 157 numerów pisma "Zielone Brygady. Pismo ekologów" (ZB pismo po polsku, głównie dla osób działających na rzecz szeroko pojętej ekologii) 1 egz. (68 str. A5) za jedyne 2 zł ZB są obecnie znów miesiecznikiem i kosztują w prenumeracie 3 zł /szt. (w tym koszt wysyłki na terenie kraju). Dostępne są jeszcze stare numery (zniżka 50%).

### W serii Biblioteka "Zielonych Brygad" wydaliśmy od 1993 r. 34 pozycje, w sprzedaży są jeszcze:

Nr 29 - Ryszard Skrzypiec W poszukiwaniu sprawiedliwości. Obywatelskie nieposuszeństwo filozofia i działanie, Kraków 1999, 96 str. A5 + foliowana okładka, 5 zł.  
Nr 28 - Jadwiga Badowska, Dziwny ogród, 3 zł.  
Nr 20 - Per Hørgren, Podstawy obywatelskiego nieposuszeństwa, 5 zł. Zob. ZB nr 7(97)/97, s.92; 8(98)/97, s.98; 9(99)/97 s.88.

### Poza Biblioteką "Zielonych Brygad" wydaliśmy m.in.:

\* Agenda 21 dla regionu Morza Bałtyckiego. Propozycja organizacji ekologicznych, 3 zł.  
\* Marcin Hyla, Miasta dla rowerów, 6 zł. Zob. ZB nr 9(87)/96, s.91; GB nr 21, s.12.  
\* Elżbieta Tyralska-Wojtyca, zestaw dydaktyczny Transport, 6 zł.  
\* Darek Szwed, Kolorowe pojemniki, 1 zł.

### Rozprowadzamy też m.in.:

\* Tadeusz Lubiarski, Puszcza Niepolomicka. The Niepolomice Primeval Forest (album), 45 zł  
\* Tadeusz Lubiarski, Puszcza Niepo omicka. The Niepolomice Primeval Forest (CD), 20 zł (w tym 22% VAT).  
\* Halina Wiesława Dobrucka, Przyroda mój dom, 7 zł (zob. ZB nr 1(127)/99, s. 50-51).  
\* Józef Maciuszek, Jak pozyskać partnerów do network marketingu?, 22 zł.  
\* Andrzej Pakłowski, Aloes w leczeniu i profilaktyce zdrowotnej, 17 zł.

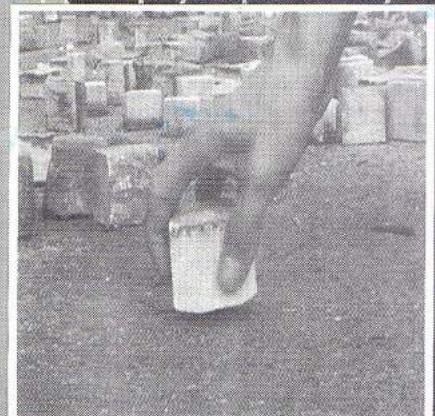
Do podanych cen należy doliczyć koszty przesyłki. Przy większych lub częstszych zamówieniach możliwosc zniżek oraz otrzymania bonusu w postaci publikacji: & Alison Costello, Bernadette Vallely, Josa Young, Zawsze pewnie, zawsze sucho... Nie zawsze bezpiecznie & Włodzimierz H. Zylbertal, Miejscem człowieka jest Ziemia. Wykłady z ekofilozofii & Zagrożenia i szanse rolnictwa & Alison Costello, Bernadette Vallely, Josa Young, Zawsze pewnie, zawsze sucho... Nie zawsze bezpiecznie & Kolorowe pojemniki... i ZB. Zamówienia pod poniższym adresem. Prosimy nie wpłacać na wyżej wymienione publikacje z góry, gdyż nakład części z nich jest na wyczerpaniu. Na życzenie wystawiamy faktury VAT (powyżej 6 zł).

Szersze opisy pozostałych publikacji znajduj się w dziale Ogłoszenia w każdym numerze ZB, na naszych ulotkach i w księgarni wirtualnej: <http://eco.pl/zb/ksiegarnia>

**WYDAWNICTWO "ZIELONE BRYGADY", ul. Sławkowska 12/24 (IV p.), 31-014 Kraków**  
tel. 012/422-21-47, 0603/36-37-21  
SMS: 48603363721@text.plusgsm.pl, e-mail: [zb@eco.pl](mailto:zb@eco.pl), www: <http://zb.eco.pl>

## INNY ŚWIAT #13

niepoprawne politycznie pismo anarchistyczne



GLOBALIZACJA ŻYDOWSKI ANTYSYJONIZM MEKSYK  
FLORES MAGON MAX STIRMER EDVARD MUNCH  
POINT OF NO RETURN RECENZJE INFORMACJE ...

W najnowszym numerze  
**INNEGO ŚWIATA**  
przeczytasz m.in. o:  
globalizacji i alternatywach  
wobec niej, żydowskim  
antysyjonizmie, scenie punk w  
Meksyku, unitarianach, E.  
Munchu, Stirnerze, Floresie  
Magon, wspomnienia  
warszawskiego anarchisty /  
trockisty, POINT OF NO  
RETURN, tatarach oraz wielu  
innych rzeczach, które działają  
się w kraju i na świecie.

Pismo można nabyć wysyłając  
7zł (poczta wliczona) na adres:

**TOMASZ SADŁO**  
**MIKOŁAJCZYKA 14/23**  
**35-209 Rzeszów**

lub adresem redakcji:

**JANUSZ KRAWCZYK**  
**KĘDZIORA 2/8**  
**39-300 Mielec**

**Zmowa Robotnicza**  
pismo anarcho-syndykalistyczne



Do nabycia pod adresem:

**Dominik Sawicki**  
skr. poczt. 53  
70-474 Szczecin 34

przesyłając kopertę + znaczek za 1,5 zł

